



# ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANII

Niech żyje rząd robotniczy i włościński!  
Niech żyje Socjalizm!

"The POLISH WORKER  
in Great Britain."  
Sponsored by the Polish  
Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja —  
Editorial and Business Offices:  
8 Motcomb Street, London, S.W.1  
Tel.: SLOane 0961.

Prenumerata kwartalna 4 s. 6 d.,  
półroczna 9 s., roczna 18 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na  
żądanie. — Za treść ogłoszeń  
redakcja nie odpowiada.

## SPRAWA GALAJA

W dniach 24—27 lipca b.r. w rejonowym sądzie wojskowym w Warszawie toczyła się rozprawa przeciw siedmiu członkom tajnej organizacji "WiN" (Wolność i Niepodległość), z Zofią Franio i Bolesławem Gałajem na czele, oskarżonym o działalność nielegalną i współudział w szpiegostwie na rzecz obcych mocarstw. Z wyjątkiem Gałaja, na ławie oskarżonych zasiadły same kobiety, o których nawet reżymowy "Robotnik" warszawski pisze, że "bardzo mało orientują się w polityce i były tylko technicznymi łącznikami" (co wcale nie przeszkodziło sądowni wymierzyć im drakońskie kary, dochodzące do 12 lat więzienia i — z wyjątkiem Sawickiej tudzież Gałaja — odmówić zastosowania do nich amnestii).

Propaganda reżymowa nazywała tę sprawę *procesem WiN i WRN*, łącząc uparcie z sobą te nazwy, aby tym sposobem — *wbrew oczywistej prawdzie* — zamazać między nimi granicę i doprowadzić do ich utożsamienia. A przecież sprawa Gałaja nawet w propagandzie reżymu ma swój dawniejszy już rodowód; poczesne miejsce zajmuje w nim komunikat w "Robotniku" warszawskim z dnia 13 grudnia 1946, wedle którego Centralny Komitet Wykonawczy (rządowej) PPS zapoznał się z aktami śledztwa, przeprowadzonego przez władzę bezpieczeństwa przeciw Gałajowi, ba, sam przez swych upoważnionych przedstawicieli przesłuchał Gałaja w więzieniu; podług więc tego komunikatu, Gałaj należąc do PPS(k) brał jednocześnie udział w konspiracyjnej organizacji WiN; *ani słowa o WRN*. Oskarżenie o WRN narodziło się *znacznie później* — mianowicie dopiero wtedy, gdy PPR wszczęła akcję, zmierzającą do "jedności organicznej" z PPS(k) i gdy "Bezpieka" zechciała wykazać, jak bardzo PPS(k) podminowana jest od wewnątrz, a tem samem, jak zawodnym jest sojusznikiem jako czynnik samodzielny. . . . Można więc przypuszczać, że proces Gałaja stanowił *preludium do procesu Pużaka i tow.*, który — jak to zapowiada Rusinek — ma się wkrótce odbyć w Warszawie.

Stąd, zamierzamy na tem miejscu zbadać wszystko to, ale też tylko to, *co w procesie Gałaja dotyczy tak zwanej WRN (czyli Polskiej Partii Socjalistycznej)*. Cóż więc wykazała rozprawa? Jeśli przestudiować starannie wszystkie zeznania i samo-oskarżenia Gałaja, nawet w tem brzmieniu w jakim je podał reżymowa prasa i radio, to *tylko tyle* się z nich okazało:

(a) Gałaj, członek PPS od czasów rewolucji 1905 r., wstąpił pod koniec 1939 r. do konspiracyjnej organizacji PPS (używającej kryptonimu WRN); w pierwszym okresie okupacji niemieckiej organizował milicję PPS (WRN), przy czym jako kierownik VI okręgu milicji miał pod swemi rozkazami 100 milicjantów na terenie telefonów i 150 na terenie poczty i telegrafów; w r. 1942 objął kierownictwo kolportażu tajnej prasy PPS (WRN) na całą Polskę.

(b) "Po wypędzeniu Niemców kontaktował się z ludźmi, którzy podczas okupacji niemieckiej pracowali w WRN i odbył wraz ze swymi znajomymi w dniu 9 lipca 1945 r. przy ul. Dobrej 2 zebranie, w czasie którego jeden z nieznanymi mu młodych ludzi zaproponował WRNowi usługi około 2000 uzbrojonych ludzi, rozrzuconych po terenie całego kraju" (cytujemy z reżymowego "Robotnika"); "mieli oni według wyrażenia Gałaja stanowić zbrojne ramię organizacji i likwidować niewygodnych ludzi" (cytujemy z reżymowego "Głosu Ludu"); organizacja ta nosiła rzekomo nazwę grupy "Jeżycki" czy też "Jerzycki". Jeśli nawet zebranie takie się odbyło i jeśli nawet istniał ów młody wysłannik podziemnych terrorystów, to nieodparcie narzuca się myśl, że był on *provokatorem*. Znamienne jest przecież, że nazwiska jego nie potrafi przytoczyć ani Gałaj, ani wszechwiedząca "Bezpieka", ani nikt inny. Rozwiał się w powietrzu, jak mgła. Jeszcze bardziej znamienne jest, że nawet wedle zeznań Gałaja, oferta pomocy, przyniesiona przez owego młodego człowieka, *została odrzucona*. I już niczego ponadto nie można się z przebiegu procesu dowiedzieć o tem rzekomem "spiskowem" zebraniu, prócz jednego: *do tego jednego zebrania ograniczyła się rola Gałaja jako rzekomego kierownika VI okręgu WRN* w okresie po wypędzeniu Niemców, i wogóle niczego konkretnego o działalności WRN nie potrafi on już więcej powiedzieć.\*

(c) Pozostała jednak znajomość z Józefem Dziegielewskim, jednym z tych, których prasa reżymowa nazywa obecnie *"hersztami"* albo *"watażkami"* WRN. I otóż w dniu 19 marca 1946 r. w mieszkaniu Dziegielewskiego odbyły się uroczystości imieninowe, w których — jak twierdzi PPRowski "Głos Ludu" — "wzięli udział wszyscy kierownicy WRN". Gałaj — wciąż przytaczamy "Głos Ludu" — "usiłuje przekonać sąd, że te stosunki z kierownikami WRN miały charakter ściśle osobisty. *On lubi wódkę i ja też — mówi Gałaj o swych spotkaniach z Dziegielewskim*". Nie znajdujemy skądinąd ani słowa o tem, *co działo się na owem "spiskowem" zebraniu*, odbytem w dzień św. Józefa? *o czem tam mówio-*

\* Dodać należy, że samowolna PPS "Iubelska" w owym czasie przeprowadziła w dniach 10-12 lipca 1945 pertraktację z delegacją Rady Naczelnej PPS (WRN) i zawarła z nią w dniu 15 lipca 1945 układ połączeniowy, który jednak zerwała. Gdy potem dzień 21 września 1945 wyznaczony został jako dzień, w którym wszystkie organizacje miały się ujawnić i dostosować swą działalność do odpowiednich przepisów — istnienie partii, odrębnej od partii Szwalbego i Osobki-Morawskiego, zostało dnia 18 września 1945 zgłoszone listem Zygmunta Żuławskiego do p. Bieruta. Niebicie jest, że członkowie autentycznej PPS podjęli po wypędzeniu niemieckiego okupanta szereg kolejnych wysiłków, by dla swego stronnictwa uzyskać możność działalności jawnej.

*no? co wadzono?* Jedyną zatem karygodną rzeczą w tem zebraniu miałyby być lista zaproszonych (która też nie została ujawniona na rozprawie); i gdyby Dziegielewski zaprosił na swe imieniny także n.p. Cwika albo Reczka, zebranie w oczach reżymu zapewne nie miałyby już charakteru przestępnego. . . .

To jest dokładnie *WSZYSTKO*, co dotyczy WRN — tego niewiedzialnego w tym procesie oskarżonego — a co w zakresie *FAKTÓW* "ujawnił" proces Gałaja, proces napewno starannie "przygotowany" i wyreżyserowany. I otóż w świetle *faktów*, twierdzenia aktu oskarżenia o istnieniu podziemnej organizacji WRN, o jej związku z WiNem i o jej *działalności stopnia jak śnieg pod wiosennem słońcem*, pozostawiając po sobie tylko brudną smugę reżymowej propagandy i . . . posmak prowokacji.

Nas zaś tutaj interesują tylko fakty, wszystko inne pominiemy milczeniem. Pomijamy więc pokajanie się Gałaja, który po pytaniach prokuratora i obrońców (w tym procesie oskarżeni mieli *tylko obrońców z urzędu*) ostrzegał rządową PPS "przed tymi typami z WRN", których "jest tam jeszcze sporo"; zatrute żądło tego ostrzeżenia, rzecz jasna, kieruje się przeciw wielu wysokim dygnitarzom obecnego reżymu. . . . Pomijamy też atak historii wiceministra dra Henryka Jabłońskiego, w warszawskim "Robotniku" z dnia 25 lipca, który o WRN pisze jako o "*najpotworniejszej ze zrad, jaką zna nasza historia*"; czyja historia? i kto kogo zdradził? Tak samo pominiemy wywody Romana Werfla w "Głosie Ludu" (dnia 26 lipca). Werfel nie daje wiary Gałajowi, gdy ten zapewnia, iż jego spotkania z Dziegielewskim były spotkaniami czysto osobistymi; Werfel nie wierzy, Werfel zapytuje:

"Nie wąpiłwie, wódkę mógł lubić i Gałaj i Dziegielewski. . . . Ale jak uwierzyć, że w czasie tych częstych spotkań, przewodniczący Rady Stołecznego Komitetu PPS i kierownik podziemnej WRN . . . rozmawiali o wyższości "Perły" nad bimbrem, pozostawiając na uboczu sprawy polityczne, w ośrodku których przecież obaj się znajdowali? Nie ulega dla nas wątpliwości, że Bolesław Gałaj do końca, do chwili swego aresztowania tkwił w WRNowskiej konspiracji, że słuchał dalej jej poleceń, że był jej agentem, ośrodkiem rozkładu i zdradzieckiej roboty w szeregach PPS".

I znów, pozostawmy na uboczu "wywrotność" stylu, godną dawnych "czerwoników"; chodzi nam tylko o najbardziej podstawowy wymóg postępowania karnego w społeczeństwach cywilizowanych, a mianowicie, *oskarżonemu trzeba jego winę udowodnić*. Dla wymiaru sprawiedliwości obojętne być musi, co sobie myśli Werfel czy Jabłoński; istotne może być tylko, co zostało *udowodnione*, przyczem ciężar przeprowadzenia dowodu spoczywa na oskarżycielu.

I dlatego nie wystarczy także zapewnienie Kazimierza Rusinka, nowo-obranego przewodniczącego CKW PPS(k), który w wywiadzie prasowym dla "Manchester Guardian" (dnia 19 lipca) oświadczył, iż on sam

"jako Polak i jako socjalista" przekonany jest, że aresztowani spiskowali z nielegalnymi organizacjami w kraju i uprawiali "niebezpieczną" wywrotną propagandę, szkodliwą dla interesów państwa.

Wszystko to są *słowa*, nie mające żadnego znaczenia, bo niczem nie poparte i nie udowodnione. Jedyna rzecz konkretna, jaką Rusinek mógł przytoczyć — to to, że wielkie ilości literatury "wywrotowej" docierają do Polski, nawet do członków rządu, z zagranicy, głównie z Francji, "gdzie jak się zdaje mieści się siedziba tej organizacji". Możliwe, że nawet ministrowie warszawscy nie mogą się oprzeć wpływowi tej literatury, zresztą wydawanej zupełnie jawnie, *ale jakąż tu odpowiedzialność mogą ponosić więzieni w Polsce socjaliści?* Żadną. Lecz Rusinek ma w zanadrzu dalsze oskarżenie pod adresem socjalistów polskich, przebywających na obczyźnie; twierdzi on w swym wywiadzie, że "nawrót morderstw politycznych w Polsce, zwłaszcza zamordowanie 15 członków policji bezpieczeństwa (dnia 12 lipca w lasach koło Rypina) spowodowany jest pośrednio, jeżeli nie bezpośrednio, propagandą uprawianą przez te elementy z zagranicy".

Bezsens tych słów, jeżeli zostały one wiernie powtórzone przez angielskiego sprawozdawcę, *jest krzywdzący*, a słowa same — jeśli miały one być naprawdę zwrócone przeciw socjalistom polskim na obczyźnie, którzy byli i są przeciwni morderstwom politycznym — *krzywdzące*. Jednak nie zamykają one katalogu wypowiedzi reżymu w tej sprawie. Tegoż samego dnia, kiedy Rusinek udzielał swego wywiadu, minister pełnomocny Wiktor Grosz na konferencji prasowej w warszawskim MSZecie temi słowy zganił niepokojący rząd brytyjski o uwiezionych polskich przywódców socjalistycznych:

"nie ma żadnego powodu do niepokoju o areszty w Polsce, natomiast są poważne przyczyny do obaw z powodu wydarzeń w Grecji, Hiszpanii, Palestynie i Indiach".

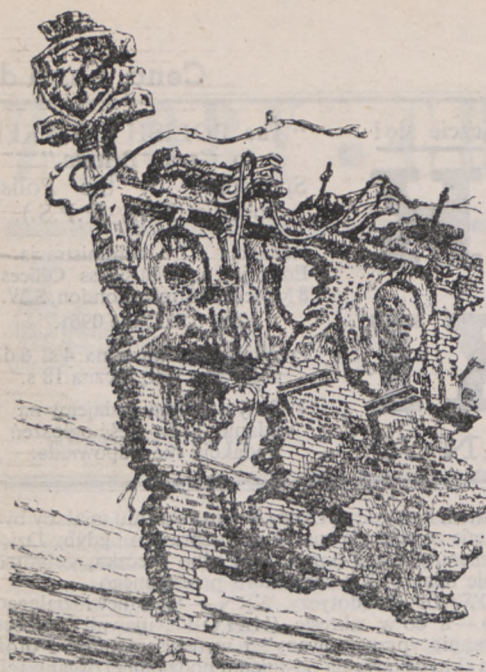
Kubek w kubek tak samo pisał w ciągu dwudziestu lat krakowski "Ilustrowany Kurier Codzienny" za każdym razem, gdy angielska opinia publiczna upominała się o sfałszowane wybory w Polsce, o Brześć, o Berezę, o pacyfikację ukraińskich chłopów, o ghetto ławkowe dla żydowskich studentów, o strzelanie do robotników lub do chłopów, o przesładowanie komunistów, o zły stan więziennictwa. Arogancja maskowała lek i poczucie winy — *wtedy tak samo, jak dzisiaj*.

Ta arogancja nie powstrzyma *niezależnego ruchu robotniczego świata od wytrwałej akcji w obronie uwiezionych socjalistów polskich*. Nie znamy nawet ich liczby i znamy tylko niektóre ich nazwiska, ale wiemy napewno, że "spisek WRN", o który są oskarżani, *jest urojeniem*. Jeżeli proces Gałaja miał stanowić preludium do procesu Pużaka i tow., to zadanie swe spełnił, ale w sensie zupełnie odwrotnym od zamierzonego przez reżym: *proces Gałaja wykazał bezpodstawność oskarżeń o działalność spiskową, dywersyjno-terrorystyczną i szpiegowską, uprawianą rzekomo przez Polską Partię Socjalistyczną, która w czasie okupacji niemieckiej nawoływała się hasłem: Wolność, Równość, Niepodległość*. A. C.



„TUTAJ NIEMCY NIE WEJDA”

# BARYKADY GRZYBOWA



„Sztandar”. Rysował Bronisław W. Linke.

## O D E Z W A

(Z powstańczego „Robotnika” 27 sierpnia 1944)

Do robotników, chłopów i pracowników umysłowych m. Warszawy i woj. warszawskiego.

Do Komitetów Miejskowych PPS.

W Warszawie na obszarach zajętych przez Armię Krajową klasowy ruch robotniczy działa jawnie pod sztandarami PPS. Oddziały naszej Organizacji Wojskowo-Powstańczej Polskich Socjalistów i Milicji PPS walczą z okupantem wraz z oddziałami AK.

Na Grzybowie, Starówce, na Woli i na Żoliborzu walczyliśmy w pierwszych szeregach, dając krew i życie najlepszych naszych towarzyszy.

Po pięciu latach walki konspiracyjnej ujawnia się ruch socjalistyczny w Stolicy. Działają: Centralny Komitet Wykonawczy PPS, Warszawski i Podmiejsko-Warszawski Komitet Robotniczy, Komitety PPS dzielnic: Śródmieścia, Powiśla, Grzybowa, Ochoty, Czerniakowa, Starówki i Żoliborza; działają związki zawodowe i Warszawska Rada Związków Zawodowych.

Prasa nasza ukazuje się codziennie i odgrywa poważną rolę we współdziałaniu ludności cywilnej z wojskiem.

Wszyscy zdolni do noszenia broni wezwani zostali do oddziałów AK i do marszu na pomoc walczącej Warszawie. . . .

Robotnicy i pracownicy umysłowi! Obowiązkiem Waszym jest udzielić poparcia istniejącym w konspiracji albo nowo utworzonym Radom Załogowym w fabrykach i warsztatach pracy. Tworzyć one mają nowe formy gospodarki uspołecznionej.

Nasze Komitety Miejskowe muszą powołać natychmiast milicje fabryczne i terenowe. Utworzone kadry utrzymać mają zakłady pracy przez obronę i zabezpieczenie ich mienia.

Przystąpić natychmiast do rejestracji w klasowych związkach zawodowych.

Na obszarach, zajętych przez okupanta niemieckiego miejscowe organizacje PPS i wszystkie ich komórki przestrzegać mają instrukcji przedpowstańcowych; współdziałać z terenowymi dowódcami AK oraz administracją cywilną.

Działać rozważnie i czekać momentu wystąpienia w szeregach aktywno socjalistycznego.

Tworzyć świadomość mas o potrzebie realizacji zasad programów Polski Ludowej: wywłaszczenia wielkiej własności rolnej, rozparcelowania ziemi, przejęcia przez państwo i oddania pod społeczne zarządzanie przemysłu, wprowadzenia do samorządu gospodarczego czynnika pracy, oraz wprowadzenia Demokracji Społecznej.

Musimy zadokumentować naszą wolę życia w ramach własnej niezależnej państwowości polskiej.

Niech żyje Niepodległa Rzeczpospolita Polska!

Niech żyje Socjalizm!

Niech żyje PPS!

Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy PPS.  
Egzekutywa Okręgu Warszawsko-Podmiejskiego PPS.  
Warszawska Rada Związków Zawodowych.

Osiemnasty w tym dniu<sup>1</sup> nalot zastał mnie przy telefonie polowym na wartowni „Werkschutz” w fabryce zapalników Doeringa przy ulicy Grzybowskiej 26/28. Wielki frontowy gmach fabryczny, niegdyś siedziba żydowskiej gminy wyznaniowej, płonął od świtu. Mocne sklepienie bramy i pancerne szyby chroniły od bużującego wokół ognia, ogień zaś chronił od bomb. Któryż lotnik mógł przypuścić, że pod obszarem płomieni funkcjonuje jeszcze kwatera bojowa dowódcy odcinka?

Przenikliwe chichoty bomb, lecących na sąsiednie posesje, urwały się nagle w ciężkich wstrząsach bliskich detonacji, przynoszących nerwowo odprężenie i dopiero teraz dosłyszalny jazgot motorów począł wyraźnie oddalać się w stronę „baszty Cedergrena.”  
— Wszystkie oddziały wycofują się na Stare Miasto! Wszystkie oddziały. . . .

Pierwszy ludzki głos, który przebił się z zamarej przed chwilą ulicy, poderwał nas z miejsc i pchnął ku wyjściu.

Cóż to za nowa prowokacja?!

Były już zrzucone z samolotów ulotki ze sfingowanym podpisem generała Bora, nakazujące niezwłoczne przerwanie walki i składanie broni na najbliższych niemieckich placówkach. Był już jakiś „pułkownik”, który pierwsze nocy usiłował na moim odcinku wydawać rozkazy szybkiej ucieczki na plac Dąbrowskiego. Był drugi „pułkownik”, który dał się na całą ulicę, że nie go nie obchodzi odmienne rozkazy „jakieś tam Komendy Okręgu A.K.” skoro on jest z „Komendy Głównej Pułku imienia generała Sikorskiego”, a gdy wszystkie moje plutony były zaangażowane w walce — przybył z dobrze uzbrojoną bandą i, wzięwszy mnie pod lufy pistoletów maszynowych, na moich oczach grabił oddziałowe magazyny. Były babsztyłe z białymi gałganami na wysokich tyczkach, zadysane i rozchelstane, które przynosiły wiadomości, że „już wszystko przepadło”, bo „wszędzie są Niemcy”, od których „ledwie z życiem uszły”. Byli także jacyś łatwowierni podchorążowie z batalionu imienia Kilińskiego, którzy — dumni z otrzymanej od napotkanego obcego oficera „ważnej misji” — przyjechali na motocyklu z ustnym rozkazem usuwania barykad i rozminowania ulicy, gdyż „przejeżdżać będzie pan generał z placu Dąbrowskiego do Babic”. Aresztowani i rozbrojeni, nie umieli wskazać rozkazodawcy. W pół godziny potem „generalską trasą” próbowali przebić się niemieckie czołgi z ogrodu Saskiego.

A teraz znowu to wycofywanie się? Właśnie teraz?

Od Woli szło wielkie niemieckie natarcie przy użyciu wszystkich rodzajów broni. Mówiliśmy o tym natarciu „ofensywa wolska”. Stucka’sy krążyły nisko, precyzyjnie lokując na powstańców pozycjach stukilowe bomby i gęsto siejąc tysiące małych bomb zapalających, nazywanych przez nas „myszkami”. Według wskazówek lotników coraz bliżej wstrzeliwała się najcięższa artyleria z kierunku Boernerowa. Wprowadzony na linię obwodową pociąg pancerny miotał grad pocisków ze wszystkich luf. Pod osłoną ognia zmasowanej ciężkiej broni maszynowej, moździerzy i granatników, za zastoną dymów i kurzawy z walących się murów, w szerokim pasie po obu stronach ulic Wolskiej i Chłodnej — od pięćdziesięciu kilku godzin wdzieraly się różnorodzone drużyny podpalaczy w mundurach „feldgrau”, pijanych, żądnych gwałtu i chciwych łupu. Każdy zawzięty opór przełamowały „goliaty” — posuwające się na kablach przed „panterami” małe czołgi bez załogi, z ładunkiem trotylu o ogromnej kruszącej sile wybuchu. Za morzem płomieni wolno, lecz bezpiecznie i niepowstrzymanie, parły ku śródmieściu zielone bataliony żandarmerii i ciężkie stalowe cielska „tygrysów”.

Wiedzieliśmy już, że oddziały powstańcze na Woli nie wytrzymują naporu. Zdawali sobie sprawę, że Niemcy za wszelką cenę forsują arterię komunikacyjną do ogrodu Saskiego, aby oswobodzić odcięte w pałacu Bruhla, w hotelu Europejskim, Bristolu, na Uniwersytecie i w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych sztaby wojskowe i cywilne i aby dalej poprzez most Kierbedzia zapewnić sobie choć jedną drogę zaopatrzenia i ewakuacji dywizyj, walczących na prawym brzegu Wisły.

<sup>1</sup> Dnia 7 sierpnia 1944r.

Poprzedniego dnia wymieniliśmy gońców z dowódcą milicji PPS przy ulicy Długiej. Ostatnie patrole, które docierały ruinami wielkiego ghetta aż pod Pawiak, meldowały zgrupowania naszych oddziałów po drugiej stronie ulicy Chłodnej w gmachu sądów grodzkich przy ulicy Leszno i Okopowej. Od zachodu ulicę Grzybowską trzymał mocno silny i stosunkowo dobrze uzbrojony batalion „Chrobry (I)” pod dowództwem majora „Sosny”, rozkwaterowany na znakomicie obronnym terenie fabrycznym browaru Haberbuscha w czworokącie ulic Wroniej, Krochmalnej, Żelaznej i Grzybowskiej. Od wschodu plac Grzybowski dzielił nas od kompanii rotmistrza „Romańskiego”, kwatrującego przy ulicy Próżnej 16.

Pomiędzy tymi oddziałami była „wata”: nieuzbrojona kompania rezerwowa W.S.O.P.<sup>2</sup> na Krochmalnej; wystawione przez kapitana „Gurta” posterunki na Mariańskiej i Komitetowej, denerwujące w nocy zbyt częstym żądaniem hasła i repetowaniem karabinów, których tak brakowało na linii; bawiący się w biurokrację i „zalewający się” za pomyślność Ojczyzny i powstania oddziałek P.K.B.<sup>3</sup> w budynku szkoły policyjnej przy ulicy Ciepłej; dwuosobowy posterunek w magazynach Plutona, zabezpieczający bronią maszynową zapasy kawy, herbaty i cukru do dyspozycji kwatermistrza okręgu „Badacza”; wreszcie bezplanowo krążące grupki uzbrojonych cywilów, nie ujętych jeszcze w ramy dyscypliny wojskowej.

A Niemcy? Mocno okopali się w ogrodzie Saskim, trzymając pod ogniem karabinów maszynowych bezpieczne rumowiska na placu Żelaznej Bramy. Z jedynej po parzystej stronie ulicy Królewskiej niezburzonej kamienicy (pięciopiętrowej) niemieccy strzelcy wyborowi ostrzeliwali wyłot Grzybowski na Rynkową i Graniczną nacinanymi kulami „dumdum”. Oblegana załoga „drapacza” P.A.S.T.’y przy ulicy Zielnej miała głęboki wgląd na ulicę Twardą i na tyły wszystkich nieparzystych posesyj przy ulicy Grzybowskiej. Z wieży oddziału mirowskiego straży ogniowej niemieckie c.k.m.’y i granatniki kryły ogniem ulicę Ciepłą, od Grzybowskiej do Twardej, oraz duże odcinki ulicy Chłodnej i placu Mirowskiego. W bunkrach betonowych na rogu Żelaznej i Chłodnej trwała odcięta od tygodnia żandarmowska załoga, zbyt słaba, aby wyjść, zbyt silna, aby poddać się. Trudni do wyłowienia, bo wmieszani w drużyny ratownicze obrony przeciwlotniczej i po każdym nalocie bezkarnie grasujący po dachach i strychach „gołębiarze” — uzbrojeni Niemcy i „Volksdeutsche” w cywilnych ubraniach, zaopatrzeni w polskie dokumenty, często posiadający opaski A.K. — zewsząd nekali skrytobójczyimi strzałami w plecy.

Chociaż więc na południe całej dzielnicy na osi blisko 900 metrów aż do torów linii średnicowej była od Niemców uwolniona, nasz odcinek ulicy Grzybowskiej od Rynkowej do Ciepłej tworzy między liniami nieprzyjacielskiego ognia wąską workę, do którego jedyne stosunkowo bezpieczne wejście prowadziło od zachodu, skąd szła „ofensywa wolska”. Stamtąd właśnie sypało się mrowie ludzkie.

Pierwsza fala napłynęła o brzasku. Najpierw pojedynczo, półbiegiem, w potarganym odzieniu, w obłędym strachu, ślepo naprzód, środkiem ulicy, osmoleni sadzami mężczyźni i kobiety, którzy samotnie wyrwali się z piekła na Młynarskiej, Wolskiej, Okopowej. Tych trzeba było zatrzymać niemal przemocą, grozić użyciem broni. Potem rodziny z tobołami, z jakimś bezcennym dobytkiem, zgarniętym w nędzne koldry i łatane prześcieradła, z niemowlętami na rękach, przemykały uważnie pod murami od bramy do bramy, gestami wskazując sobie bezpieczne przejścia, wypatrując żołnierzy, wypytyując o sytuację, szukając rady i starannie wciągając w siebie decyzje. A potem już utartym łożyskiem, fala za falą, płynął wciąż tłum uciekinierów, którzy zaskoczeni pytaniem dokąd idą, potrafili odpowiadać tylko: „Jakto? Tam, gdzie wszyscy. . . .”

Więc tak być musiało: albo wszyscy pójdą dalej, albo wszyscy zostaną tutaj, na Grzybowskiej. Dalej? Oznaczało to nowe trupy na liniach nieprzyjacielskiego ognia i nowych rannych, dla których brak opatrunków, a których teraz już nie można było odwozić do szpitala Maltańskiego na Senatorską, ani do szpitala polowego na Leszno. Znaczyło to

<sup>2</sup> Wojskowa Służba Ochrony Powstania.

<sup>3</sup> Państwowy Korpus Bezpieczeństwa, podległy Dyr. Dep. Spraw Wewnętrznych.



porwanie mieszkańców naszej ulicy przez uchodźczą falę. Dalej czekał już dzisiaj głód w najgorzej zaopatrzonych w żywność dzielnicach śródmieścia. Jeden był tylko sposób zatrzymania ludzi. Powiedziałem: — *Tutaj Niemcy nie wejdą.*

Parterowe izby i piwnice szesnastu kamienic posiadających jeszcze samorząd i dwóch obiektów fabrycznych, obok stłoczonych z gratami stałych mieszkańców zaległo ponad 6000 przybyszów z Woli. Dwie wojskowe i wszystkie cywilne "komitetowe" kuchnie wydawały bez przerwy gorące posiłki, podnosząc na duchu wątpiących w zwycięstwo.

A teraz rozkaz wycofania się? Kto ten rozkaz wydał?

Już ze wszystkich bram wyglądają przerażeni ludzie. Już wyciągają do bram tobołki. Biegna cywilni komendanci bloków. Melduje się po rozkazy goniec z barykady przy ulicy Rynkowej. Na sąsiednim dziedzińcu, pod numerem 30, w trafionej bombą szopie pękają z hukiem niezakopane jeszcze beczki z benzyną. Na lewo wszystko przesłania brunatno-srebrny tuman z rozwalonego domu, pod numerem 10. Głos wołającego oddala się:

— Podać po linii! Wszystkie oddziały...  
Ale już za nim goni porucznik "Aleksander":  
— Zamknąć mu mordę i dawać go tutaj!

Od strony ulicy Ciepłej ciągną drobnymi oddziałkami powstańcy. W mundurach z niemieckiego sukna, w "panterkach",<sup>4</sup> w hełmach, prawie wszyscy z bronią. Na czele kilku ludzi idzie mój znajomy, komendant Organizacji Bojowej "Wschód": "Stec" vel "Radziwiłł".

— Cieszę się, że was widzę. Czy macie pół godziny czasu?

— Nie mam. O co chodzi?  
— Szkoda. Musimy przecież pogadać, zastanowić się, czy wobec wytworzonej sytuacji jest celowe... Uzgodnić stanowisko...

— Nie zwracajcie głowy. Mogę wam wskazać stanowisko, choćby tu, na rogu Rynkowej i Krochmalnej.  
— Jak uważacie. Żebyście nie żalowali! Ostatnie wiadomości z Moskwy... My pewno do puszczy Kampinoskiej.

Porucznik "Aleksander" prowadzi schwytanego gońca. Chłopak służbiście melduje się i powtarza rozkaz.

— Czy to rozkaz?  
— Generała Bora.<sup>5</sup>  
— Kto was wysłał?  
— Dowódca kompanii N.  
— Gdzie on jest?  
— Poszedł już z kompanią na Starówkę.

— Idźcie więc na Starówkę i zameldujcie swemu dowódcy, że wykonam rozkaz tylko wtedy, jeżeli otrzymam go na piśmie drogą przez swego bezpośredniego przełożonego majora "Zygmunta". I dopiero wtedy podam go dalej do majora "Sosny".

— Batalion majora "Sosny" już wycofał się.  
— Kiedy? ! Którędy? !

— Przed godziną. Fabryka Habermuschka pali się. Zdaje się, że major "Sosna" poszedł Elektoralną. Niemcy doszli już do Żelaznej. Wracam stamtąd.

"Więc jak to jest właściwie? Czy jest wojna, czy nie ma wojny?" — przypomnia mi się od rzeczy pytanie ośmioletniego siostrzeńca. Major "Sosna" wycofał się bez walki. Odsłonił nasz odcinek. Nie zawiadomił. Ależ oczywiście: był przekonany, że i my wycofujemy się na Stare Miasto. Trzeba jednakże to sprawdzić. I trzeba coś postanowić zaraz, natychmiast.

Myśl pracuje: Niemcy wkrótce dotrą do Ciepłej, obsadzą hale Mirowskie, wejdą na plac Żelaznej Bramy. Jest wczesna godzina popołudniowa. Jeszcze dzisiaj mogą przełamywać nasz ewentualny opór. Nacierają po osi ulicy Chłodnej w sile co najmniej brygady piechoty, nie licząc czołgów i lotnictwa. Do obrony mam tylko dwa plutony. Ile broni i amunicji? 1 pistolet maszynowy, 2 karabiny, 11 pistoletów różnego typu i kalibru, około 100 sztuk amunicji karabinowej i pistoletowej, 2 ciężkie "filipinki", kilkanaście małych "filipinek" i "sidolek",<sup>6</sup> butelki z benzyną. Najlepsze uzbrojenie zabrał trzeci pluton pod dowództwem porucznika "Stefana", który 4 sierpnia odszedł do W.I.G.'u po drugiej stronie alei Jerozolimskich i tam dotąd trwa w walce. Barykady nie mają rowów przeciwczołgowych. Aby wykopać rowy, trzeba rozbijać grubą warstwę betonu pod nawierzchnią. Najbliższy sąsiad na lewo, to podporucznik "Kos" z kompanią Z.P.N. ("Miecz i

Plug") w rejonie ulicy Miedzianej i fabryki Hartwiga — jeżeli tam pozostał.

Obrona nie jest możliwa.  
Ale... za nami nie ma nic, prócz szpitali i dowództwa grupy "Chrobry II" przy ulicy Siennej 43. Do Chmielnej na południe i do Marszałkowskiej na wschód — nie jest przygotowana żadna linia obronna. Gdybyśmy wycofali się, otworzyłibyśmy Niemcom drogę na Twardą, na plac Grzybowski, do otoczonej P.A.S.T.'y i Dworca Głównego, kto wie, może i dalej do śródmieścia? I tysiące, tysiące ludzi, którzy uwierzyli... I — "własna" ulica. Przeklęta i błogosławiona ulica Grzybowska.

Obrona jest konieczna.  
— No więc jak? Zostajemy?

Są już przy mnie towarzysze spod 17-ego: kapral "Mały" — rosły młody stolarz z blizną na twarzy, sierżant "Stas" — chuderlawy, przygarbiony krawiec z 15-letnią córką, łączniczką "Wiesią", kapral "Miecz" — jeszcze 1 sierpnia członek P.P.R.<sup>7</sup> Jest flegmatyczny podporucznik "Tadeusz",<sup>8</sup> Jest towarzysza "Ola" — magister filologii klasycznej w latanych niemieckich drelichach. Są "chłopy z lasu": podchorąży "Adam" i kapral "Olgiard",<sup>9</sup> Jest chorąży Sikora, szofer-mechanik, który walczył pod Narwikiem.<sup>10</sup> Są nowi ochotnicy z Grzybowskiej: sanitariuszka "Wanda" spod 8-go, maszynistka "Misia" spod 16-go, kapral "Deska" — ślusarz spod 14-go, bosman-mat "Witek" spod 9-go, poharatany na Oksywii we wrześniu 1939 roku.

Spod dziesiątego niosą pierwszych odkopanych rannych.<sup>11</sup> Na świeżej krwi roją się chmury much. Na spoconych twarzach osiadają sadze.

— A gdzie tam będziemy się włościć? Co ma być, to niech będzie tutaj.

Z grupy cywilów wysuwa się dozorca spod dwudziestki:

— Panie Leszku,<sup>12</sup> ja myślę tak: abyście tylko trzymali barykady. Od Krochmalnej wszystkie przejścia my z blokowymi zatarasujemy i wystawię się dyżurnych. A butelki z benzyną wszyscy mamy, czołg żaden nie śmie wejść.

— Utrzymamy?  
— Było — nie było. Będziemy trzymać.

— Dobrze. Zostajemy. "Tadeusz" wysunie część załogi z barykady przy ulicy Rynkowej w stronę bazaru Janasza i wyszuka dla niej stanowiska z polem ostrzału na plac Żelaznej Bramy. "Aleksander" obsadzi barykady na Ciepłej i zorganizuje kopanie rowów. Trzeba zaraz napisać meldunek do dowódcy grupy.

Od strony Żelaznej i Chłodnej wzmaga się chrzęstliwy łoskot stalowych gąsienic. Coraz bliżej ujadają działa szturmowe. Nad wieżami kościoła Wszystkich Świętych trzy Stucka'sy pochylają się w ostrym wirażu i niskim lotem biorą kierunek na nasz odcinek. Wyraźnie widać zawieszony pod płatem bomby.

— Przede wszystkim uspokoić ludzi. Niech wszyscy wracają do piwnic. *Niemcy tutaj nie wejdą!*<sup>13</sup>  
Wacław ZAGÓRSKI.

<sup>7</sup>Edward Iwański — poległ 15 sierpnia.  
<sup>8</sup>Tadeusz Mycka — poległ 17 września.  
<sup>9</sup>Olgiard Paderewski — poległ w ostatniej godzinie walki przed kapitulacją.

<sup>10</sup>Poległ w Warszawie we wrześniu 1944 r.  
<sup>11</sup>Pod gruzami pozostało niewydobytych do końca walk powstańczych 8 ofiar.

<sup>12</sup>Lech — pseudonim autora.  
<sup>13</sup>Odcinek ulicy Grzybowskiej, od Rynkowej do Ciepłej, od tego dnia stał się jednym z najistotniejszych węzłów obrony śródmieścia i w ciężkich walkach został utrzymany aż do dnia kapitulacji Powstania.

## W IMIE SOLIDARNOŚCI

Uważamy za swój obowiązek zabrać głos publicznie z powodu decyzji jednego z brytyjskich związków zawodowych, który robotnikom-Polakom odmówił prawa do pracy w przemyśle mechanicznym.

Chodzi tu o b. żołnierzy, kombatantów w walce z hitleryzmem i faszyzmem, którzy przybyli do Wielkiej Brytanii w zaufaniu do zapewnienia rządu brytyjskiego i którzy już stanęli do pracy i zostali w niej przyjęci z pełną życzliwością przez swych brytyjskich kolegów.

Prawo do pracy równa się prawu do życia. Odebranie robotnikom-Polakom prawa do pracy dotyka ich tym boleśniej, że pochodzi ze strony organizacji robotniczej, a więc ze strony, z której robotnicy-Polacy najbardziej oczekiwali życzliwości i pomocy. Apelujemy do brytyjskiego ruchu robotniczego, z Kongresem Związków Zawodowych (T.U.C.) i Partią Pracy na czele, o przeprowadzenie akcji uświadamiającej przeciw rasizmowi i przeciw ksenofobii. Jesteśmy pewni, że wysiłek taki da pomyślne wyniki i zapewni tryumf uczuć międzynarodowego socjalizmu i solidarności robotniczej nad podszeptami rasizmu.

W imię solidarności międzynarodowej, której tak wspinały wyraz robotnicy brytyjscy dali w roku 1864, zakładając Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze na zgrupowaniu odbywającym w Londynie, zwołanym na znak sympatii dla powstańców polskich walczących z caratem rosyjskim, a zarazem w imię wspólnej tak niedawnej jeszcze walki z państwami osi faszystwo-hitlerowskiej, apelujemy do brytyjskich robotników, by zapewnił robotnikom polskim prawo do pracy.

Komitet Główny P.P.S. w Wielkiej Brytanii.

# WARSZAWA

Napisał SIR JOHN SQUIRE.  
Przełożył STANISŁAW BALIŃSKI.



"Porządek panuje w Warszawie". — Raport po zgnieceniu powstania polskiego w 1831 r.

Zawyły nocą syreny, zmąciły głęboką ciszę  
I zgasty. Ale po chwili w powietrzu złowrobnym słyszę  
Świsł przenikliwy. I wubych. I huk walących się domów,  
Odbity szerokim echem wśród nocy kamieniomów.

I znów ktoś leży zabity, i znów ktoś inny w żalobie...  
I wtedy, nie o nas myślę, ale — Warszawa — o tobie.  
Warszawa zaś leży w gruzach i nie masz dna jej niedoli.  
I myślę o dniu niedawnym — choć troski to mej nie leczy —  
Gdy przybył to gość z Warszawy i dziwne mówił nam rzeczy.

Tak. Przybył tu gość z Warszawy, i mówił cicho, zaciekle  
O nowej straszliwej klęsce, o nowem milczeniu piekła,  
O zgliszczach martwego miasta, o grozie sterczących słupów,  
O ciałach niepagrzebanych i psach, błądzących wśród trupów,  
O nagłych pukaniach do drzwi i błądzących bezbronnym licach  
Kobiet wleczących po nocy na haźn w upiornych piwnicach,  
O głuchych, nieubłaganych krokach niemieckich strażników,  
Uderzających żelazem o kamień lepkich chodników,  
Wśród cieni ulic cmentarnych, gdzie władzę pełni morderca.

Ach! I o rzecach dziwniejszych mówił ten gość z drieniem serca.  
O udręczonym narodzie, który pamięta wśród klęski,  
Jak Europę ocalił miecz Sobieskiego zwycięski,  
I potem, jak w podłej zmoiwie, trzy ciemne orły się zwarty,  
I horąd swoich żołdaków z trzech stron granice rozdarły,  
I wpiły w ciału narodu nienasycone swe szpony...  
Lecz kraj nie poddał się nigdy, lecz kraj był nieustraszony,  
Raz po raz rwał się do boju, raz po raz upadał krwawo,  
Z tęsknoty wyrosły pieśni, (ach, dziwne to, dziwne sprawy...)  
Z tęsknoty wyrosły pieśni, dodają sercu podniety,  
Więc ludzie nucą piosenkę: "Kto Polak, hej, na bagnety,"  
I jeszcze inną, dawniejszą, o brzmieniu słodkiem i płynnym:  
"Jeszcze Polska nie zginęła..." I pieśń ta stała się Hymnem  
Narodu, który przez rzekę udręki i śmierci płynie,  
Narodu, który nie zginął, narodu, który nie zginie.

Lecz noc niewoli trwa jeszcze, — więc cieszli w korytarz ciemny,  
Słuchają, blade i chmurne, jak gra im Szopen podziemny,  
I wypatrują w skupieniu zbliżającego się znaku,  
Co ich ku bramie Zwycięstwa porowie w Ostatnim Ataku!

● Powyższy rysunek oraz wiersz w oryginale angielskim pomieszczone były w londyńskim "Daily Sketch" z dnia 13 października 1944; przytaczamy go za uprzejmem zezwoleniem redaktora tego pisma.

Już ukazały się na półkach księgarskich  
pamiętniki:  
JAN KWAPIŃSKI  
1939 — 1945  
Cena 9/6

Do nabycia we wszystkich księgarniach  
i kioskach polskich oraz u wydawców:  
Press Agency ŚWIATPOL, 28, Beaufort Gdns.,  
London, S.W.3.

<sup>4</sup>Niemieckie impregnowane oluzy w barwach ochronnych.  
<sup>5</sup>Do dziś dnia nie wiemy, czy generał Bór-Komorowski wydał taki rozkaz i jakie ewentualnie oddziały były tym rozkazem objęte.  
<sup>6</sup>Ręczne granaty produkcji konspiracyjnej; nazwy ich pochodzą od pseudonimu konstruktora inżyniera "Filipa" i od płynu do czyszczenia metali "Sidol", od którego blaszane buteleczki z nakrętką były używane do produkcji, jako powłoka.





# “SPISEK” W.R.N.

Wedle informacji, udzielonych przez Rusinka korepondentowi “Manchester Guardian” (z dnia 19 lipca), liczba czołowych socjalistów, aresztowanych w Warszawie i w innych częściach Polski, wynosi 23. Wszyscy oni zostali przewiezieni do Warszawy, gdzie są trzymani w więzieniu pod strażą policji bezpieczeństwa. “Nie jest jednak niemożliwe — podaje dalej korepondent “Manchester Guardian” — iż zaaresztowani zostali również inni socjaliści, o mniejszym znaczeniu”. Innymi słowy, liczba 23 nie wyczerpuje ogólnej sumy aresztowanych socjalistów.

Do tej pory ujawniono tylko 11 nazwisk aresztowanych, a to 7 nazwisk podał komunikat Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 7 czerwca, jedno nazwisko podał korepondent “Manchester Guardian” w dniu 19 czerwca, trzy dalsze nazwiska podał korepondent agencji Reutera w dniu 16 lipca. Są to :

(1) Antoni Zdanowski, wybitny przywódca ruchu zawodowego. Był on przez długie lata sekretarzem generalnym związku robotników przemysłu tytoniowego, nadto redaktorem “Robotniczego Przeglądu Gospodarczego”, oficjalnego miesięcznika Komisji Centralnej Związków Zawodowych, wreszcie zastępcą sekretarza tejże Komisji. W czasie okupacji niemieckiej brał czynny udział w ruchu podziemnym PPS i był ścigany przez Gestapo. Po wojnie był dyrektorem warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej. W grudniu 1945 r. naskutek apelu Żuławskiego wstąpił do koncesjonowanej PPS, gdzie został wybrany przewodniczącym egzekutywy Wojewódzkiego Komitetu PPS w Warszawie, jednak nie został dopuszczony do objęcia tego stanowiska przez biurokratów z kierownictwa PPS(k), którzy wybór unieważnili i zarządzili wybory ponowne. W ślad za Żuławskim, Zdanowski kandydował do Sejmu jako niezależny socjalista na wspólnej liście państwowej PSL i niezależnych socjalistów, oraz na listach okręgowych w Warszawie i Łodzi; kandydatura jego została pod ohydny pretekstem unieważniona przez państwową komisję wyborczą, a potem także przez okręgowe komisje wyborcze, nadto Zdanowski został z zemsty pozbawiony stanowiska w Ubezpieczalni Społecznej.

(2) Stanisław Sobolewski był przed wojną czołowym działaczem Związku Zawodowego Transportowców w Warszawie. W ruchu podziemnym odznaczył się niezwykłym bohaterstwem i brał udział w wielu akcjach Armii Krajowej. Po wojnie wycofał się zupełnie z życia publicznego i pracował w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym jako szef transportu.

(3) Stefan Zbrożyna jest wybitnym pracownikiem samorządowym. W czasie wojny brał udział w ruchu podziemnym. W październiku 1945 był przez szereg tygodni więziony przez “Bezpiekę” za podpisanie zgłoszenia PPSD o legalizację. Jako wybitny znawca samorządu, został przed niedawnym czasem powołany przez Osóbkę-Morawskiego na dyrektora departamentu samorządowego w Ministerstwie Administracji Publicznej. Aresztowanie Zbrożyny ma prawdopodobnie związek z kampanią przeciw Osóbcę, prowadzoną od niejakiego czasu przez komunistów.

Inne nazwiska aresztowanych utrzymywane są w tajemnicy, n.p. nazwisko kobiety, która — wedle “Manchester Guardian” z 19 lipca — rzekomo działała jako łączniczka “pomiędzy prawnym elementem socjalistów w Polsce a p. Zarembą i tow. pozostającymi w opozycji do obecnego reżymu i przebijającymi obecnie za granicą”.

## LIST OŚMIU CZŁONKÓW PARLAMENTU.

W dniu 9 lipca, w londyńskim “The Times” ukazał się następujący list :

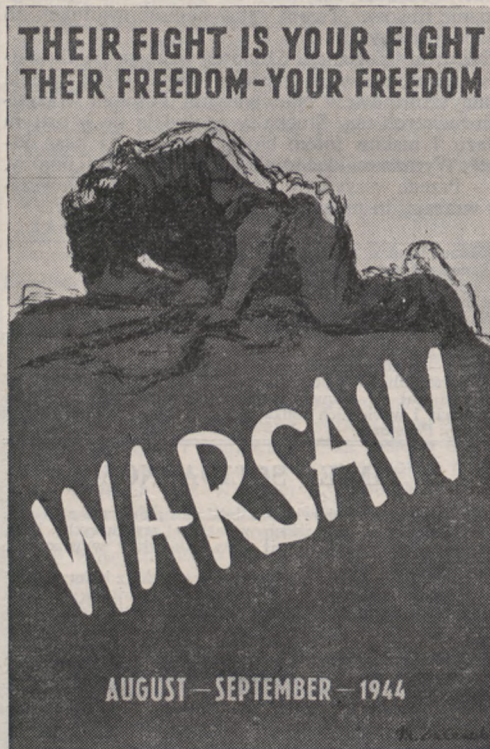
“Zdaje się, że mało uwagi zwrócono na aresztowanie około 36 czołowych (nieoficjalnych) polskich socjalistów, podane do wiadomości przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w dniu 7 czerwca. Znane są nazwiska tylko ośmiu aresztowanych, lecz wszyscy oni mają za sobą długą i zaszczytną kartę pracy w ruchu socjalistycznym i w podziemnym ruchu oporu przeciw Niemcom. Wyróżnia się wśród nich p. K. Pużak, liczący 63 lata życia, który przez długie lata przebywał skuty kajdanami w carskim więzieniu po rewolucji 1905 r., następnie był przez 20 lat sekretarzem generalnym swego stronnictwa, a wreszcie przewodniczącym podziemnej Rady Jedności Narodowej w czasie wojny.

Oskarżenie przeciw 36-ciu obejmuje wywoływanie strajków, łączność z polskimi socjalistami zagranicą, prowadzenie tajnego stowarzyszenia podziemnego i szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu. Pierwsze dwa oskarżenia w kraju demokratycznym nie mogą być uważane za przestępstwa; trzecie oskarżenie jest w naszym przekonaniu bezpodstawne, może jednak wystawić ich życia na niebezpieczeństwo. Czwarte oskarżenie z całą pewnością zagraża ich życiu. Mogą oni być sądzeni przy drzwiach zamkniętych, przez wojskowy trybunał. Po tych aresztowaniach nastąpił w ubiegłym tygodniu starannie wyreżyserowany atak gubernatora Warszawy\* na p. Mikołajczyka, którego oskarżył zarówno o współudział w zgonie gen. Sikorskiego jak i o współpracę z niemieckimi, ukraińskimi i polskimi terrorystami. Według doniesienia waszego warszawskiego korepondenta, oskarżenie to mogło zostać pomyślane jako środek pozbawienia byłego premiera jego miejsca w Sejmie, a tym samym nietykalności poselskiej. W tym wypadku z łatwością może być zainscenizowany proces o zdradę, którego wynikiem byłoby nie tylko ostateczne zniszczenie Polskiego Stronnictwa Ludowego, jednego stronnictwa legalnej opozycji, ale także stracenie przywódcy tego stronnictwa.

Pragniemy zatem jak najusilniej zaapelować do rządu, z którym wiązały się nadzieje, iż będzie bardziej niż jego poprzednik niezależny od obcego wpływu, by aresztowani socjaliści jak również liczni członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, przebywający w więzieniu od jesieni ub.r., byli sądzeni uczciwie i publicznie oraz, na ostatek lecz nie na końcu, by zaniechano oczywistej vendetty przeciw p. Mikołajczykowi”.

List podpisali następujący członkowie parlamentu : A. R. Blackburn, Tom Brown, Ronald Chamberlain, H. Hynd, John McKay, Tom O'Brien, R. R. Stokes i Ernest Thurtle — wszyscy z Labour Party.

\* Mowa o generale Paszkiewicz, dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego.



● Po wybuchu powstania warszawskiego, socjaliści polscy na obczyźnie podjęli najwyższy wysiłek, aby opinię świata poruszyć sprawą Powstania. O pomoc dla walczącej polskiej stolicy wołały z murów Londynu dwa wielobarwne afisze, wydane przez Liberty Publications; oba one wyszły spod pędzla Marka Żuławskiego. Reprodukcję jednego z nich podajemy powyżej; napis wołał z afisza do publiczności brytyjskiej: “Ich walka jest waszą walką, ich wolność — waszą wolnością”.

## INTERPELACJE W PARLAMENCIE BRYTYJSKIM.

Sprawa rzekomego “spisku” WRN czterokrotnie już poruszana była w brytyjskiej Izbie gmin.

W dniu 25 czerwca Harry Hynd, członek parlamentu z Labour Party, postawił w Izbie Gmin zapytanie do sekretarza stanu dla spraw zagranicznych :

“czy wiadomo mu o nowych aresztach wybitnych socjalistów w Polsce i czy wobec postanowień układu jałtańskiego poleci on przedstawicielowi J.K.M. w Warszawie, by założył protest u rządu polskiego ?”

Minister Bevin odpowiedział pisemnie :

“Tak, wiem o tych aresztowaniach, które — choć ujawnione ostatnio — nastąpiły w listopadzie zeszłego roku. Ubolewam nad aresztowaniami natury politycznej, ale nie sądzę, iż skierowanie do rządu polskiego protestu w tej sprawie mogłoby służyć jakimkolwiek pozytywnemu celowi”.

Odpowiedź ta polegała na oczywistym nieporozumieniu. Tylko dwaj uczestnicy rzekomego “spisku” WRN (Obarski i Misiorowski) przebywają w więzieniu od grudnia ub. r.; wszyscy inni zostali aresztowani z końcem maja lub początkiem czerwca b.r. Także i “tematyka” tej fali aresztowań 1946 socjalistów, jaka miała miejsce z końcem 1946 r., była odmienna od “tematyki” obecnej. Wówczas — na porządku dziennym PPRu i “Bezpieki” były wybory sejmowe; obecnie — chodzi o przygotowanie gruntu pod przyłączenie PPS(k) do PPRu.

Sposobność do wyjaśnień nadarzyła się wkrótce. W dniu 10 lipca podał “Daily Telegraph,” iż Sir Donald Fraser, ambasador brytyjski w Warszawie, otrzymał polecenie nadesłania min. Bevinowi relacji o aresztowaniach wśród socjalistów w Polsce. Relacja a protest, to dwie zgola różne rzeczy; jednak byli i tacy, co słyszeli że dzwonią, ale nie dosłyszeli, w którym kościele? I otóż p. Austin, inny labourystowski członek parlamentu, zgłosił niepokojąca pełną interpelację z powodu rzekomej noty protestacyjnej do rządu warszawskiego. Na posiedzeniu Izby w dniu 15 lipca wyjaśnił więc wiceminister Mayhew, iż rząd brytyjski nie wysłał świeżo żadnej noty do rządu polskiego z protestem przeciw aresztowaniom, natomiast — jak to podała prasa — rząd prosił swą ambasadę w Warszawie o informacje w tej sprawie. Zabierali jeszcze głos unionista prof. Savory i socjalista Henry Hynd. Na zapytanie tego ostatniego, wiceminister Mayhew wyjaśnił, że rząd brytyjski prosił o informacje co do zaaresztowania Pużaka i innych socjalistów, dodając: “Zdaje sobie dobrze sprawę, iż wiadomości te wywołały niepokój wśród mych szan. przyjaciół”, oraz iż min. Bevin wyjaśnił przy innych okazjach, że ubolewa nad politycznymi aresztowaniami.

W dniu 23 lipca członek parlamentu Crawley (Labour Party) zapytał min. Bevina, jakie informacje otrzymał od ambasadora brytyjskiego w Warszawie co do liczby polskich socjalistów aresztowanych ponownie po ogłoszeniu amnestii politycznej i z pogwałceniem układu poczdamskiego?

W odpowiedzi min. Bevin podał — nie wymieniając nazwisk — dokładne (choć znane już z prasy) wiadomości co do czasu aresztowań i liczby aresztowanych w poszczególnych okresach, zaznaczając, że “nie wszystkie aresztowane osoby są członkami PPS, niektórzy z nich są byłymi członkami, którzy wystąpili z partii”. (Ta ostatnia informacja jest niestety znowu nieścisła i pomija dzieje utworzenia stronnictwa, na którego czele stoją Szwalbe i Rusinek.) Wreszcie na zapytanie posła Crawley’a, czy minister może powiedzieć, o co się tych ludzi oskarża — min. Bevin odparł: “Nie, doprawdy nie potrafię”. W tym momencie zabrał głos poseł Seymour Cocks (Labour Party) i zapytał ministra :

“Czy nie jest faktem, że w układzie poczdamskim nie ma niczego, co zapobiegłoby aresztowaniu ludzi zidentyfikowanych jako sabotażyści, i czy jest świadom, iż przewodniczący Partii Socjalistycznej oświadczył że po przegłądnięciu dokumentów jest przeświadczony, że ludzie ci planowali sabotaż?”

W ten sposób dla oceny winy Pużaka i tow. miałyby być wystarczające prostru oświadczenie Rusinka! Minister Bevin odpowiedział p. Cocks’owi z widocznym zniecierpliwieniem :

“Nie wdawałem się w ogóle w kwestię oskarżeń. Muszę powiedzieć Izbie, że nie mogę zajmować się każdym oskarżeniem podniesionym przeciw tym ludziom. To jest niemożliwe”.

I raz jeszcze uwięzienie polskich socjalistów było omawiane w Izbie gmin, gdy w dniu 30 lipca minister Bevin udzielał odpowiedzi na interpelację prof. Savory’ego w tej sprawie. Gdy prof. Savory zapytał, jak minister tłumaczy fakt aresztowania przywódców socjalistycznych przez rząd, na którego czele jako premier stoi socjalista, min. Bevin odparł: “Nie do mnie należy odpowiadanie za taki stan rzeczy”.



# GŁOS PRAWDY W WOLNYM ŚWIECIE

Opinia publiczna w wolnym świecie, zwłaszcza zaś opinia publiczna ruchu robotniczego, w lot zrozumiała i należycie oceniła wykrycie rzekomego "spisku" WRN.

Przytoczmy tu niektóre głosy prasy. I tak, londyński tygodnik socjalistyczny "Tribune" pisze p.t. "Sezon spisków":

"Sezon spisków osiągnął we Wschodniej Europie punkt szczytowy". Tu następuje przegląd wydarzeń na Węgrzech, w Bułgarii, Rumunii, Polsce ("... szereg bardzo znanych socjalistów aresztowała tajna policja pod zarzutem terrorystycznej, wyrotowej działalności i propagandy..."), Czechosłowacji — poczem "Tribune" zauważa:

"Wszystko to wydarzyło się w okresie z górą tygodnia. Trzeba byłoby wyjątkowo łatwości, by przyjąć, że wydarzenia te są połączone z sobą niczym więcej, jak przypadkową zbieżnością. Najprawdopodobniejszym wyjaśnieniem tych skoordynowanych pociągnięć jest szeroko podzielany pogląd, iż Rosja postanowiła skonsolidować władzę komunistów w tych krajach, zanim wycofa się z nich Czerwona Armia".

"Tribune" dodaje, że nie znaczy to, iż konspiracje prawicowe są w każdym wypadku wyłącznie wymysłem komunistów. Co się tyczy Węgier i Polski pismo to zaznacza, iż "można dostrzec zupełnie wyraźnie ogólny zarys wypadków, nawet jeśli niektóre istotne szczegóły (dotyczące odpowiedzialności pewnych jednostek) mogą jeszcze być niejasne".

Jakż widać jest w Polsce "ogólny zarys wypadków"?

"W Polsce, główne zagadnienie zostało już rozstrzygnięte, lecz mimo to komunistom nie wydaje się, by ich kontrola była dostatecznie ścisła i powszechna, jak długo socjaliści strzegą swej niezależności. Kampania jednocy, wszczęta dnia 1 maja, gdy komuniści nagłe wystawili publiczne żądanie połączenia się obu stronnictw robotniczych, nie spotkała się z powodzeniem, gdyż socjaliści uparcie odmawiają poświęcenia swej niezależności.

Jednocześnie komuniści przejawiają rosnący niepokój z powodu niezależności ruchu spółdzielczego (pozostającego przeważnie pod wpływem socjalistycznym), który tak pod względem gospodarczym jak i kulturalnym odgrywa doniosłą rolę w współczesnej Polsce. Wreszcie, wybuchły strajki i niepokoje robotnicze w niektórych ważnych przemysłach państwowych. Jedną z ich przyczyn są wysokie ceny żywności i jej niezracjonowanie — rozmyślnie ustępstwo dla chłopów, by wzamian uzyskać ich poparcie polityczne. Inną przyczyną jest zła i nieodpowiedzialna kierownictwo w niektórych fabrykach państwowych.

Komuniści widocznie uważają, że potrafią się uporać z tą sytuacją jedynie w drodze jeszcze szerszej kontroli politycznej. Mogą ją osiągnąć tylko w tej mierze, w jakiej partia socjalistyczna gotowa będzie wyrzec się swej niezależności. Aresztowanie Pużaka i innych bardzo znanych socjalistów pod zarzutem działalności wyrotowej i podsycania strajków oznacza z jednej strony, że znaleziono kozła ofiarnego za zachodzące niepokoje robotnicze. Z drugiej strony, najwidoczniej zmierza ono do "zmiękczenia" oporu partii socjalistycznej przeciw połączeniu się z komunistami — nawet jeśli nikt z aresztowanych nie był już członkiem nowej oficjalnej partii socjalistycznej".

Mimo drobnych nieścisłości i mimo uważania koncesjonowanej PPS za rzetelny wyraz polskiego ruchu socjalistycznego — obraz, naszkicowany przez "Tribune", jest na ogół trafny.

Poważny tygodnik londyński "Time and Tide" pisze:

"W Warszawie, jak się zdaje, trwa kampania celem wbicia ostatnich gwoździ do trumny legalnej opozycji wobec rządu warszawskiego." Omówiwszy ataki w Sejmie na Mikołajczyka i jego stronnictwo, "Time and Tide" zauważa:

"Ten złośliwy atak nastąpił tuż po rozkazach przeprowadzenia czystki wśród partii socjalistycznej i nowych aresztowaniach wybitnych socjalistów, którzy nie chcieli brać udziału w polityce zażyłej współpracy z komunistami, uprawianej przez socjalistów rządowych. O niektórych z aresztowanych wiadomo, że byli oni aresztowani ostatniej zimy przed wyborami, następnie zostali zwolnieni na mocy amnestii i aresztowani ponownie w czerwcu b.r. Wybór momentu do ataków na Polskie Stronnictwo Ludowe i na niezależne resztki partii socjalistycznej pozostawia niewiele wątpliwości, że oba te zarządzenia są częścią ogólnych politycznych porządków w Europie wschodniej, podjętych spieszenie, by uprzędzić taką czy inną konsolidację Europy zachodniej z podjęty planu Marshalla".

Wychodzący w Zurychu w Szwajcarii dziennik "Die Tat" pisze:

"Pużak nie był w dawnej Polsce nieznaną osobistością. Był jednym z najostrzejszych przeciwników reżimu Piłsudskiego i należał raczej do lewego niż prawego skrzydła PPS. Jakikolwiek związek Pużaka z grupami nacjonalistycznymi są nie do pomyślenia. Nie jest pozabawiony pikanterii fakt, że wiadomość o aresztowaniu Pużaka dotarła do Zurychu właśnie podczas kongresu socjalistycznego, w którym jako pełnoprawny partner brała udział PPS, jakkolwiek dawni przywódcy tej partii żyją na emigracji, jak premier Arciszewski, lub przymierają w polskich więzieniach, jak cierpiąca nędzę w odległych okolicach Rosji. To co się dziś nazywa PPS, jest tylko odroślą komunistyczną i nie ma nic wspólnego z hist ryczną partią o tej nazwie. Dzisiejsi polscy socjaliści nie

mogą nawet powołać się na to, że ich politykę popierają masy wyborców. Przy ostatnich wyborach sejmowych nie wystawili nawet własnej listy, lecz ich kandydaci figurowali z komunistami i innymi 'demokratami' na liście rządowej, która zgodnie z jednomyślnymi sprawozdaniami wszystkich obiektywnych obserwatorów zagranicznych osiągnęła zwycięstwo przy pomocy dostatecznie znanych metod."

Znany socjalistyczny publicysta francuski, Jean Texcier, na łamach dziennika paryskiego "Le Combat" zamieszcza obszerny artykuł pod wielo mówiącym tytułem "Zaraza" (Une peste), w którym omawia całość metod stosowanych przez rządy totalitarne w szeregu krajów Europy przeciw wszelkim odruchom wolnościowym. Charakterystyczny przykład takiej właśnie polityki autor widzi w Polsce, a mianowicie w prześladowaniu wybitnych socjalistów polskich, którzy nie chcieli pójść na współpracę z narużonym reżymem.

Zauważywszy, że ostatnia fala prześladowań działaczy robotniczych nastąpiła bezpośrednio po wycięciu dziennikarzy francuskich, jak gdyby reżym "przeczekał" świadków, zanim się wziął na nowo do swej brudnej roboty, pisze Texcier:

"Ale od chwili wyjazdu obserwatorów zagranicznych nastąpiły poważne wydarzenia. Komunikat oficjalny Radia Warszawskiego z ub. miesiąca doniósł o wykryciu spisku, w którym skompromitowane mają być jednocześnie 'szpiegostwo andersowskie' i 'organizacja podziemna' WRN. Przypominam, że t. zw. armia Andersa, zorganizowana w r. 1941 w Rosji spośród dawnych jeńców i deportowanych do Sowiektów, walczyła na rozlicznych frontach i okryła się chwałą pod Cassino, a poza tym u boku armii brytyjskiej i amerykańskiej wyzwoliła część terytorium Francji.

Nie będę zajmował się armią Andersa, która jest w tej chwili w likwidacji, i o której tyle już w Francji popelniono nieścisłości. Wystarczy wspomnieć chociażby fantastyczne bajki o Hotel Lambert. Jest rzeczą natomiast ważną, by we Francji wiadano, co to znaczy WRN. Powinno się w Francji wiedzieć, że nazwa ta oznacza polskich socjalistów, którzy odmówili komunistom zgody swej na jedność akcji, zostali pozbawieni wszelkiej możliwości legalnego istnienia.

WRN to skrót trzech wyrazów polskich: Wolność, Równość, Niepodległość; tym znakiem określali w czasie całej okupacji niemieckiej swą organizację socjaliści polscy. Okrzyczane 'szpiegostwo' WRN, to informowanie swych towarzyszy z demokracją zachodnich o życiu politycznym własnego kraju. Zaś zbrodnie, które się WRNowi zarzuca, to fale strajków. Z tego zresztą tytułu — wezwania do strajku — jeden z działaczy robotniczych został niedawno skazany na dziesięć lat więzienia.

Otóż w następstwie wykrycia owego 'spisku', który nie jest niczym innym, jak dążeniem do wolności, aresztowano trzydziestu sześciu działaczy socjalistycznych. Zarzucono uwiezionym utrzymanie związku z Zygmuntem Zaremą i Ciołkoszem, jako 'przywódcami WRN zagranicą'.

Zaremba, którego socjaliści francuscy dobrze znają, był przywódcą Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie okupacji i — wraz ze



● "Miasto pod ciosem" (The Stricken City). Rysował Bernard Partridge. Rysunek ten, poświęcony Warszawie, reprodukuje za londyńskim tygodnikiem "Punch" z dnia 3 stycznia 1945 r., za uprzejmem zezwoleniem właścicieli tego pisma.

swymi przyjaciółmi — organizował wspaniałe i tragiczne Powstanie Warszawskie. Ciołkosz zaś był, podczas całej wojny, delegatem PPS w Komitecie Odbudowy Międzynarodówki, współdziałając z Kamilem Huysmans'em".

Dalej zamieszcza Texcier charakterystyki aresztowanych w Warszawie przywódców socjalizmu polskiego, poczem pisze:

"Oto ludzie z tego 'spisku'! Oto los działaczy stronnictwa, które wierzy jeszcze w wolność i które zachowało swą piękną nazwę z czasów walki: 'Wolność, Równość, Niepodległość'.

Oczywiście można mi powiedzieć, że ulegam agentom na żóldzie Londynu, złoczyńcom, zdrajcom i szpiegom. Ba, powie się o mnie samym, że jestem na żóldzie międzynarodowego faszyzmu.

Pozwolę sobie jednak na postawienie jednego pytania. Czy doczekam się odpowiedzi? Wolałbym, by ta odpowiedź nie sprowadziła się wyłącznie do obelg.

A mianowicie, dobrze by było określić zbrodnię dokładnie. Niechaj się powie raz na zawsze, że walka o wolność i demokrację stanowią w pewnych krajach przejaw faszyzmu.

Podczas wojny, kiedy Niemiec i wichy sta chcieli się uwolnić od kogokolwiek, to go traktowali jako 'komunistę'. Oczywiście nie zawsze ich wróg był komunistą. Natomiast zawsze był patriotą. Czy dzisiaj będzie się traktować jako 'faszysta' każdego, kto pozostaje patriotą, broni w swoim kraju demokrację i wolności?"

W socjalistycznym "Le Populaire" paryskim Charles Dumas stwierdza, iż są dwa rodzaje spisków: takie, które są organizowane w rzeczywistości i takie, które wada sama fabrykuje. Te ostatnie są specjalnością wschodnich "demokracji ludowych":

"W chwili, kiedy dla powodzenia swego bloku wschodniego i panowania gospodarczego, sowiektom trzeba usunąć — wprawdzie nie całej opozycji, gdyż w tym wypadku trzeba byłoby zniszczyć 80% ludności — ale przynajmniej odważnych przywódców opozycji, każde z państw satelickich stara się o swój spisek krajowy. Sprawa jest o tyle ułatwiona, że w każdym z tych krajów mniejszość komunistyczna z reguły władą ministertwem spraw wewnętrznych i sprawiedliwości".

Tu następują przykłady: "Jest zatem spisek w Polsce, o czym pisał w świetnym artykule Jean Texcier. Texcier wykazał, że większość rzekomych 'spiskowców' stanowili prawdziwi socjaliści, którzy byli duszą walki orężnej z Niemcami".

Po kolei omawia Dumas "spiski", wykryte w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii — i kończy słowami: "Taki jest bieg spraw w krajach, które radio rosyjskie nazywa 'młodymi demokracjami'. Tak są widocznie 'młode', że jeszcze nie miały czasu nauczyć się podstawowych zasad demokracji".

W nowojorskim tygodniku socjalno-demokratycznym "The New Leader" znajdujemy obszerny artykuł Feliksa Grossa p.t. "Po Węgrzech i Bułgarii — Polska". Po przedstawieniu przebiegu wydarzeń związanych z wykryciem rzekomego spisku WRN i po analizie ich znaczenia, Gross wysuwa wnioski:

"W łonie Narodów Zjednoczonych istnieje Komisja Praw Człowieka. Przeprowadzono w niej szereg ważnych studiów. Pragnąłbym, aby któryś z jej członków miał odwagę zabrania głosu w obronie praw człowieka, w obronie tych dzielnych demokratów w sowieckiej strefie, którzy walczyli o Narody Zjednoczone, o Kartę Atlantycką, o demokrację i wolność i którzy obecnie cierpią za swą wiarę w ideały demokratyczne.

W interesie pokoju i bezpieczeństwa, a również w interesie samego Związku sowieckiego, należy powstrzymać ten ucisk. Ci, których teraz wrzucono do więzienia, bronili zawsze konieczności współpracy polsko — sowieckiej. Lecz wypowiadali się oni za współpracą, a nie za dominacją; ich ideałem była przyjaźń nietylko ze Związkiem sowieckim, ale także z demokracjami Zachodu, jako doniosły czynnik rzetelnego systemu Narodów Zjednoczonych".

Tych kilka głosów prasy przytaczamy tylko przykładowo, gdyż — z wyjątkiem prasy komunistycznej — cała prasa świata poza strefą sowiecką oceniła wykrycie rzekomego "spisku" WRN jednomyślnie i tak, jak ono na to zasługuje. I czyż nie ma swej wymowy fakt, iż londyński reżymowy "Tygodnik Polski" do dziś dnia nie odważył się nawet podać komunikatu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o wykryciu tego "spisku". Dopiero w numerze tego pisma z dnia 12 lipca ukazał się mętny artykuł p.t. "Kres plotkom o PPS" (mowa oczywiście o koncesjonowanej PPS), z którego niewiele więcej można się dowiedzieć o aresztowaniu Pużaka i tow., jak to tylko, iż

"aresztowani nie byli — prawie wszyscy — członkami PPS, a natomiast poglądy ich były jak najbardziej dalekie i wrogie tendencjom i kierunkom nurtującym obecnie Polską Partię Socjalistyczną".

Więc właśnie za te poglądy "Bezpieka" zatrzasnęła za Pużakiem i tow. bramy więzienne? Więc w dzisiejszej Polsce nawet myśli ludzkie są karalne? Więc linia polityczna koncesjonowanej PPS znajduje się pod ochroną "Bezpieki"?

Prawda o stosunkach w Polsce i o położeniu polskiego ruchu socjalistycznego dociera coraz szerzej. Notujemy w ostatnich czasach dwa artykuły p.t. "Socjaliści polscy a wybory" (przedruk z Biuletynu oficjalnego PPS, wydawanego w Paryżu w języku francuskim przez Delegację Zagraniczną PPS) w genewskim dzienniku socjalistycznym "Le Peuple" oraz obszerny i szczegółowy artykuł p.t. "Sytuacja polska a partia socjalistyczna" w 1-ym zeszycie pisma "Socialismo nel mondo", biuletynu międzynarodowego Partii Socjalistycznej Robotników Włoskich (PSLI



# FERMENTY . . .

Po rzekomem wykryciu t.zw. "spisku WRN" przez organa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zarówno dołowe organizacje PPS(k), jak nawet jej szczyty *doznały wstrząsu*.

"Doły" robotnicze zrozumiały od razu, że uwięzienie Pużaka i tow. jest nietylde uderzeniem w nieistniejącą od dawna organizację WRN, ile ostrzeżeniem danem "bratniej partii" — koncesjonowanej PPS — przez komunistów. Niepokój z "dołów" przerzucił się na szczyty organizacji, na elementy bardziej czułe na głos mas. Fermenty na szczytach partyjnych wyraziły się ustąpieniem Osóbki-Morawskiego ze stanowiska przewodniczącego CKW PPS(k), krótkotrwałym dąsem Hochfelda oraz usunięciem Obrączki ze stanowiska przewodniczącego KC OM TUR. I Osóbka i Obrączkę zastąpili entuzjasi współpracy z komunistami za wszelką cenę, w myśl zasady, uchwalonej na posiedzeniu Rady Naczelnej PPS(k), opiewającej, iż "droga wiedzie tylko na lewo".

Dalecy od przeceniania fermentów na szczytach reżymu, ale też dalecy od ich niedostrzegania — notujemy je tutaj. Notujemy również, że zaraz następnego dnia po objęciu czynności przewodniczącego CKW PPS(k), Rusinek udzielił korespondentowi "Manchester Guardian" wywiadu, w którym starał się uzasadnić uderzenie "Bezpieki" w Pużaka i innych socjalistów polskich.

## PRZESZKOLENIE I WERYFIKACJA.

Jeżeli zaś chodzi o "doły" partyjne, liczące obecnie ponad 700.000 głów, to walka idzie o duszę masy robotniczej. Działając pod naciskiem PPRu, kierownictwo koncesjonowanej PPS przystąpiło do rozprawienia się z ideologią i tradycją prawdziwej PPS, zwanej dziś "WRNowskim renegactwem". Więc CKW PPS(k) opublikował broszurę, zawierającą szersze omówienie tez, uchwalonych na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej tego stronnictwa, i wydał organizacjom "terenowym" szczegółowe polecenia co do masowej akcji zaznajamiania ogółu członków partii ze znaczeniem tych uchwał.

Przeszkolenie członków PPS(k) odbywa się w trzech falach: pierwszą falę stanowią narady aktywów wojewódzkich, drugą — konferencje aktywów komitetów powiatowych i miejskich, trzecią — masowe zebrania członkowskie organizacji miejscowych, gminnych oraz zakładowych. Zarazem odbyć się ma ponowna weryfikacja członków partii. Padło w prasie zapytanie, co ta weryfikacja ma oznaczać, skoro przecież dopiero co PPS(k) prowadziła z wielkim nakładem agitacji rekrutację setek tysięcy nowych członków; czy zatem sprawdza się teraz tylko prawidłowość czynności formalnych przy niedawnym przyjmowaniu masowym nowych członków, czy też weryfikacja polega na badaniu poglądów "starych" członków? W warszawskim "Robotniku" wywodzi więc dr. Henryk Jabłoński: chodzi zarówno o walkę z "ofensywną kołtunerją" (czyli z tymi, co zapisali się do partii dla koniunktury i doraźnej korzyści) jak i o "bezwzględne tępienie WRNowskiego renegactwa". "Nie trzeba bać się słowa *czystka*" — woła Jabłoński, i wyjaśnia: "Zmontować trzeba z niewątpliwych socjalistów doraźny aparat weryfikacyjny".

Jednym więc torem posuwa się rejonowy sąd wojskowy, drugim *doraźny aparat weryfikacyjny*, tylko któż to są ci owi "niewątpliwi socjaliści" dra Jabłońskiego? może ci, co jeszcze wczoraj albo przedwczoraj tkwili — jedni w sanacji, inni w partii komunistycznej, a dzisiaj odgrywają przewodniczące role na pierwszym planie PPS(k)? i może to oni "czyścić" mają partię ze starych socjalistów, co długie dziesiątki lat swego życia w służbie sprawie robotniczej strawili, przez więzienia, izby tortur i obozy koncentracyjne przechodzili, młodym pokoleniom dobrą nowinę socjalizmu głosili, przykładem całego życia świecili? To już nie farsa; i to *ponury obraz zakłamania*. . . .

Pomoc "doraźnemu aparatowi weryfikacyjnemu" okaże także i PPR: oto bowiem co uchwaliła wspólna konferencja aktywów PPS(k) i PPR, odbyta w Warszawie w dniu 26 lipca:

"Zebrani postanawiają oczyścić szeregi obu partij z elementów obcych ruchowi robotniczemu: WRNowskiego, dywersyjnego i reakcyjnego kołtunstwa, które wciśnięły się do jednej czy drugiej partii. W tej pracy obie partie będą sobie nawzajem pomagać przez udzielanie informacji".

Podobne wspólne narady aktywów, poświęcone "sprawie jednolitego frontu i współpracy obu partij robotniczych", odbywają się we wszystkich województwach, we wszystkich powiatach. Duże znaczenie ma także odbyte w dniu 30 lipca wspólne zebranie przedstawicieli przyzwoitych KC OM TUR i Zarządu Głównego Związku Walki Młodych, na którym omówiono sprawę "współpracy i zbliżenia obu organizacji"; było to pierwsze takie zebranie po zjeździe młodzieży turowej i po reprimendzie, udzielonej jej kierownictwu przez "Głos Ludu".

Nadto, w prezydium rady ministrów odbyło się zebranie redaktorów prasy PPR i PPS(k), na którym mówcy "wypowiedzieli się za koniecznością ściślejszej współpracy prasy obydwu bratnich partij w celu pogłębienia jednolitego frontu i wysunęli szereg praktycznych propozycji, zmierzających w tym kierunku".

## . . . i KONTREDANSE

Nowym przejawem, z jednej strony — silnej presji PPRu na koncesjonowane kierownictwo PPS, z drugiej strony — fermentów, zachodzących na szczytach tego stronnictwa, są trzy rezygnacje:

(1) *Osóbka-Morawski* zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego CKW PPS(k), które to stanowisko piastował bez przerwy od samego początku okresu lubelskiego, a więc niemal od trzech lat.

Rezygnacja nastąpiła w dwa dni po posiedzeniu Rady Naczelnej PPS(k), na którym CKW wezwany został do "skutecznej walki" z "WRNowskimi renegatami socjalizmu". O nagłym ustąpieniu Osóbki doniosła prasa angielska już w dniu 3 lipca, przyczem wedle "The Times" w Warszawie przypuszcza się, iż ustąpienie to spowodowane zostało różnicami w kwestii połączenia się z komunistami, zaś "Manchester Guardian" przypomina, iż Osóbka był świeżo krytykowany przez prasę komunistyczną. W rzeczy samej PPRowski "Głos Ludu" z dnia 4 czerwca przyniósł artykuł p.t. "Nieporozumienia teoretyczne i praktyczne", poświęcony w całości krytyce pewnego przemówienia Osóbki (na otwarciu nowej dzielnicy fabrycznej PPS w Łodzi); szczytowym punktem PPRowskiego ataku na Osóbkę było twierdzenie, iż Osóbka "w praktyce orientuje się na *najbardziej zadowolone, najmniej aktywne, najmniej świadome odłamy mas ludowych*". Taki atak musiał Osóbkę "wykończyć", stąd też jego rezygnacja. "Robotnik" warszawski milczał przez dwa tygodnie jak zakłęty i dopiero w dniu 17 lipca przyniósł krótki komunikat, powiadamiający, iż "na ostatnim posiedzeniu CKW PPS dokonana została zmiana na stanowisku przewodniczącego CKW, którym został tow. Kazimierz Rusinek".

(2) Jednocześnie z wiadomością o ustąpieniu Osóbki-Morawskiego, te same dzienniki angielskie przyniosły wiadomość o ustąpieniu *dr. Juliana Hochfelda* ze stanowiska przewodniczącego klubu sejmowego PPS(k), noszącego po staremu nazwę Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów (ZPPS).

Tło tej dymisji wyjaśnia "Tygodnik Warszawski", wedle którego w ostatniej wypowiedzi sejmowej Hochfelda zwróciły uwagę trzy momenty:

"dezaprobatą dla używania śpiewu jako argumentu walki politycznej (w związku z "Rotą", odpiewaną manifestacyjnie podczas przemówienia pos. Zuławskiego), żądanie unifikacji administracyjnej Ziemi Odzyskanych z resztą Polski oraz wezwanie pod adresem "proroka Hilarego" (jak nazwał ministra Minca) o zmianę polityki personalnej.

Prawdziwاً wszakże sensację stanowiła wypowiedź pos. Hochfelda po uwagach pos. Wojcika, dotyczących skreśleń w przemówieniach poselskich. Pos. Hochfeld zaproponował przekazać wniosek pos. Wojcika prezydium Sejmu. Po zarządzonej następnie przerwie pos. Hochfeld oznajmił minorowym głosem o wycofaniu się ZPPS-u i jedynie, być może ze względu na prestiżowych, zaznaczył, że zagadnienie to będzie poruszone jeszcze w toku następnej sesji.

Następna sesja sejmowa ma się podobno odbyć dopiero w połowie września; tymczasem zaś:

(a) wniosek PSL w sprawie cenzury sprawozdań sejmowych i przemówień poselskich był przedmiotem obrad sejmowej komisji prawniczej i regulaminowej, która po wysłuchaniu "wyjaśnień" dyrektora

Urzędu Kontroli Prasy i po przeprowadzeniu krótkiej dyskusji *wniosek odrzuciła*;

(b) Hochfeld, zmuszony interwencją PPRu do publicznego wycofania się ze stanowiska zajętego w sprawie cenzury przemówień sejmowych, *na znak protestu podał się do dymisji z czynności przewodniczącego ZPPS*. Do tej pory nie ogłoszono, kto obejmie po Bekwarku — Hochfeldzie lutnię, z czego wniosek, iż dymisja ta nie jest nieodwołalna, tem bardziej, iż PPR osiągnęła swoje, zmusiwszy Hochfelda do publicznego upokorzenia się.

Jakoż minęło czasu niewiele — i Hochfeld dymisję swą *cofnął*, poczem wyjechał na urlop do Francji, zaś w Warszawie tygodnik "Świat i Polska" (a za nim "Robotnik") ogłosił wręcz, że Hochfeld wogóle nigdy nie podawał się do dymisji, a na dobitkę zbyształ jeszcze agjencji Reutera za puszczenie w świat tej wiadomości. . . .

(3) Jeszcze przed tem, na zakończenie zjazdu Organizacji Młodzieży TUR, w dniu 24 czerwca wybrano nowe władze tej organizacji, przyczem dotychczasowy przewodniczący Komitetu Centralnego, Ryszard Obrączka, "przesunięty" został na stanowisko przewodniczącego nowoutworzonej Rady Naczelnej OM TUR, zaś przewodniczącym Komitetu Centralnego wybrany został Lucjan Motyka.

Wiadomo, że Obrączka od dawna już był pod ostrzałem komunistów. Na powitanie zjazdu OM TUR, PPRowski "Głos Ludu" z dnia 22 czerwca wysunął pod adresem młodzieży turowej szereg ostrych zarzutów: że nie ma szczerzej współpracy pomiędzy młodzieżą OM TUR a młodzieżą zorganizowaną w Związku Walki Młodych (ZWM); że na odcinku młodzieżowym mechanizm jednolitego frontu działa bodaj że najgorzej; że dotychczas nie ma między młodzieżą socjalistyczną a młodzieżą komunistyczną umowy, któreby realizowała zbliżenie i zacieśnienie współdziałania ZWM i OM TUR, zapowiedziane listopadową umową o jedności działania PPS(k) i PPR; że nie ma stałego spotykania się członków OM TUR i ZWM, nie ma wspólnych zebrań kół, zebrań dyskusyjnych, że niezmiernie słaba jest współpraca w poszczególnych akcjach; że niektórzy kierownicy OM TUR trzymają się uporczywie taktiki izolacji; że w prasie TUR nie ma mowy o jednolitym froncie młodzieży pracującej, o współpracy pomiędzy OM TUR a ZWM, bardzo rzadko spotyka się samą nazwę ZWM. Rejestr przewinień — jak widzimy — ciężki i długi. I wreszcie, ostatni zarzut: niektóre organizacje OM TUR trzymają się zdala od "Młodzieżowego Wyścigu Pracy"; i nic dziwnego, że tak jest — woła z oburzeniem centralny organ PPRu —

"skoro tow. Nowicki oświadcza wręcz: 'Wyścig pracy — to wyszok robotnika. Należy go jak najszybciej zlikwidować'. Tow. Nowicki jest członkiem KC OM TUR i był jego przedstawicielem do instancji związków zawodowych. Jak pogodzić to stanowisko i te poglądy tow. Nowickiego z oficjalnym stanowiskiem OM TUR?"

"Ten stan rzeczy jest szkodliwy" — konkluduje "Głos Ludu" i dodaje: "Ten stan rzeczy powinien się zmienić". Kozła ofiarnego znaleziono: przy zachowaniu honorowych pozorów, Obrączka "poszedł w senatory". . . .

Trzy rezygnacje — wszystkie na kluczowych pozycjach życia organizacyjnego i politycznego rządowej PPS — wszystkie dokonane pod naciskiem PPRu. *Te dymisje mają swoją wymowę*.

## STRAJKI W POLSCE

Paryska "Gazeta Ludowa" z dnia 16 lipca podaje, że "niedostatecznie opłacani kolejarze strajkowali w Warszawie, Poznaniu i Krakowie".

Paryski "Le Monde" w korespondencji z Warszawy pisze: "Strajki są teoretycznie dozwolone, ale w praktyce bardzo niebezpieczne. Przywódcy wielkiego strajku w Gdańsku w jesieni ub. roku znikli bez śladu, a tak samo znikli delegaci, którzy w ich sprawie pojechali do Warszawy".

● Na fundusz prasowy "Robotnika" złożyli: Tadeusz Szczepańczyk 8 sh., Rudolf Ostrowski 4 sh., Franciszek Stępa 2 sh. 6d. Serdecznie dziękujemy; kto następny?

ŚWIATŁO  
pismo ideologiczne socjalizmu polskiego  
winno znaleźć się w ręku każdego poważnego działacza  
społecznego.  
Redakcja i administracja: 5, rue d'Alsace, Paris 10;  
w Wielkiej Brytanii: 8, Motcomb Street, London, S.W.1.  
Prenumerata za 3 zeszyty z góry 4s. Cena pojedynczego  
zeszytu 1s. 6d.



MARIA KUNCEWICZOWA ★

## DAKOTA NAD LOTNISKIEM

Głównym zajęciem Zuzi było czekanie. Ślub miał się odbyć wkrótce, wiadomy ledwie paru osobom, gdyż oboju wydawał się sprawą wstydliwą. Zuzia zgola inaczej wyobrażała sobie niegdyś swoje małżeństwo. Sadecki natomiast nie przypuszczał, że kiedykolwiek się zgodzi stanąć z kobietą przed katolickim ołtarzem. Toteż nie na ślub Zuzia czekała. Czekala na dziecko.

Ze zdziwieniem wspominała pierwsze lata wojny, kiedy ciągle dokądś z Kirą spieszyły, bo czekać w samotności zdawało się niepodobieństwem. Teraz Zuzia nie tęskniła do nikogo. Dobrze pamiętała, z jaką zgrozą Kira patrzyła na nią po drodze do Rudzina, ponieważ ona nie wierzyła w miłość Marka. "Ludzie, którzy nie wierzą, że miłość może być bezsilna wobec wojny, są tak samo okrutni, jak ci co nie wierzą, że miłość może być od wojny silniejsza..." Tak wtenczas Kira mówiła. Czyżby miłość okazała się silniejsza od wojny? Lepiej nie spytać się i nie pytać.

Pamiętała i to, że napisała do Zofii: o to tylko ciebie błagamy, abys żyła. Otóż Zofia podobno nie umarła. A jednak w jakiś sposób dziwny przestała żyć. Od wiosny do wiosny i z miesiąca na miesiąc rozplywała się w oddali, aż znikła. Zuzia nie lubiła istot nieżywych, a przecież i nie umarłych. Krzysztof nazwał ją kiedyś "ambitnym żarłokiem, niepozbanionym duszy". Daremnie męczyła go pytaniami: dlaczego żarłokiem? dlaczego niepozbanionym? Zawsze tak rzucał na wiatr zagadkowe słowa i przepadał na lata; dosyć miała zagadek.

Najchętniej myślała o rodzicach. Ich łatwo było umiejscowić: ponieważ oboje byli dobrzy i oboje umarli — znajdowali się w niebie. Mogła rozpamiętywać ich twarze, gesty, postępkę bez lęku, że może się zmienili. Mogła spokojnie czekać na czas kiedy ich znów zobaczy, skoro niebo oznacza żywot wieczny.

To coś nowego w niej — ich wnuk — należało także i do nich. Przez nią zachowywali związek z jabłkami, które jadła łączywie; z lipami, których zapach wdychała "na zapas" — za siebie i za tego, co jeszcze nie miał ust.

Wszystko zresztą robiła po dawnemu. Chodziła do szpitala i do chorych na miasto. Nadal była łączniczką. Nadal nic o organizacyjnej robocie nie mówiła Adamowi. Teraz, odkąd dowiedział się rzeczy najważniejszej, przychodziło to bez trudu. Przestał pytać; wieczory upływały spokojnie.

Tylko czasem, idąc ulicą znajomą do znudzenia, myślała: może Karola dlatego tu niema, że to miasto tutaj zostało skazane na zagładę? Może wszystko, co jest ważne, dzieje się tam? Może w tym liście zniszczonym było ostrzeżenie? albo rozkaz? Może powinna stąd uciekać? Mówiła ze sprzedawcą gazet, czy z pielęgniarką w szpitalu, i czuła niechęć: ci ludzie ocierali się o nią tylko dlatego, że tamtych zabrakło. Ale to wszystko, nawet niechęć, istniało poza strefą wzruszeń, w dziedzinie przelotnych cieni.

Wypraw na prowincję podejmowała się teraz rzadko; wobec wzmoczonej czułości Adama, wymagały zbyt wielu wykrętów. Tak się przecież złożyło w tym wypadku, że poza nią nikogo odpowiedniego nie było.

W domu zostawiła list, że musi odwiedzić przywrotnego pacjenta do rodziny, co wybuchło nagle i miało przynieść "grube hopy". Wrócić obiecała "przedziutko".

Kiedy pociąg, opuściwszy przedmieścia, wybiegł w pola, odetchnęła z ulgą. Warszawa była coraz ciasniejsza. Co kilka dni odpadał jakiś adres, czyjeś mieszkanie stawało się niemożliwe, którąś z ulic, czy dzielnic, czy kogoś spośród znajomych sygnalizowano "do unikania". Wiedziała, że dom Brysi trzeba będzie, przez wzgląd na spokój wdowy, lada moment opuścić. Co wtenczas powie Adamowi? W jaki sposób on ostatecznie podepcie jej wolność, tę "szlachecką bzdurę"? O tym także myślała bez zrywu.

Po długich godzinach w zatłoczonym pociągu, dalszą podróż odbywała na furze, wśród baniek od mleka. Później prowadziło ją na piechotę dwóch starszych robotników, z których jeden chromy i bardzo rozmowny na filozoficzne tematy. Wreszcie, po strasznie niewygodnym noclegu w piekarni, zajęła ciężarówką pełną skrzyń, kierowana przez młodego oficera A.K. Ta ostatnia część drogi, żeby nie jego romansowe zabiegi, byłaby najprzyjemniejsza.

Jechali przez kraj opanowany przez oddziały leśne, niewiarygodnie normalny, zaprzęgnięty zbiórka. Zboże kaskadami spływało spod żniwiarek. Ościsty kurz i woń wędzących rumianków stała w powietrzu. Ludzie spozierali na niebo bez innej troski, niż o pogodę, dziewczyny trzęsły tęgiymi pośladkami, mężczyźni mieli lśniące od potu kwadratowe torsy. Ci nie marnują czasu — myślała z marketnym podziwem.

Na szosie patrol rowerowy zdala świecił orzełkami. Sierżant sprawdził papiery, zaszalutował. Potem wjechali w las. Pośród drzew przesunęła się panna w brechesach, konno, z włosami jak strzecha. Uzdę puściła luzem, koń szczytał borówki, nucila coś podobnego do jęków gołębia. Oficer znów zarzucił ramię na oparcie ławki, żeby dotykać pleców Zuzi. Prowadził samochód jedną ręką, jak gdyby to był wagonik w Luna Parku. Przymknęła oczy. "O czym te marzenia? zakochana?" — spytał. Chciała powiedzieć: "Nudny pan, jak flaki z olejem", ale las się kończył, a z gajówki na skraju wyszło paru chłopaków w drelichach i zagroziło droge.

Ci znali oficera. "Ostre pogotowie, panie poruczniku — zameldował jeden. — W Słocinie już była chapanina. Podobno Niemcy armaty mają..." Nie cofając ramienia za pleców Zuzi, spytał: "gdzie dowództwo oddziału?" — "W Kuźni Lipskiej, panie poruczniku". Przyłożył się wreszcie do kierownicy i ruszyli piaszczystym traktem w lewo. "Ja muszę prosto na lotnisko — powiedział. — Mam papiery, które muszą być wręczone przed startem." Zlekceważył. "W porządku... Najpierw pojedziemy do mojej komendy. Start wogóle bujda, w każdym razie nigdy przed północą".

Kuźnia, stary budynek z kamienia, o spadzistym dachu gontowym, szeroko rozsiadły na szkarpach, był zdala widoczny za rozstajem. Na podwórzu, do którego bokiem prowadziła z kuźni brama sklepiona, tłoczyli się żołnierze z naj-

różniejszych mundurach, z odznakami i bez, niektórzy w cywilu, prawie wszyscy przy karabinach. Stało tam także kilka motocykli, furmanek, sporo rowerów, furgon Czerwonego Krzyża, ze sześć koni uwiązanych za uzdy do studni i dwie ciężarówki.

Była bardzo zmęczona upałem i spragniona. Zeskoczywszy z auta, postanowiła natychmiast wypłatać się z ciżby i, podczas kiedy porucznik będzie załatwiał formalności, napić się i w samotności odpocząć. "Gdzie major?" — porucznik zostawił auto, szedł w stronę bramy, gdzie pod otwartym łukiem było widać stół, papiery, termos i kogoś schylonego nad mapą. "Pani dokąd?" Wskazała kępę czarnych bżów za obrębem podwórza: "Do cienia".

Mdłości ją brały. Zaczepnęła wody z kubelka przy studni. Nikt na nią nie zważał. Zwiżyła skronie i kark, wyminęła motocykle. Zła, wyciągnęła się w chłodzie za krzakami na wzgórk, skąd oko biegło w dół ku wsi Lipsko. "Po kiego licha ja się tu pętam? — zrzędziła w duchu — Z Jacusiem... To już ostatni, ostatni, ostatni raz!" Nie mogła się umościć, próbowała na jednym boku, na drugim, wreszcie opadła na wznak. Liście czarnego bzu, powycinane niezgrabnie, jak serwetki "do kawy", które w dzieciństwie haftowała dla babci, zwiślały nisko, przesłaniając upalne niebo. Uśmiechnęła się. Mdłości ustępowały. Zasnęła.

Obudził ją trzask. Suchy rozsypany trzask, jak gdyby kamieni rzuconych garściami o mury. Siadła nieprzytomnie. Oho! łapanka... Ale przed nią słał się nie bruk uliczny, tylko pały lubiny. Słońce kłoniło się ku zachodowi. Skoczyła na równe nogi, sprawdzając, czy papiery wciśnięte za pasek są na miejscu. Trzaski trwały — z trzaskami — w stronie traktu.

Wpadła na podwórze — było wyludnione. Koło furgonu kręciły się dwie siostry. Także w kuźni pusto. Natomiast ode wsi, na wskos przez pola, biegł żołnierz gęsiego, schylając się i przypadając. Niechże ją porucznik czym prędzej odsyła na lotnisko! Lora rzeczywiście stała na dawnym miejscu; porucznika ni śladu... Za to o sto metrów za kuźnią wyrosła w poprzek zapora ze starego żelastwa, dragów, pak, uwieczniona sieczkarnią. Po obu stronach drogi, w rowach warowali żołnierze. To samo za stogiem w polu i nieco dalej na prawo, za kupą kamieni. Wszyscy byli cicho, tylko w głębi traktu, od Słocina szedł turkot, chrzęst... I szły coraz bliższe serie. Wspięła się na murek przydrożny, skąd wzrok sięgał poza garb na trakcie, odległy może o kilometr. Pod górę pełży tam trzy tankietki, rzygając pociskami. Pobiegła do zapory... Porucznika nie było. Trzy plutony leżały w kurzu, ściskając w garściach co kto miał; jedni karabiny, inni butle z benzyną, jeszcze inni "rozpylacze", albo Visy i Colty. Niektórzy mieli granaty u pasów. Popodnosili głowy i patrzyli na nią tak samo nieprzytomnie, jak ona przed chwilą patrzyła na słońce. Zachód przyobłęł ich w maski ze światła; wyglądali na umarłych Egipcjan z topazowymi oczami. "Panie majorze, porucznik mnie przywiózł, mam rozkaz na lotnisko..." Major zasłonił się dłonią od blasku: "Porucznik chwilowo zajęty". Odwrócił wzrok w stronę kuźni, gdzie na dachu, za kominem ktoś leżał koło ckm'u, splaszczony na pochyłości. Widać na jej twarzy odmalował się popłoch, bo dodał: "Obiecuje prędko zwolnić porucznika". Chrząst i dudnienie wzmagaly się. "Niech pani biegnie do kuźni!" Zanim skończył, pociski zawyły górą. Poprzedzała przez auto pancerne, tankietki wylazły zza garbu.

Kiedy z powrotem dopadła podwórka, siostry były w kuźni. Jedna przedstawiła się, podając rękę i wskazała miejsce obok siebie, na przewróconym pługu. Była niestara, tęgawa. Najwidoczniej należała do tych, co straszą los obojętnością. "Ładna kuźnia, prawda?" Westchnęła i wyjęła pilnik z kieszeni zakietu. "Prosiłam majora, żeby nie robił gniazda na dachu, bo to zbytek. Ale nasi panowie wojskowi..." Ściągnęła usta w dowcipnym zgorzeniu. Druga, młodsza, milczała, z rękami na podolku, szara, kiwająca się w takt modlitwy, czy skurczów wewnętrznych. Po chwili ciszy, zakłóconej tylko przez coraz bliższy huk motorów i skrzypienie pilnika, wybuchł piekielny hałas. Trzaski zageściły się i skleily w jedną masę dźwięku z bulgotem, wibracją, warczeniem i detonacją najróżniejszych pocisków. Powietrze nagle się stało tak pełne wściekłego gwałtu, jak gdyby świat miał wystrzelić w górę i nie oprzeć się aż na słońcu.

Dach drżał. Tęga piskliwie krzyknęła: "Porucznik gra na swoim organie!" Konie, zbite w gromadę za ścianą, kwiczały; dygot ich wielkich ciał czuło się na odległość. Tęga klaskała w dlonie: "brawo! brawo! Nasz porucznik bardzo muzykalny!" Nie wiedzieć kiedy Szara powstała ze swojej skrzynki. Raczaj z ruchów można ją było zrozumieć, niż ze słów: "Wychodzimy z noszami". — "Alusi spieszo do chłopaczków" — ręce Tęgiej latały, nos miała nienaturalnie biały na czerwonej twarzy. Chwyciwszy nosze, sporą chwilę nie mogły uzgodnić kroku. Tęga śmiesznie przebiegała nogami, Szarą co moment porażał wstrząs, jak piorun. Zuzia zataiła dech... Nie trzeba nic mówić, ani robić — myślała w gorączce — nic takiego, żeby one poznały, że ja też jestem siostrą. Nareszcie wyszły, a ją przejęła zgroza: dlaczego jestem taka podła? Zerwała się i pobiegła przed kuźnię.

Siostry pełżyły po trakcie, skulone, w stronę zapory. Stamtąd, a także za stogów po obu stronach drogi, strzelano bez przerwy. Samochód niemiecki płonął na trakcie, przewrócony, obok leżał Niemiec w helmie, dalej drugi w żółtych butach. Jedna tankietka brnęła na przelaj przez kartofliko, pewnie z zamiarem ominięcia i zapory i kuźni dla dotarcia do szosy w celu dalszego rozpoznania; druga, zawróciwszy, właśnie znikła za garbem, zza którego natomiast wynurzała się piechota; trzecia — większa — szła wprost na zapore, bijąc z ckm'ów i działka. Zuzia zobaczyła z daleka, jak to niezdarne pudło odchyła się powoli do tyłu, niczym czworonóg przed skokiem. Żołnierze raz po raz wyskakowali z rowów i sportowym, kolistym ruchem miotali zapłony. Major pokrętnie wierzgnął i upadł na brzuch. Siostry potknęły się o jakieś inne ciało, zanim do niego dobiegły.

Mrużąc oczy przed ciągłym błyskaniem, Zuzia chwyciła koc, porzucony przed bramą ("na drugie nosze") i zaczęła wzdłuż kuźni bieć także w stronę zapory. Już miała zbyć i przeskoczyć rów przydrożny w miejscu, gdzie

\* Z powieści "Zmowa nieobecnych", tom II, część I, rozdział VIII



mur się kończył, kiedy coś wielkiego runęło z góry, tuż przed nią, ścinając z nóg. Oparła się o to, by wstać—było ciepło i mokre. Spojrzała na swoje ręce — czerwone. Spojrzała na ten mokry, ciepły toból: porucznik. Trafiony widąc przez szrapnel na dachu, miał twarz schlapaną od krwi; ramię, które dopiero co tak uporczywie trzymał za jej plecami, wisiało przy kadłubie na jednym płacie skóry. Poruszając ustami. Padłszy na kolana, zaczęła chustką ocierać jego twarz. Kiedy uniosła mu głowę, we wzroku mignęła przytomność, wargi skrzywiły się i całkiem dosłyszalnie wymówił: *Zdrowaś Marja. Wywrócił oczy i zastygł.*

Zmierzało. Tank palił się fioletowo, strzelanina uchyla, słychać było ode wsi ryk krowy. Żołnierze ściągali do kuźni. Dwoch dźwigało nosze, Tęga szła obok, Szara i trzeci prowadzili innego rannego. Major miał przestrzelony brzuch. *“Ta pani musi do Lipczyc”* — powiedział. Wszyscy gadali, buchali potem, zapalali papierosy, obrządzali konie i motocykle, taszczyli furmanki, pluli, smarkali, pili wodę, pchali się do ciężarówek. Czasu do stracenia nie było. Musieli więc, korzystając z przegrupowania Niemców, którzy w mieście K. mieli podobno około dwóch pułków. Osłona lotniska liczyła do półtora tysiąca ludzi, zmasowanych we wsi Lipczyce i w lesie między dworem a leśniczówką. Rozkaz Komendy Głównej brzmiał: w razie ruszenia się Niemców z K. oddział majora B. odstępuje do Lipczyc.

Zuzi zęby szczały z podniecenia. Niebo gąsnie, noc blisko, a porucznika niema, który wiedział, jakie ona ma pilne zadanie. Majorowi zakładano opatrunek. Mleczno-białe białe bandaże migały, w zmroku majaczyły blade, gołe nogi. Nie mogła o nic pytać. *“Z drogi!”* — niesiono porucznika, krew kapiała przez koc. *“Nie, nie; nie żyje”* — odpowiadała Tęga. Złożyli go na lorze, którą tak niedbale prowadził. Wtedy, wbrew wszelkiemu sensowi, Zuzia poczuła się pewniejsza, że dojedzie do Lipczyc i wskoczyła na swoje dawne miejsce. Nie mogła sobie przypomnieć pierwszych słów Pozdrowienia Anielskiego; powtarzała ciągle: *Pan z Tobą . . . Pan z Tobą . . .* Żołnierze także się ładowali na ten wóz, omijając trupa. Ktoś wreszcie szarpnął drzewiczki; przy kierownicy siadł wielki drab w kombinezonie, z papierosem, z opaską A.K. Zapalił starter. Ruszyli.

Pędkiem dotarli do rozstaju i skręcili w przedłużeniu tej drogi, którą w południe jechała. Po obu stronach faliście stały się pola; po prawej, poprzec wąwozy i kotliny, kraj się unosił nierównymi tarasami aż po wysoki gdzieś brzeg górnej Wisły. Po lewej, na zaplecze Lipska, leżał bardziej płaski, jaskrawy, w kolorach hubinu, naci kartoflanej i różnych odcieni rżyska, przesłoniętych zmierzchem. Skowronek zapóźniony, czy może spłoszony, dzwonił z wysoka w narastającej szaroci. Nad gruszą wolno kołowały wrony.

Kierowca coraz to dodawał gazu i spozierał na owe puste pola za Lipskiem. *“Niemcy tylko tamtędy mogą iść — mówił — albo traktem i drogą za nami. Jeszcze pięć kilometrów, później znów las aż do samego mostu na Raszce. W lesie są nasze rezerwy”.* Żołnierze milczeli, nie wiadomo czy spowodu kobiety, czy martwego porucznika.

W tyle nadały motocykle, słychać było z daleka skrzyp furmanek i głośy. Zuzia Niemców bała się tylko w Warszawie. Tutaj nie strzały ją przerażały, lecz opóźnienie.

Było już ciemno, kiedy ogarnął ich szum lasu. Wkrótce dogonił motocyklista: *“Zjechać w bok i czekać na oddział! Ze Słocina był goniec. Niemcy idą z K. na Lipczyce okólną drogą przez Skobel. W lesie mają być znaczne siły”.* Podciągnęli jeszcze z pół kilometra i skręcili na murawę między dwie kwatery starodrzewiu. Stanęli. Niebo było gwiaździste, bez księżycy; duszno. Żołnierze powyskakiwali z wozu, śmieli się i popychali, jak w szkole. Motocyklista zawrócił, motor cichł. . . . Znowu świder w sercu: już noc. Czy oni wiedzą, że jej sprawa jest pilna? *“Proszę pana, ja muszę być na lotnisku przed startem”.* — *“Wiem”.* Utaił nosa palcami i poszedł w głąb lasu. Czują straszny głód. Ludzie, widząc, pożyli się w drodze, albo wtenczas, kiedy ona spała pod czarnym bzem. Nikt nie teraz nie jadł, więc nie śmiała prosić. Zeszła z siedzenia obok kierowcy, dotknęła dłonią trawy . . . rosa. Żołnierze jeden po drugim przekraczali krąg niebieskiej poświaty od zamalowanych latarń wozu i znikali każdy za własną potrzebą. Wąski pas nieba, nakrapiany małymi gwiazdami, wyglądał szalenie daleki. Porucznik w zakrwawionym kocu nie przestawał jej niepokoić. *“Jacuś”* . . . — poruszała wargami. Siadła na stopniu lory. *“Nie. On będzie się nazywał jak mój ojciec: Piotr”.* Ledwie tak pomyślała, że ją zdjął: niemożliwe! to imię miał nosić syn Karola. . . . Oparła głowę na rękę. Jakiś głuchy huk przegrzmiał w dali. Czyżby znów strzały? Ludzie wyskakiwali z mroku i tłoczyli się w niebieski krąg. Kierowca zawałał: *“a gdzie jest ta ładna cipcia, panowie?”* Odezwała się. Chrzęknięta i podsunęła flaszkę: *“Może się pani napije?”* Pociągnęła: bimber. Dali jej także jabłko. Ciepło i otucha rozeszły się po ciele. *“Ooo . . .”* wskazała w górę. Czerwona kula, podobna do ognia bengalskich, wolno szybowała po niebie. Za nią druga, pomarańczowa. Rakietka śmignęła pionowo i osypała się deszczem iskier. To tu, to tam wypływał z ciemności wierchołek drzewa, albo górna linia całej ściany jodeł. *“Ehe . . . macaja”* — mruczeł. Patrzyła z zachwytem: *“Jak na imieninach w Rudzinie . . .”* Zaśmieli się: *“prawdziwie, fajerwerki”.* Nabrała odwagi i ciągnęła kierowcę za rękaw: *“panie drogi, jedźmy!”* Gdzieś w dali pociski zdawały się rozpryskiwać o pnie. W końcu od drogi napłynął pogłos motorów i klekot furmanek. Załadowali się i dołączyli do oddziału.

Po bimbrem humor dopisywał. Ktoś siadł nieżywemu na piersi i grzecznie przeprosił. Przedem przepuścili ubezpieczenie; im samym kazano jechać zaraz za autem z obsługą ckm, a przed furgonem. *“Jak tam major?”* — krzyknęła. *“W porządku. Nieprzytomny”.* — Tęga zachowywała swoją piskliwą dziarskość.

Jechali powoli, w kompletnych mrokach, w chmurze przyduszonych głosów, mając za sobą klekocące furmanki. Noc miękko się rozpadała, jak zgnyły owoc; sunęli w jej mięsistą głąb, która oblepiała ich i pachniała. Strzały odchodziły w lewo. Później brzmiały od przodu. Później z tyłu. Zuzi chciało się spać, ale przeszkadzały zabawne myśli. *“Ja jestem bydło, bydło”* — nucila pod nosem. *“Ze co?”* — spytał kierowca. *“Nic. Taka piosenka. Że osy i pszczoły, to bydło”.* — *“Tak?”* — zdziwił się.

Las zaczął rzędnąć, co spostrzegła gdy zapalali papierosy. Grunt zrobił się grząski, zawiewało wilgocią. Motocykle na przedzie dudniły głucho po balach rzuconych przez mokrą. *“Czy to ta rzeczką?”* — *“Tak. Jeszcze kilometr*

i most na Raszce. A za mostem Lipczyce. *“Zatarła ręce: *“Chyba zdążyć?”* — *“Ojej! dopiero w pół do jedenastej”.* Huk strzałów przybliżył się i skoncentrował przed nimi. Błyskało tam, warczało i bluzgało, jak z kotła. Motocyklista znów się wyłonił obok. *“Stać! Nie wysiadać! Patrol jedzie na rozpoznanie”.**

Zgrzyt hamulców. Cisza. W tyle stłumiony, odległy turkot furmanek. Sowa załopotała skrzydłami. Motocykle odjechały. Świder obrócił się w sercu, sięgając coraz głębiej z wielką drapieżnością. *Błogosławionaś Ty między niewiastami. . . .* Wargi poruszały się same, w gardle suchość. *Błogosławion owoc, błogosławion owoc. . . .* *“Panie (do kierowcy), może ja pójdę piechotą?”* Obrócił się ku niej: *“Którą? W prawo jest mokradło. Potym rzeczką. A nad rzeczką niemieckie patrole”.* *Żywota Twojogo . . . Żywota. . . .* *“Panie (do kierowcy), to może pan pójdzie ze mną?”* — *“Sie zobaczy”.* Nie zdejmował ręk z kierownicy, siedział — wielka, ciemna bryła — pochylony. *“Pan wie, że to ważne?”* — *“Major mówił”.* *Twojogo Jezus. . . .* *“Panie, (do kierowcy) pan mówił, że Niemcy tylko tymi drogami od Słocina mogli. . . . Cóż to za Skobel?”* Ciemna bryła ruszyła się leniwie: *“Mówiłem? Wiele rzeczy się mówi”.* Żołnierze zaświecili słępą latarkę i zaczęli grać w trzy karty na czymś płaskim, twardym, owiniętym w koc. *“Ciekawam, czy Kira jeszcze jest w lesie?”* — usiłowała nie myśleć o poruczniku — *Święta Mario . . . Kira zawsze lubiła lasy. Matko Boża. . . . Ależ strzelają! Nie bój się, Jacusiu, to daleko.*

Z dalekich hałasów wyodrębniło się parskanie motocykla, coraz bliższe. Obsługa ckm. puściła w ruch starter. Kierowca Zuzi się wychylił: *“No?”* Motocykl stanął: *“Bitwa przy moście. Oddział na wsparcie prawego skrzydła”.* *Módl się za nami. . . .* *“Panie, (do kierowcy) co z mymi papierami?”* — *“Do brze będzie”.* Złaził i razem z motocyklistą przepadli. Żołnierze zaczęli wyskakiwać z wozu. *“Gdzie sierżant Szyszko? Plutonowego dawać!”* Krzyčeli, jak gdyby cisza nie była już potrzebna. *“Baczność!”* — sierżant się znalazł. *“Z powrotem na wóz! Ta pani wysiada”.* *Grzesznymi . . . grzesznymi. . . .* *“Ja . . . (do sierżanta, czy do ciemności) Ja muszę na lotnisko”.* Głos z ciemności: *“W porządku. Bury zostaje z panią. Jedźcie motocyklem”.* Ktoś podał rękę. Skoczyła. Wóz z ckm'em ruszył, ciężarówka ruszyła. . . . Chwyciła się drzewczek: *“Przepraszam, tam jest porucznik!”* Furgon napierał z tyłu, furmanki nadjeżdżały. . . . *“Jaki porucznik?”* — *“Nie znam nazwiska. Zabity”.* Motor rzeził, latarka błysnęła. Szara i Tęga podstawily nosze. *“Nasz organista”* — pochwaliła się Tęga. Zabrały toból w kocu; razem z nim znikło ostatnie ogniwo między tą nocą Zuzi, a poprzednim życiem. Cała kolumna była już teraz w ruchu, także furgon wypełniony żołnierzami.

Jeszcze chwila . . . Zostali sami na drodze — motocykl, jakiś człowiek przezwiskiem Bury i ona. *Teraz . . . teraz. . . .* Szczęka latała, trudno było coś sensownego wymówić. *“Panie! (do Burego) Ja muszę na lotnisko”.* Jakież blade refleksy rozrzedzały ciemność. Podbiegła i wparła się w twarz nowego towarzysza całą siłą wrozku. Zatrzepotał rżesami. . . . To był chłopiec najwyższej piętnastoletni! Złapała go za ramię: *“Pan dobrze jeździ? Pan umie?”* Nadał się: *“Kto ma umieć?”* Nie puszczała: *“Panie. . . . Ja mam rozkaz z samej Warszawy. Papieery do doręczenia przed startem”.* — *“Fajno jest”.* Na cienkich nogach dość żwawo pomaszerawał do maszyny. *“To drugie siedelko, to niecałkiem. Ale jak pani się mnie dobrze ucapi, to fajno pojedziem”.* Ukłękł, coś majstrował. Zapalił motor, skoczył. . . . Ona za nim.

Sidelko nie było siedelkiem, tylko deską. Zacisnęła mocno ręce na jego pasie z przodu. Bitwa leciała im teraz prosto w twarz, razem z powietrzem. Strzały rozlegały się także i z boku. Szybko wymylni furmanki, szybko dogonili furgon. . . . Minęli. Ktoś krzyknął: *“daleko do piekła?”* Minęli ciężarówkę. Ktoś krzyknął: *“wściekłeś się?”* Minęli ckm. Ktoś krzyknął: *“Stać! dokąd, głupi?”* Z ustami przy uchu Burego szeptała: *teraz, teraz. . . .* Pędzili. Wtem bitwa się odsłoniła. Tuż za ostrym zakrętem w prawo, droga szła na dół i wsiąkała w błonia, poryte wałami, spiętrzone w zasięgu, w jakiejś bezkształtnej umocnienia i wzgórci, zza których szedł ogień — seria po serii — w stronę stodoły, skąd odpowiadały pociski. W rwanym blasku zjawiały się kontury mostu i ludzi biegnących.

Bury szarpnął w bok — zarył się w błoto. *“Pani złazi”* — powiedział. *I w godzinę śmierci. . . .* *“Nie, nie (do Burego) Co pan chce zrobić?”* — *“Pani da te papieery. Ja tu mam kajak”.* Chłupnęli w rów. Szrapnel zawył koło głowy. *“Cicho, Jacuś, cicho”.* . . . Ktoś wrzeszczał: *“zaciął się, cholera, sk. . . syn, obcęgów dawać!”* Bury: *“Pani tu zaczeka”.* Krzyknęła: *“Nie! Dłużej czekać nie mogę!”* — i sama się zadziwiła: dlaczego? Podczołgał się i pelzłi przez wał na drugą stronę. Coś to przypominało. . . . A może było tak kiedyś we śnie. Gdzie? Sześć guzików! Wola Zagrodzka. . . . przejął ją znów wielki podziw dla osobliwego drzewa za stacją. Czy ono jeszcze tam stoi? Zapach doleciał tego dawnego czasu, kiedy obie z Kirą spieszyły do Nieobecných, a mała dziewczynka w pociągu szukała *“tatusia”*. . . . Bury wstał i brnął w wodzie po kolana. Rzeką zaślania nagle. *“To nie tu”* — dalej pobrnał w szuwary. Potknął się. . . . *“Jest! Pani da rękę”.* Wskoczyli do czółna. *“Wiosło też jest”.* Wyrwała spod spódnicy papieery owinięte w ceratę — wzięła w zęby. Plusk wiosła zdawał się guszyć strzały. Po środku rzeczki oświetlił ich pocisk. *“Wałą w lotnisko”* — objaśnił. Szczęki się zacisnęły, jak gdyby na zawsze. Jeszcze chwila. . . . Jeszcze. . . . I jeszcze. Muł, korzenie. *“Biegim!”* I wieczność tego biegu.

Wreszcie upadła. *“Pani, pani”* — szarpał ją. Jęczała. *“Aby parę kroków i Lipczycki dwór. Tam Komenda Główna”.* Zerwała się. Gdzie papieery? W zębach. Wsunęła za gors. Ciągnął ją za rękę. Stopnie. . . . Ganek.

Siedziała na fotelu, kiedy otwarła oczy. Wokoło ludzie. Zaczynała łapać dech. . . . *“Od starosty”.* Ktoś, nachylony nad nią odpowiedział: *“Koniczyzsko”.* Z trudem podniosła rękę i wyjęła papieery. Wtedy dopiero zemdlą.

Koniczyzsko, na którym ładowały, niezmiernie rzadkie w tej porze roku, samotly “od naszych”, obstawione było latarniami. Stajennymi latarniami z matowym nietoperzem, wytrawionym w szkłe. Pełgały one i kopciły i tacy chłopcy, jak Bury, ciągle musieli je objaśniać, pelzając w trawie na brzuchach, z powodu niskości lamp i z powodu odstrzału. U skraju koniczyzka stała leśniczówka.

(Dokończenie na str. 14)



# KRYZYS

## GOSPODARCZY W WIELKIEJ BRYTANII



PREMIER KLEMENS R. ATTLEE

Charakterystyczna jest różnica akcentów w diagnozach obecnej niedomogi gospodarstwa brytyjskiego, stawianych z tej i z tamtej strony Wielkiej Wody. Podczas gdy analiza angielska mówi głównie o kryzysie dolarowym, to analiza amerykańska — o spadku wydajności pracy brytyjskiej.

Bezspornie, jeżeliby wydajność pracy ludności tej wyspy była wyższa — Wielka Brytania mogłaby dzisiaj wytwarzać więcej dóbr zarówno na swój użytek jak i na wywóz, a w konsekwencji mogłaby wydawać mniej, zaś zarabiać więcej dolarów.

Ostatnie sprawozdania mówią zresztą o wielkiej prężności przemysłu eksportowego Wielkiej Brytanii i o jego zadziwiająco szybkim otrząśnięciu się ze skutków zimowego kryzysu paliwa. Wywóz zbliża się szybkim krokiem do stu milionów funtów szterlingów miesięcznie — rekord nienotowany od czasu „boomu” (wielkiego ożywienia) po pierwszej wojnie światowej. Zawsze — czy to głównie postępowo w wywozie samochodów, rowerów i paru innych artykułów. Również włókiennictwo, stalownie i cementownie mimo wszystkich przeszkód notują poprawę.

Jednakże kluczowa i decydująca dzisiaj gałąź życia gospodarczego: *kopalnictwo węglowe*, ciągle jeszcze niedomaga. Rekrutacja do kopalń, która po wprowadzeniu 5-dniowego tygodnia pracy wzrosła, a która jeszcze dzisiaj daje kopalniom tygodniowo po 400 ludzi „netto,” znów zaczyna opadać (n.b. poszczególne miejscowe „łóża” związku górników czynią ciągle jeszcze trudności polskim ochot-

nikom do górnictwa). Dalej, strajki dzikie i niestawianie się do pracy (absenteizm) nie ustają, jedne i drugie — jak twierdzą zorientowani — spowodowane brakiem poczucia obowiązkowości co najwyżej u 10% załóg. W sumie wydobycie tygodniowe znów spadło do niespełna 3 i pół milionów ton tygodniowo (w maju przekraczało już 4 miliony); łatwo obliczyć, że nie pozwoli to osiągnąć minimalnego celu rocznego 200 milionów ton.

W każdym jednak razie zapisywanie zła wyłącznie na rachunek mniejszej produktywności pracy brytyjskiego robotnika jest krzywdzące. Raczej mamy tu do czynienia z *błędym kołem przyczyn*: jeżeliby było więcej maszyn oraz więcej jedzenia i odzieży — robotnik pracowałby wydajniej; jeżeliby robotnik pracował lepiej — byłoby więcej maszyn, więcej jedzenia, odzieży itd.

Pokrycie luki dolarowej jest zagadnieniem ośrodkowym. Luka ta jest w dużej mierze wynikiem zarówno utraty przychodu z brytyjskich lokat zagranicznych i z floty handlowej, a po części także — niepomysłnego dla Wielkiej Brytanii ruchu cen na świecie. Wywóz na rok bieżący przewidywany był w kwocie £1300 milionów; wskutek kryzysu zimowego wyniesie on zapewne tylko £1100 milionów. Przywóz szacowano na £1450 milionów, a kosztować będzie naprawdę wedle różnych aktualnych szacunków £1450 do 1700 milionów. Deficyt wyniesie chyba pół miliarda funtów, podczas kiedy jeszcze zimą szacowany był tylko na połowę tej kwoty. Jeżeli doliczymy różne pozycje nietowarowe (turystyka etc.) — *deficyt zapewne sięgnie około £550 milionów*.

Nie trzeba wielkiej zaprawy ekonomicznej, aby zrozumieć, jakie są logicznie możliwe *środkami ratunkowe*. Wystarczy przyjrzeć się poniższej tabliczce szacowań importowych na rok bieżący (w milionach £):

żywność, pasza, etc.	.. .. .	840
surowce	.. .. .	640
maszyny	.. .. .	55
nafta	.. .. .	80
tytoń	.. .. .	40
różne artykuły konsumpcyjne	.. .. .	30
filmy	.. .. .	15
		1,700

Rzut oka na te liczby przekonają, że obcinanie wydatków na filmy czy tytoń dać może *całkiem tylko drobne efekty*. Z drugiej strony, także stosunkowo niewielkie pozycje maszyn czy surowców nie mogą być naruszone bez podważenia produkcji. Te czy inne oszczędności możnaby coppersa uzyskać, gdyby dało się pewne artykuły żywnościowe czy surowce kupować w koloniach brytyjskich za funty, zamiast za dolary. Rząd istotnie stara się, by skrepowania w tym kierunku, wynikające z umów anglo-amerykańskich, zostały rozluźnione; ale i tu doraźne możliwości są stosunkowo bardzo skromne. Decydujące rozwiązanie przynieść może tylko mocne okrojenie pozycji, która rozstrzyga, t.j. 840 milionów dolarów wydatkowanych *na żywność zamorską*. Nikt nie może jednak brać za złe rządowi brytyjskiemu, iż z tym krokiem nie spieszył się! Słusznie bowiem czy nieślusnie — Brytyjczycy byli przeświadczeni, iż ich obecna stopa życiowa stanowi ostateczne minimum, poniżej którego żadną miarą zejść nie można. Przy dalszych obciążeniach poziomu spożycia, w grę wchodzi bardzo ważne momenty gospodarcze, psychologiczne, zdrowotne itd.

Jeszcze kilkanaście dni temu wydawało się, że rząd zamierza „żyć niebezpiecznie”, t.j. że liczy na resztę pożyczki amerykańskiej i kanadyjskiej oraz na zapas dewiz i złota, co razem pozwoli przetrwać jakiś rok, przed upływem którego mogłaby nadejść „odsiecz” ekonomiczna zza oceanu.

Dziś jasne już jest jednak, iż *strategia gospodarstwa rządu ulega zmianie*. Rząd postanowił najwidoczniej zawierzyć „*duchowi Dunkierki*” swojego narodu. Wydaje się już pewne, że drastyczne środki ozdrowieńcze podjęte będą wkrótce, bez oglądania się na pomoc Ameryki. Wydaje się też pewne, że Wielka Brytania wkrocza w swego rodzaju „*gospodarkę stanu obłączenia*”. Nie ulega wątpliwości, iż rząd zwięzi zaangażowania brytyjskie na zewnątrz, a na wewnątrz — zaostri system kontroli gospodarczych i planowanie. *Więcej żołnierzy powróci z zagranicy do kraju*; korzystać stąd podwójna: zmniejszenie wydatków konsumpcyjnych, zwiększenie liczby wytwórców. Być może, iż w formie bardziej lub mniej pośredniej przywróci się przymus pracy w gałęziach pożytecznych (a zakaz — w „*pasorzytniczych*”).

Tak jak rezerwy ludzkie, tak też i zasoby materiałowe wykorzystywane będą w sposób bardziej ekonomiczny: *pierwszą kolejność otrzyma wywóz*, a w produkcji na rynek wewnętrzny — *artykuły inwestycyjne* przed spożywczymi. Spożycie zostanie zapewne ostro okrojone: mniej mięsa (może więcej ryb i bekonu), mniej masła i herbaty, mniej owoców południowych; w jadalniach być może trzeba będzie oddawać kartki żywnościowe za posiłki; przydział kuponów odzieżowych zapewne będzie musiał starczyć na dłużej; wyjazdy zagraniczne turystów będą napewno silnie ograniczone, a tak samo przydział benzyny dla samochodów. Przy mniejszym spożyciu — kraj domagać się jednak będzie od swych obywateli większego wysiłku — możliwość przedłużenia czasu pracy o pół godziny dziennie nie jest wykluczona; tak samo — praca na dwie zmiany, mogąca dać oszczędności w paliwie i sile. Wreszcie dyskutowane są coraz poważniej sposoby radykalnego „wymiatania” siły nabywczej z rynku: mówi się o *pożyczce przymusowej*, pobieranej od pracowników, a zarazem i równoległe — o *daninie majątkowej*, mającej przedewszystkiem dotknąć klasy zamożniejszej.

Przytaczamy ten wachlarz domysłów, z których — gdy słowa te ukażą się w druku — tylko część zapewne znajdzie potwierdzenie w faktach. Ale ich linia ogólna wydaje się już pewna i wytyczona: *będzie to linia ofiar i wysiłku*.

Dla nas, którzy widzieliśmy podobne okresy przelomowe w innych krajach kontynentu — w tej chwili uderzające jest jedno: *Ogromny spokój i opanowanie, brak objawów paniki i załamania* cechują dziś Anglików. Jest to ogromny atut w rękach polityka brytyjskiego, którym nie rozporządza jego kolega na kontynencie. Rząd brytyjski polega na masach i na ich umiejętności rozumienia i wyczuwania własnego interesu. Tymbardziej, że masy pracujące muszą tu być i są świadome, iż *stawką w grze może być ich prawo do rządzenia własnym państwem*.

## AMBASADOROWIE PRACY

W Londynie odbyła się niedawno pierwsza konferencja ministra Bevina z 18 brytyjskimi *attaches* dla spraw pracy, którzy przyjechali na tę konferencję z różnych brytyjskich placówek dyplomatycznych w świecie.

Z pomysłem mianowania specjalnych *attaches* dla spraw pracy (*Labour attaches*) przy ambasadach brytyjskich wystąpił Bevin w r. 1942, kiedy zajmował stanowisko ministra pracy. Pierwszy *Labour attache* został mianowany w tym samym roku przy ambasadzie w Waszyngtonie. Dopiero w dwa lata później, w r. 1944, mianowano trzech dalszych *Labour attaches*: w Paryżu, Rzymie i Sztokholmie. Rok 1945 przyniósł dalsze nominacje: w Atenach, Brukseli, Kairze i Helsinkach. Następnie doszły placówki w Buenos Aires, Rio de Janeiro, w Polsce i na Bliskim Wschodzie. W maju b.r. objął urządowanie *Labour attache* w Limie (Peru).

Obecna liczba *Labour attaches* wynosi 18, ale obejmują oni swoją działalnością 38 krajów. Ich zadanie jest dwojakie. Z jednej strony informują oni rząd brytyjski o warunkach pracy i stanie przemysłu w krajach, w których są akredytowani, z drugiej — informują społeczeństwa, wśród których przebywają, o zamierzeniach rządu brytyjskiego na odcinku stosunków społecznych i o zmianach, zachodzących w tej dziedzinie w Wielkiej Brytanii. Dzięki tym *Labour attaches* nastąpiła n.p. poprawa warunków pracy w brytyjskich szybach naftowych w Persji i w innych, należących do Brytyjczyków koncernach na Bliskim Wschodzie.

*Labour attaches* mianowani są przez *Foreign Office*, na wniosek ministerstwa pracy. Na wspomnianej w wstępie konferencji, minister Bevin oświadczył swym *Labour attaches*, że przywiązuje największą wagę do ich działalności i że zamierza wkrótce znacznie powiększyć liczbę tych brytyjskich ambasadorów pracy zagranicą. Najbliższe nominacje nastąpić mają na Dalekim Wschodzie, przedewszystkiem w Tokio i w sowieckiej strefie Europy: w Jugosławii, Bułgarii i Rumunii.



## “NOWE” NIEMCY ?

Nowa partia socjalno-demokratyczna w Niemczech dzisiejszych (SPD) pospolu z innymi stronnictwami zaprzecza odpowiedzialności narodu niemieckiego za Hitlera i buduje swoje nowe istnienie na historycznym kłamstwie. W roku 1933 wśród niemieckich socjalnych demokratów na uchodźstwie przeważał duch samokrytyki. Hilferding, były minister skarbu Rzeszy, w następujących słowach na łamach „Zeitschrift für Sozialismus” w Pradze, omawiał zagadnienie odpowiedzialności narodu niemieckiego:

„Dyktatura narodowo-socjalistyczna oparta jest na szerokiej podstawie masowej. W dawnych czasach ruchy kontrewolucyjne popierane były przez potężne, lecz nieliczne mniejszości. Obecnie — byłoby nader niebezpiecznym złudzeniem, gdybyśmy nie stwierdzili, że bardzo wielka część narodu niemieckiego, jeśli nie jego większość, popiera dyktaturę — czyniąc to nawet z ogniem świętego zapалу”.

W latach 1933-1939 trudno byłoby twierdzić, że polityka Hitlera nie reprezentuje politycznej woli narodu niemieckiego. Wszystkie rządy świata działały w mniemaniu, iż Hitler przemawia imieniem Niemiec. Z tej przyczyny, okres ten nie istnieje dla apologetów (obrońców) pro-niemieckich. Zaslaniają się oni twierdzeniem, że stronnictwa polityczne zostały zdławione, że nie było swobodnych wyborów i wobec tego nie był możliwy żaden statystyczny pomiar woli narodu.

Ale właśnie w tym okresie proces osiągnął swój punkt szczytowy, a duch agresywnego nacjonalizmu opanował bardzo znaczną większość narodu niemieckiego — nawet najzacieklejsi apologety nie ośmiela się temu zaprzeczyć. Niemiecki system partyjny został zniszczony już latem 1933 roku; wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem partii narodowo-socjalistycznej, zostały zabronione; jednakże ostatnie wystąpienia polityczne poprzedników nowych niemieckich stronnictw politycznych nie powinny popaść w niepamięć. Przyjęli oni bowiem odpowiedzialność za Hitlera i jego politykę.

Dnia 22 marca 1933 roku Reichstag (parlament Rzeszy) uchwalił haniebną ustawę, mocą której cała władza prawodawcza została przekazana w ręce Hitlera. Z wyjątkiem socjalnych demokratów, którzy głosowali przeciw ustawie i komunistów, których nie dopuszczono do Reichstagu, wszystkie stronnictwa wypowiedziały się za nią. Hitler otrzymał swe uprawnienia dyktatorskie za zgodą katolików i szczytków liberałów. Jeszcze ważniejsze było głosowanie w Reichstagu dnia 17 maja 1933. Reżym Hitlera wywołał wielki niepokój w Wielkiej Brytanii, Francji i Polsce. Hitler zażądał więc od Reichstagu demonstracji jedności narodowej za jego polityką i — otrzymał jednomyślne votum zaufania. Nawet socjali demokraci głosowali za Hitlerem. Dzieje partii socjalno-demokratycznej, partii katolickiej i partii demokratycznej nie kończą się przed wyborami roku 1933, nie kończą się też tymi wyborami, natomiast, zanim jeszcze Hitler zabronił istnienia tych stronnictw, dzieje ich zamykają się ich głosowaniem w Reichstagu w dniu 17 maja 1933 — za Hitlerem.

I nawet na tym historia się nie kończy! Plebiscyt w Zagłębiu Saary w roku 1935, zwycięstwo Henleina w wyborach w Czechosłowacji w roku 1935 — były plebiscytami za Hitlerem i za duchem agresywnego nacjonalizmu niemieckiego, odbyły się w warunkach pełnej swobody demokratycznej. Ponadto odbyły się plebiscyty wewnątrz Rzeszy. Oczywiście nie można ich porównywać ze swobodnymi wyborami; były one narzędziami propagandy, zmierzającymi do wytworzenia płomiennego i przytłaczającego poparcia masowego dla wojny Hitlera; zmierzały do zmobilizowania nie większości lecz całości narodu. Jest faktem niezaprzeczonym, że poklask bardzo znacznej większości narodu niemieckiego dla Hitlera po zajęciu Nadrenii i po zaborze Austrii był szczery. Na koniec, naród niemiecki dał Hitlerowi swe najpełniejsze poparcie z bronią w ręku. Bił się on w wojnie hitlerowskiej. Różnica pomiędzy stanowiskiem narodu i armii niemieckiej a stanowiskiem narodu i armii włoskiej podczas wojny była oczywista. Naród niemiecki pragnął zwycięstwa Hitlera.

### CO PRZYNIESIE PRZYSZŁOŚĆ ?

Krótki ten zarys rozwoju woli politycznej narodu niemieckiego\* winien rozprószyć legendę, że naród niemiecki jako całość nie odpowiada wogóle za Hitlera, lub też, że zwolennicy nowych stronnictw w Niemczech są wyjęci spod tej odpowiedzialności. Zagadnienie odpowiedzialności ma najwyższe znaczenie na przyszłość, nie jako usprawiedliwienie dla zarządzeń o charakterze karnym, ale dla dania sobie odpowiedzi na pytanie, czy nowym stronnictwom niemieckim, które uzyskały koncesję od władz okupacyjnych, można wierzyć, że nie popadną znów w dawny agresywny nacjonalizm?

Rozprawa niniejsza nie zajmuje się niemieckim charakterem narodowym, lecz faktami historycznymi i empirycznymi, a mianowicie typowymi reakcjami niemieckimi w warunkach klęski. Czego możemy oczekiwać od nowych stronnictw? Odpowiedzi na to pytanie musimy szukać nie tylko w przeszłości, ale i w teraźniejszości. Dwa lata propagandowej i literackiej działalności tych stronnictw dają niewiele podstaw do nadziei, że okażą one nowego ducha. Zgoła odwrotnie — jest to w bardzo wielkiej mierze duch dawny.

Zdaje się, że w Niemczech zachodnich partia socjalno-demokratyczna okaże się najsilniejszym stronnictwem. Czy stanowić ona będzie wał przeciw odrodzeniu się niemieckiego szowinizmu? Nie ma oznak, któreby usprawiedliwiały taką nadzieję. Literacka i propagandowa działalność przyjaciół i zwolenników SPD w Stanach Zjednoczonych ujawnia atmosferę gorączkowego, podnieconego i bezgranicznego nacjonalizmu, rozwijanego przez umysły zgoła nie zrównoważone.

Jeśli chodzi o same Niemcy, pierwsze i najważniejsze wrażenie jest, że problem narodowy ciąży nad całą działalnością i piśmiennictwem SPD. Na zewnątrz głosi się mgliste projekty pan-europejskie, aliści zadeklarowanym celem stronnictwa jest wytworzenie narodowego socjalistycznego systemu gospodarczego. Prawda, że dążąc do tego celu SPD idzie tylko za ogólnym kierunkiem rozwojowym wszystkich stronnictw socjalistycznych w Europie — ale to nie zmienia faktu, że naczelny cel tej partii idzie na rękę utrwalaniu dawnych popędów nacjonalistycznych i hodowaniu nowego nacjonalistycznego sposobu myślenia, opartego na nacjonalizmie gospodarczym.

Droga SPD od ideologii ponad-narodowej i międzynarodowej do jawnego wyznawania nacjonalizmu gospodarczego odzwierciedla poniekąd cały proces

\* Zobacz także: „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii”, lipiec 1947

upadku początkowej idei socjalistycznej w Europie, pod naporem idei nacjonalistycznej oraz faktów politycznych i ekonomicznych, jakie zaszyły po roku 1900: proces nacjonalizacji socjalizmu. W socjalistycznych zasadach SPD nie ma niczego, co z tego stronnictwa czyniłoby przeciwwagę dla odnowienia się agresywnego nacjonalizmu niemieckiego.

Przywódcą stronnictwa, dr. Schumacher, niegdyś przeciwstawiał się stanowisku grupy parlamentarnej dawnej partii socjalno-demokratycznej, gdy głosowała ona za Hitlerem w dniu 17 maja 1933. Ale pełny wyraz wypowiedzi literackich i propagandowych jego stronnictwa ujawnia fakt, że obecne stanowisko SPD jest identyczne ze stanowiskiem większości stronnictwa w maju 1933. Nacjonalistyczna uczuciowość, zastrzana z dnia na dzień warunkami w jakich znalazły się Niemcy po klęsce, zabarwia wszystkie wypowiedzi SPD i jej przywódców. Nastroj samokrytyczny, który w latach 1933-1939 charakteryzował przynajmniej część kierownictwa partyjnego na wygnaniu, nie odżył w nowym stronnictwie.

Wiadomo bardzo dobrze, że w Niemczech wschodnich partia komunistyczna popiera nacjonalizm popularny, używając dokładnie tego samego języka i hasel, co niemiecki nacjonalizm tradycyjny. Partia socjalno-demokratyczna dąży do odegrania takiej samej roli w Niemczech zachodnich. Przywódcy SPD wierzą, że odrodzenie się nacjonalizmu niemieckiego jest nieuniknione i niedzwonne, i pragną stanąć na jego czele. To w każdym razie wywnioskować można nie tylko z ich przemówień, lecz także z artykułu programowego, ogłoszonego przez socjalno-demokratyczną „Rheinische Zeitung” z dnia 29 marca 1947. Artykuł ten gani partię socjalno-demokratyczną w republice weimarskiej za niewyścignięcie wniosków z faktu, iż prawdziwą podporą narodowej idei państwa były masy socjalno-demokratyczne. Na przyszłość gazeta ta domaga się, by partia wykała się narodową wolą władzy i ukształtowała się jako nowa partia narodowo-socjalistyczna, jako że Hitler nie był prawdziwym nacjonalistą:

„Niemiecką duszę można poruszyć, niemiecką świadomość można osiągnąć tylko pod kątem narodowym. Nasze ubóstwo i nasz głód są wynikiem naszego narodowego przeznaczenia z takim stopniem, że wszelkie inne sprawy tracą doniosłość. Droga do przyszłości Niemiec nieodzownie prowadzi przeto przez uznanie idei narodowej. Wszystkie projekty odbudowy mają znaczenie tylko o tyle, o ile związane są z naszym bytem narodowym. Odnosi się to do problemu konstytucyjnego, ekonomicznego, społecznego i wychowawczego. Decydującym argumentem za socjalizmem w Niemczech dzisiejszych, argumentem przy pomocy którego cały naród niemiecki będzie zjednany dla socjalizacji, jest twierdzenie, że socjalizacja zapewni narodowi bezpieczny byt, że socjalizacja ocali Niemcy, co więcej, że Niemcy nie mogą być ocalone bez socjalizacji”.

Hitlerowcy mówili „Du bist nichts, dein Volk ist alles” (ty jesteś niczym, twój naród jest wszystkim”). Teza „socjalizm oznacza siłę” — wywiedziona w przytoczonym artykule — ujawnia, jak przepojony nacjonalizmem jest sposób myślenia niemieckich socjalnych demokratów. Bardzo niewiele oczekiwać można w walce przeciw odrodzeniu się nacjonalizmu niemieckiego po stronnictwie, w którym żyją takie idee w okolicznościach klęski. To prowadzi nas do szerszego wyrazu zagadnienia odpowiedzialności. Niewątpliwie ciężką odpowiedzialność ponosi partia socjalistyczna, która pozwala i popiera przeobrażenie idei socjalistycznej z powszechnej i humanitarnej na koncepcję nacjonalistyczną i ponad-osobową, utrzymując, iż socjalizm jest środkiem do umocnienia zamierzeń nacjonalistycznych. Na czasie będzie, wypowiedzieć nasze przekonanie, iż zajmując takie stanowisko, nowa partia socjalno-demokratyczna w Niemczech bierze na siebie ciężką odpowiedzialność za przyszłość!

### WIELKIE NIESZCZĘŚCIE.

Stanowisko partii socjalno-demokratycznej omówione tu zostało obszernie, by wykazać, jak zwodnicze są nadzieje, iż nowe stronnictwa mogą okazać się rzetelnymi przedstawicielami „nowych Niemiec” oraz że mit ten nie ma żadnej rzeczywistej podstawy w faktach politycznych i społecznych z czasów żywota republiki weimarskiej.

Z Niemiec napływają obecnie głośnie wyrazy potępienia dla nikczemnych zbrodni reżymu hitlerowskiego. Ale wielkim zagadnieniem przyszłości jest zapobieżenie odrodzeniu się agresywnego nacjonalizmu i ducha wojennego w Niemczech: tym samym zapobieżenie nowej wojnie. Odbudowanie stronnictw, które Hitler zlikwidował, nie jest samo przez się żadną jeszcze gwarancją. Nowy system partyjny wykazuje pewną sztywność; nowe maszyny partyjne objął w wielkim stopniu dawny personel, skory do podjęcia roboty na nowo właśnie w tym miejscu, gdzie ją przerwał w roku 1933. Poza tym sztywnym systemem koncesjonowanych stronnictw nie widać, by rozwijało się coś nowego; zapewne nie jest to nawet możliwe. Przypuśćmy jednak, że znajdują się załążki nowych i lepszych idei i nowych stronnictw; przypuśćmy, że wyłoni się dążenie do samokrytycznych dociekań, do zrewidowania historii Niemiec, do położenia nowych fundamentów pod historyczne i polityczne wychowanie niemieckiej młodzieży — nawet i wtedy uzewnętrznienie się tych dążeń napotka na wielkie trudności. Taki jest wynik nieszczęsnej polityki udzielenia koncesyj maszynom partyjnym. Dawne - nowe stronnictwa w akcie samoobrony przeciwstawiają się badaniu przeszłości; po prostu obmawiają nawzajem jedno drugie, jak czyniły to przedtem i przetrzucają wszelką odpowiedzialność na Hitlera, na junkrów (obszarników), militarystów i przemysłowców. Mają one monopol na opinię publiczną, a tym samym wskazówki zegara cofają się do momentu tuż przed nadejściem Hitlera. . . .

Powtarza się ogromne nieszczęście, które stało u źródeł shiltleryzowania narodu niemieckiego. Podczas wojny lat 1914—1918 literatura niemiecka głosiła amoralność w polityce; jej ideałem była gloryfikacja siły. To ujawnienie się rzeczywistej natury niemieckiego myślenia politycznego doprowadziło do rozbratu z fundamentalnymi poglądami narodów zachodnich i do duchowego odosobnienia Niemiec. Po wojnie nie nastąpiło żadne rzeczywiste odrodzenie duchowe w Niemczech. Potrzebny był wielki atak krytyczny na literaturę; nie tylko na literaturę, ale także na moralną i umysłową postawę narodu niemieckiego, którego myślenie literatura przewodziła. Atak taki nigdy nie został podjęty. Aby przełamać tradycję nacjonalizmu niemieckiego, należało prowadzić bezustanną walkę duchową w republice weimarskiej. Walka taka nigdy nie została podjęta. W miejsce samo-oczyszczenia duchowego w drodze otwartego i uczciwego krytycyzmu historycznego, w miejsce krytycznego uderzenia w tradycję nacjonalistyczną — przyszło piastowanie legendy weimarskiej.

To samo powtarza się i dzisiaj. Taki jest wynik faktu, że władze okupacyjne oparły swą politykę na niezdrowej podstawie: na fałszywej analizie niemieckiej historii politycznej.

Kurt GEYER.



# JEDNOŚĆ PROLETARIATU a niezależność socjalizmu

*Partito d'Azione* — Partia Czynu, założona została w r. 1925 pod nazwą „*Giustizia e Libertà*” (Wolność i Sprawiedliwość) przez braci Roselli (zamordowanych skrytobójczo we Francji w r. 1937 po powrocie z wojny hiszpańskiej), Piero Gobetti, Emilio Lussu i innych, jako ruch oporu przeciwko faszystowemu w krajach i na emigracji. Zgromadziła ona w swych szeregach w okresie blisko 20-letniej konspiracji czołowych przedstawicieli inteligencji włoskiej, pragnących pogodzić liberalizm i idealizm Benedetto Croce'go z marksizmem. W okresie po 8 września 1943 r., ruch „*Giustizia e Libertà*” (G.L.) stworzył najsilniejszy obok komunistów ruch partyzancki na północy Włoch i odegrał czołową rolę w Komitetach Wyzwolenia Narodowego (C.L.N.).

Po wyzwoleniu Włoch, premierem został jeden z przywódców Partii Czynu, profesor Peruccio Parri. Na pierwszym kongresie Partii Czynu w lutym 1946 r. z partii wystąpili liberalni republikanie z Parriem na czele, a partia przybrała charakter *trzeciej partii socjalistycznej*. Zupełny upadek jej, ujawniony w wyborach 2 czerwca 1946, otworzył zagadnienie połączenia się z partią socjalistyczną *PSIUP*.<sup>1</sup> Do połączenia jednak nie doszło ze względu na fuzjonizm kierownictwa *PSIUP* z Nenni'm i Basso na czele.

Sprawa wyłoniła się na nowo, już w zupełnie zmienionych warunkach, gdy II kongres Partii Czynu, odbyty w Rzymie w dniach 31 marca do 3 kwietnia b.r. polecił nowej Radzie Naczelnej rozwinięcie działalności *nad zjednoczeniem sił niezależnego i demokratycznego socjalizmu*. W praktyce, zjednoczenie to nastąpić będzie mogło tylko przez przyłączenie się Partii Czynu, resztek niezależnych socjalistów w *PSI* (partia Nenni'ego i Basso) oraz grup socjalistycznych w chrześcijańskiej demokracji — do Partii Socjalistycznej Robotników Włoskich (*PSLI*).

Odnosna uchwała plenum kongresu Partii Akcji, który obradował jako *Kongres Odnowienia Socjalizmu*, powzięta jednogłośnie, brzmi:

„II Kongres Partii Czynu, stwierdzając, że krytyczna sytuacja wewnętrzna, gospodarcza i międzynarodowa wymaga istnienia niezależnej i zdolnej do skutecznego działania partii socjalistycznej, mogącej na drodze socjalistycznej ubiegać się o kierowanie polityką kraju w walce przeciwko inflacji i o niezależność narodową — poleca Radzie Naczelnej pogłębić i rozszerzyć dotychczasową działalność ustępującego Komitetu Wykonawczego, celem urzeczywistnienia jedności wszystkich sił socjalistycznych, stojących na gruncie niezależności socjalizmu”.

W świetle tej uchwały, jak również w świetle dyskusji, przeprowadzonych na kongresie Partii Czynu i komentarzy, jakie jej uchwała wywołała w szerszym zasięgu włoskiego ruchu socjalistycznego — dokonajmy przeglądu *podstawowych zagadnień, stojących przed proletariatem włoskim*. Kongres *Partito d'Azione* dał po temu dobrą sposobność, gdyż poza obradującymi delegatami przemawiali na nim przedstawiciele wszystkich stronnictw marksistowskich: *PSLI, PSI, komuniści i niezależni socjaliści*.

## NIEZALEŻNOŚĆ SOCJALIZMU.

Od socjalizmu, jako myśli, ruchu i polityki świadomego proletariatu, oczekuje powojenna Europa, a z nią razem i wiele narodów świata pozaeuropejskiego, własnego swego odrodzenia i na tej drodze — *zażegnania widma nowej wojny, wojny dwóch gigantycznych imperializmów*.

Leon Blum w swej książce „*Na miarę człowieka*” postawił współczesnemu socjalizmowi zadanie na wielką miarę. Żąda on, by klasa robotnicza odświeżała swą wyższością moralną; żąda od klasy robotniczej „szlachetności, wspaniałości, ideowej postawy, wyraźnej bezinteresowności i poświęcenia się dla dobra powszechnego — tego wszystkiego, co Nietzsche nazwał *wielkim stylem w etyce*, wszystkiego, co zbliża moralność do religii, a propagandę do apostołstwa”.

Brak odwagi, aby zerwać z obowiązującym mitem, okazał się zarówno zgubny, gdy przeciwstawił niemieckich socjalistów „większościowych” spartakowcom, jak i dziś, gdy wielkiej części socjalistów europejskich narzuca holowanie ich przez partię komunistyczną.

Komuniści zachodnio-europejscy pozostali wierni dawnej swej zasadzie: *przewagi partii i taktyki nad ideologią*, mimo całkowicie nowych problemów jakie stanęły przed klasą robotniczą. I dlatego, jak to trafnie określił Leo Valiani na kongresie Partii Czynu, taktykę komunistów

„wynacza ich przekonanie, że obiektywny rozwój sytuacji międzynarodowej umożliwi im stworzenie we właściwym momencie państwa, jakiego sobie życzą, na warunkach absolutnej hegemonii”.

### Dlatego

„walczą oni tylko o doraźne cele i mogą współpracować w rządzie z chrześcijańską demokracją i być jednocześnie w pełni aktywnymi, gdyż oni, i tylko oni, mogą być jednocześnie i w rządzie i w opozycji”.

Socjalizm natomiast, jak — komentując dalszy ciąg wypowiedzi Valianiego — pisze Giuseppe Saragat,

„gdyby przyjął takie stanowisko, wyzbyłby się swej treści i wyrekłby się swej misji historycznej. Podczas gdy dla komunistów naczelnym problemem jest zdobycie władzy w sytuacji monopolistycznej hegemonii, socjalizm idzie o natychmiastową budowę ustroju socjalistycznego . . . przez zdobywanie pozycji ustroju gospodarczego, aby zagwarantować demokratyzację społeczną i polityczną, co jest warunkiem, by władza znalazła się w ręku klasy pracującej naprawdę wolnej i niezależnej”.

Transformizmowi komunistów, uzależniających zwycięstwo proletariatu w Europie zachodniej od czynnika zewnętrznego — interwencji ZSRR — przeciwstawia się konieczność rewolucyjnej i natychmiastowej *przebudowy w duchu socjalistycznym*.

Komuniści w państwach zachodniej Europy, jak niegdyś Jezucy, stali się tylko sprawną, ofiarną i często bohaterką *organizacją walki o władzę*, przez kontrolowanie aparatu rządowego i mas, posługując się w tym celu nowym mitem swoistego „Królestwa Niebieskiego.” Socjaliści natomiast, podejmując tradycję myśli niepodległej i wychowywania nowego człowieka, stali się reprezentantami, obrońcami i realizatorami najwyższych wartości duchowych.

I dlatego do świadomości współczesnego człowieka przenika przekonanie, że niezależność socjalizmu *nie jest*, jak to na kongresie „akcjonistów” twierdził Lelio Basso, sekretarz fuzjonistycznej partii Nenni'ego,

„tylko wyrazem odrębnych tradycji organizacyjnych, powstałych na skutek dawno przezwycięzonego rozłam, przy tej samej ideologii”.

I dlatego właśnie pytanie następnego mówcy, przedstawiciela partii komunistycznej:

„Czyż partia komunistyczna nie jest partią socjalistyczną, najbardziej socjalistyczną ze wszystkich? czy można urzeczywistnić jedność i niezależność socjalizmu bez komunistów?”

spotkało się z jednomyślnym zaprzeczeniem, a taktyka Nenni-Basso z potępieniem, co byłoby nie do pomyślenia jeszcze przed kilku miesiącami, przed powstaniem *PSLI*.

Tak więc w krótki czas po dojściu komunistów i fuzjonistów do głosu i współrządów w Europie zachodniej powstał problem nie tylko taktyczny, lecz i ideowy: *dla czego jest się socjalistą? dla czego jest się komunistą?* Faktyczna jedność proletariatu z okresu wojny domowej hiszpańskiej czy walk Oporu, a którą komuniści chcieliby zamienić na jedność polityczną w ramach swej partii ustępuje — wobec dochodzenia proletariatu do władzy — donioślejszemu zagadnieniu: *niezależności socjalizmu*.

Towarzysze włoscy, żądając od komunistów uznania, że ich niezależność nie jest antykomunizmem ani faszyzmem, powołują się na wspólną przeszłość bohaterską. Wydaje się, że raczej należałoby opierać się na *naukowej analizie teraźniejszości*. A przecież socjalistyczna analiza rzeczywistości doprowadza do zasadniczo innego obrazu świata, niż analiza, opierająca się na nieujawnionym założeniu *zależności od imperialistycznej polityki sowieckiej*.

## ZAGADNIENIE JEDNOŚCI PROLETARIATU.

Gdyby politykę komunistów zachodnio-europejskich cechowała szczerowość, to zagadnienie jedności proletariatu (lub raczej jego granic) byłoby postawione i rozwiązane w poprzednich wywodach. Ale — jak pisze Saragat („*Przeciw anty-socjalizmowi*”) —

„w dialektyce komunistycznej ogólne zagadnienia polityczne zwięza się do ram partyjnych, podczas gdy my, socjaliści, stawiamy problem klas pracujących w ramach demokracji socjalistycznej. Jedność komunistyczna rozumiana jest tylko jako jedność w ramach partii albo pod jej kontrolą. Wszelki więc wysiłek dla przywrócenia klasie pracującej pełnej niezależności sądu, swobody wyboru dróg działania politycznego, wyzwolenia od biurokracji partyjnej i przeciwstawienia się izolacji proletariatu, spotyka się ze sprzeciwem ze strony tych, którzy pojmują jedność na sposób Togliattiego . . . W całej Europie proletariatu jest rozdzielony fundamentalnie, zależnie od tego, czy przyjmuje demokrację socjalistyczną czy też socjalizm typu sowieckiego”.

Zagadnieniu jedności proletariatu i niezależności socjalizmu poświęcił znaczną część swego przemówienia na kongresie Partii Czynu *Riccardo Lombardi*, sekretarz tej partii:

„Problem jedności proletariatu nie jest problemem politycznym, bo gdyby nim był, wszyscy musielibyśmy dziś znaleźć się w partii komunistycznej i nie istniałby problem niezależności socjalizmu”.

Problem niezależności został postawiony przez powstanie *PSLI* i stał się naczelnym problemem polityki włoskiej: *problemem demokracji*, to znaczy pogodzenia wolności z ustrojem gospodarki planowej. I napróżno reakcja usiłuje zepchnąć sprawę niezależności socjalizmu do wąskiego kręgu własnej polityki — nietyłe antykomunistycznej, *ile antyproletariackiej*.

Powojenna historia socjalizmu na zachodzie Europy rozpoczyna się od momentu, kiedy wspólna akcja oporu socjalistów i komunistów (a we Włoszech ponadto i Partii Czynu) przeciw hitleryzmowi i faszyzmowi stanęła wobec nowych problemów, wynikłych z przechylenia się szali zwycięstwa na stronę aliantów i z pewności, że zwycięzcami będzie zarówno komunistyczny ZSRR jak i zmierzające ku socjalizmowi demokracje zachodnie. Moment ten można we Włoszech określić bardzo dokładnie: była to chwila przybycia Togliattiego<sup>2</sup> do Bari, po wylądowaniu Anglo-Amerykanów na półwyspie apenińskim, i nakazanie przez Togliattiego partji komunistycznej wycofania się z walki przeciw monarchii.

„Fuzjoniści, dla których — jak trafnie określił to Silone — marxizm jest formą ucieczki przed pokusami kultury i, dodajmy z naszej strony, wymówką przed trudem analizowania rzeczywistości, poprostu zaprzeczali istnieniu problemu”.

Tak o tym pisze Saragat, a Emilio Lussu dodaje:

„Właśnie w tym roku 1943, roku zwycięstw i ZSRR i Anglo-Amerykanów, partia socjalistyczna nazwała się we Włoszech partią „Jedności Proletariatu” i to było jej błędem naczelnym . . . Dopóki będzie istniała partia socjalistyczna w Anglii, we Francji i w innych krajach, będzie ona — pomimo wszelkich wysiłków przeciwnych — istniała i we Włoszech. Drugim błędem było niedostrzeżenie faktu, że w Rosji warstwa średnia została pokonana i zniszczona, i tylko drogą wytepienia klasy dotychczas produkującej klasa robotnicza wybiła się na czoło. Warstwa średnia znikła w Rosji, ale nie znikła i nie mogła zniknąć dla polityki socjalistycznej, rozważającej krytycznie sytuację społeczną w Europie; warstwa średnia mogła zniknąć jako klasa czy partia klasowa, mogła nawet utracić swoją partię polityczną (faszizm), ale sama warstwa, chociaż przeobrażona i zdeorganizowana, nie zniknęła . . . Jedynie partia socjalistyczna mogła dać tej warstwie gwarancję ocalenia, i to nie przez werbowanie jej członków na członków partii, ale przez swą politykę uczynienia z nich sił sprzymierzonych, a nawet przyjacielskich i zbratanych. Ale nie mogła się podjąć tego zadania partia jedności proletariatu, to jest partia, która postawiła sobie za cel połączenie się w jedno z partią komunistyczną. Warstwy średnie stanęły więc przed niebezpieczeństwem bardzo poważnym i to popchnęło je do stronnictw reakcyjnych. Wahań w liczbie głosów oddanych w kolejnych wyborach na partię socjalistyczną, były wyrazem przewagi bądź kierunku fuzjonistycznego bądź niezależnego wewnątrz partii. Partia komunistyczna nie może przemawiać skutecznie do warstw średnich, gdyż zawsze widzą one za nią partię bolszewicką, która wytepiła jej w Rosji. „Pakt jedności działania”, przysparzając partii komunistycznej członków z szeregów socjalistycznych, przyczynił się jednocześnie do izolacji proletariatu”.

Powyzsze rozważania Lussu, nawiązujące zresztą do znanej analizy Marxa z „*Walki klas we Francji*”, gdzie Marx podnosi znaczenie wspólnych interesów i przymierza warstw średnich i proletariatu, nabierają dalszej wyrazistości w związku z rozważaniami Riccardo Lombardiego o polityce warstw średnich i z przemianami w układzie wewnętrznym proletariatu:

„Nie sądzimy, aby mogła dziś powstać partia warstw średnich, natomiast sądzimy, że istnieje polityka zdolna przyciągnąć do siebie te warstwy i narzucić im pracę dla rozwoju demokracji, a nie reakcji. Warstw średnich nie można przyciągnąć do siebie polityką warstw średnich, bo taka nie istnieje, a kiedy raz zaistniała — miała jasną nazwę i oblicze: faszyzmu. Polityka inicjatywy socjalistycznej przyciągnie do socjalizmu pracującą część warstw średnich (na reszcie i tak nam nie zależy), tę część, która nie może oczekiwać niczego od chaosu obecnych rządów i obecnej struktury społecznej.”

<sup>2</sup> Palmiro Togliatti. — członek egzekutywy Międzynarodówki Komunistycznej aż do jej rozwiązania, w marcu 1944 przybył z Moskwy do Włoch i objął kierownictwo Komunistycznej Partii Włoch; w kwietniu 1944 został ministrem bez teki w rządzie marszałka Badoglio; w rządzie Bonomiego (czerwiec 1944) był również ministrem bez teki, a od grudnia 1944 — wicepremierem. W rządzie Parri'ego (1945) był ministrem sprawiedliwości. Tak samo zasiadał w pierwszym rządzie chrześcijańskiej demokracji De Gasperiego; w drugim rządzie De Gasperiego, utworzonym już po kongresie Partii Czynu, ani komuniści ani socjaliści (obu odcieni) udziału nie biorą.

<sup>1</sup> *PSIUP*. — Partia Socjalistyczna Włocha Jedności Proletariackiej. W styczniu 1947 r. rozlał się na dwa stronnictwa: *PSI* — Partia Socjalistyczna Włocha, pod przewodnictwem Nenni'ego, złożona z fuzjonistów czyli zwolenników połączenia się z komunistami, oraz *PSLI* — Partia Socjalistyczna Robotników Włoskich, pod przewodnictwem Saragatta, złożona z antyfuzjonistów czyli przeciwników połączenia się z komunistami.



W ramach ustroju inicjatywy socjalistycznej, warstwy średnie mogą oczekiwać od gospodarki planowej wszystkiego, to jest znaleźć pracę i uznanie. Prawdziwa polityka socjalistyczna jest polityką, która nie będąc polityką warstw średnich, zaspakaja jednak, i to najbardziej celowo, ich potrzeby i dążenia<sup>3</sup>.

Ponad formalne zagadnienie (nie istniejącej zresztą) jedności organiczej proletariatu, przez podniesienie której do roli mitu komunizm chce uczynić ze wszystkich organizacji klasowych swoje narzędzie, wyrasta problem polityki proletariatu, reprezentującej interesy wszystkich pracujących oraz problem niezależnego socjalizmu, awangardy i organizatora mas pracujących i nowego ustroju. Lussu mówił więc dalej:

"Pakty jedności działania socjalistów z komunistami wprowadzają wiele niejasności i zamętu w życie polityczne i są szkodliwym błędem dla rozwoju polityki klasowej i demokracji. Pakty jedności działania oznaczają w swej istocie publiczne zobowiązanie się do stałej wierności interesom klasy robotniczej. Podobnie i w małżeństwie, dwie osoby zobowiązują się do wierności i uczciwości; ale wyobraźcie sobie małżonkę, która co dnia, czy to wychodząc na rynek, czy odprowadzając dzieci do szkoły i w ogóle, gdziekolwiek się udaje, nosilaby ciągle na plecach afisz z napisem "jestem wierną małżonką". . . Pakty jedności działania są błędem. . . Natomiast prawdziwa jedność działania istnieje zawsze, kiedy jest nie problemem politycznym, lecz problemem istnienia klasy robotniczej i wówczas nie potrzeba żadnych publicznych oświadczeń, zato znajduje ona swój wyraz — jak w Hiszpanii — w walkach Oporu, w strajkach i w bezpartyjności związków zawodowych".

Socjalizm, który swego czasu nie potrafił się wyzwolić od obawy przed posiadaniem go o brak patriotyzmu, obecnie wyzwala się od równie niebezpiecznej obawy: przed posiadaniem go o niereprezentowanie interesów proletariatu, jak długo nie prowadzi polityki wspólnej z komunistami. Co więcej, od usprawiedliwiania się nietylko z zarzutów antykomunizmu<sup>3</sup> ile z — ukrytej za tym zarzutem — współpracy z faszystem (!!), przystąpił socjalizm do ukazania proletariatu skutków polityki komunistycznej, doprowadzającej do izolacji proletariatu na wewnątrz, zaś na zewnątrz do wciągnięcia go w wojenną politykę bloków. Wierność Wielkiej Rewolucji Październikowej nie może polegać na apologii ZSRR, który "w dziesięć lat po uchwaleniu demokratycznej konstytucji z 1936 roku, nie przybliżył się wcale do demokracji" (Vittorelli), lecz na "uratowaniu — choćby wbrew Rosji samej — jej zdobyczy, sprzedanych już w Rosji do martwego schramu gospodarki planowej" (Saragat).

#### UPADEK RZĄDÓW TRÓJPARTYJNYCH.

"Posiadanie kierunku politycznego i zdolność do nadania go polityce państwowej w określonym momencie historii, w określonej sytuacji politycznej czyni daną partię wielką lub, w razie braku tych cech, sprowadza wielką partię do roli małego ugrupowania. Partia komunistyczna nie była wielką partią w r. 1917. Wielką partią była wówczas socjal-rewolucyjniści (eseryzy); nie potrafili oni jednak dokonać niczego i znikli bez śladu. Ale mała partia bolszewików posiadała wówczas wyraźną wizję sytuacji, nieskończenie bardziej wyraźną i trafną niż socjal-rewolucyjniści i inne partie. Posiadając kierunek polityczny i potrafiła nadać go krajowi".

Temi słowy rozpoczyna Lussu krytykę obecnej polityki Partii Komunistycznej Włoch, po czym tak kontynuuje:

"Towarzyszu Togliatti, było czy też nie było błędem, gdy przyjechałeś do Włoch w r. 1943, zaproponowanie lewicy natychmiastowego wstąpienia do rządu i uznania marszałka Badoglio i króla? I gdyby nie polityka silnej jeszcze podówczas Partii Czynu i antyfuzyjonistów, mielibyśmy dziś we Włoszech króla i Badoglio, tak jak mamy dziś artykuł 7 konstytucji (nadanie państwu charakteru wyznaniowego i katolickiego). Była czy też nie była błędem, przedwczesna i za szeroka amnestja? Było czy też nie było błędem, głosowanie komunistów za artykułem 7, co dało Włochom demokrację klerykałną i nałożyło na barki demokracji republikańskiej prawdziwe drzewo na prawdziwy krzyż? Towarzyszu Togliatti, jakie z wielkich problemów politycznych i społecznych, od których zależy życie demokracji włoskiej i odrodzenie kraju, zostały rozwiązane? Bo ani problem bezrobocia, ani robót publicznych, ani powagi państwa, ani administracji państwowej, ani reformy rolnej i przemysłowej; ponadto lara doprowadzono nad brzeg inflacji, która otwiera drogę do gospodarki militarnej lub kolonialnej. Cała sytuacja polityczna Włoch została sprowadzona do pojedynku pomiędzy chrześcijańską demokracją a partią komunistyczną, pomiędzy Togliattim a De Gasperim, w którym wszyscy, nawet ty, Nenni, jesteśmy tylko widzami. . . W tym pojedynku De Gasperi wygrał, jak to się określa w sporcie, już w przedbiegach. Dopóki trwa obecna sytuacja, kierownictwo rządu pozostanie w rękach chrześcijańskiej demokracji. Ale jeśli nastąpi pogorszenie się sytuacji, chrześcijańska demokracja dalej utrzyma się w siedle, jeno że wspierać się będzie na strzemienu prawnym, a wówczas znikną i zaginąwszy Togliatti, i republika włoska, i demokracja".

Problemem, którego rozwiązania oczekuje kraj już nie od tego parlamentu, lecz od najbliższych wyborów, jest utworzenie rządu, opartego o trwałą większość i zdolnego do przeprowadzenia zasadniczej przebudowy ustroju w duchu demokracji socjalistycznej. Jak ma powstać ta większość, skoro obecny układ partyjny ma wyraźne cechy trwałości? Temu zagadnieniu Mario Zagari z centralnego kierownictwa PSLI poświęcił interesujący artykuł p.t. "Jaka większość" w czasopiśmie "Iniziativa Socialista"; przytaczamy ten artykuł w obszernych wyjątkach:

"Zdaniem Togliattiego możliwa jest tylko jedna większość demokratyczna. Znajduje się ona nietylko w parlamencie, ale i to przedewszystkiem w kraju; porozumienie trzech stronnictw, które nietylko przez skład społeczny swych wyborców lecz i przez zbieżność programów w zasadniczych punktach reprezentują demokrację włoską. Jeżeli to porozumienie i wyłoniony przezeń rząd działają źle, to zdaniem Togliattiego nie jest to wina przyjętej zasady, lecz dzieje się tak, ponieważ De Gasperi i jego koledzy partyni zdradzili porozumienie i zamiast popierać jednolite dążenia mas pracujących i katolickich, komunistycznych i socjalistycznych, realizują własne ukryte cele klasowe. Pozostaje jednak faktem, że 12 milionów marksistowskich i katolickich robotników poparło w referendum republikę i program reform lewicowych, oraz że tylko w oparciu o nich można rządzić we Włoszech".

Zagari uznaje, że "większość demokratyczna może opierać się tylko na jedności mas marksistowskich i katolickich", ale — zastrzeżenie — nazbyt arbitralne jest dopatrywanie się wyrazu tej jedności w porozumieniu trzech stronnictw. Przeciwnie, porozumienie to jest systemem skonstruowanym dla paraliżowania i rozbijania mas pracujących i większości demokratycznej; stwarza ono miejsce dla piątej kolumny reakcyjnej i faszystowskiej, przenikającej do tych mas właśnie za pośrednictwem trójporozumienia stronnictw.

"Jest to możliwe, ponieważ chrześcijańska demokracja — jako masa wyborcza, a nie jako jej 'zdradziecy przywódcy' — łączy w sobie jednocześnie zacofane warstwy wielkich posiadaczy ziemskich i przemysłowych, oraz znaczną liczbę chłopów i robotników; jednocześnie republikańską i monarchistyczną; łączy ich wszystkich węzeł religijny sprawa, że naturalnych sprzymierzeńców szuka się pośród liberałów, 'Szarego Człowieka' i monarchistów, rozbijając solidarność klasową i demokratyczną. . . Togliatti zdaje sprawę sobie z tego doskonale i nie stara się bynajmniej, jak fuzyjoniści, przeprowadzać subtelnych rozróżnień między 'uczyniwym' De Gasperi a 'reakcyjnym' Corbino. Jego zadaniem jest wynekalenie (niemożliwej na płaszczyźnie polityki wewnętrznej) formuły dla wytłumaczenia tego porozumienia, narzuconego mu przez międzynarodową grę partii komunistycznych, które porzuciwszy realną politykę socjalizacyjną i klasową, ograniczyły się do roli narzędzia a pewnej polityki zagranicznej, chcąc za wszelką cenę — nawet kosztem klasy robotniczej — sprawować choćby minimalną kontrolę nad rządami w Europie".

Rozłam wśród socjalistów, który w opinii wielu był przeciwstawieniem metod demokratycznych metodom totalitarnym w ramach klasy robotniczej, stał się czynnikiem przyspieszającym ostateczne zalamanie się koncepcji trójporozumienia i bazą zjednoczenia frontu demokratycznego. . . Obecnie możliwe są tylko dwie większości. Jedna, opierająca się o niezależną klasę pracującą, pojęta jako ścisły związek klasy robotniczej i mas chłopskich. Większość taka byłaby poważnym krokiem naprzód, tworząc podstawę dla budowy rzeczywistej demokracji socjalistycznej i dla niej

zawsze jesteśmy gotowi poświęcić wiek. Druga większość — obecna — którą Togliatti nazywa demokratyczną a my poprostu antysocjalistyczną, opiera się nie na woli wyborców, lecz na intrzygach i na chwilowej równowadze interesów wielkich mocarstw. Aby zwalczyć tę drugą większość, jesteśmy gotowi poświęcić wszystko.

Ponieważ De Gasperi koniec końcem jest współnikiem prawicy monarchistycznej, więc ten, kto — chociażby wśród protestów i z niechęcią — popiera De Gasperiego, jest również współnikiem jego współników. Nawet jeśli ten ktoś jest komunistą, mającym opinię zręcznego gracza, to ten ktoś w ostatecznym wyniku przynosi klasie pracującej — tylko przegrana".

Tak więc stwierdzenie niezależności socjalizmu i nowe postawienie zagadnienia polityki klas pracujących wysunęło na czoło zagadnień Włoch konieczność zejścia z martwego punktu pojedynku Togliatti — De Gasperi na płaszczyźnie natychmiastowej i rewolucyjnej przebudowy ustroju. Ale to przesuwano nas już do zagadnień międzynarodowej polityki socjalizmu; świadomy wysiłek niezależnego ruchu socjalistycznego winien doprowadzić do ostatecznego stwierdzenia, że socjalizm nie może być funkcją polityki zagranicznej bloków.

Włodzimierz SZNARBACHOWSKI.

## ODRZUCONE ZAPROSZENIE

Z słowami jest dziś gorzej jak z dziewczętami: nietylko, że moda na nie zmienia się co chwilę, ale ponadto każdy sobie o nich myśli, co tylko chce. Nie ma chyba bardziej używanych i bardziej nadużywanych słów, jak "wolność" i "demokracja" — ta ostatnia nieraz przeobraża się nawet w "demokrację ludową", a więc w podwójne rządy ludu. Teraz z galerii przodków XIX stulecia wywleczono suwerenność; należycie odkurzona, została użyta jako najnowszy rekwiwit w walce przeciw imperializmowi (na szczęście chwilowo imaginacyjnemu).

Suwerenność to absolutna samodzielność i niezależność. Jak lew lub słoń są absolutnymi panami dżungli, tak i człowiek w miarę upływu czasu nauczył się być "suwerennym". Wyszukał sobie najpierw pieczęć, dobrze się nadająca do obrony — i oto podlegał mu okoliczny obszar łowiecki. Potem powstały plemiona, albowiem pojedynczej jednostce zbyt trudno już było obronić się samej; z plemion wyrosły ludy i państwa, a każde z nich zadrośnię strzegło swej "suwerenności". Pierwotna pieczara przeobraziła się w puszcze, pasmo gór, rzekę, morze, stanowiąc bezpieczną granicę. Granica mogła istnieć tylko tam i tylko o tyle, o ile była możliwa do obrony.

Albowiem zawsze była ona zagrożona przez sąsiednie plemiona, a potem przez sąsiednie narody. Ulepszenia w nieprzyjacielskiej broni zaczęły prowadzić do rozwoju broni obronnej, a ta z kolei rychło przeobrażała się znowu w broń zaczepną. Przez całe stulecia toczyły się walki, ze zmiennym szczęściem prowadzone, aż pojawił się czynnik rewolucjonizujący: maszyna parowa, a razem z nią zupełnie nowe środki komunikacyjne. Wtedy to zatary się rozliczne granice, a małe państewka posłyszały swój dzwon pogrzebowy. Bo też dokąd doszedłby rozwój ludzkości, gdyby nadal miały istnieć 24 granice celne wzdłuż Łaby? Jak mogłaby Konfederacja Szwajcarska dojść do dobrobytu i utrzymać go, gdyby każdy kanton gospodarował na własną rękę? Postęp techniczny poprostu zakreślił granice tej tak opiewanej suwerenności.

A teraz, właśnie w epoce, w której tylko 92 godzin trzeba by odbyć podróż naokoło świata, w której pracuje się nad bombami atomowymi kierowanymi na odległość, przelatującymi w przeciągu kilku sekund nad oceanami, aby potem w mgnieniu oka całkowicie zniszczyć wielkie miasta — właśnie teraz słyszy się do przesytu o suwerenności, która już od dawna . . . przestała istnieć. Ani jedno z spośród trzech czołowych mocarstw świata nie może wmawiać sobie, iż jest suwerenne. Nawet bogata i potężna Ameryka musi chodzić prawie że po prośbie, by częściowo pozbyć się swego bogactwa i nie udławić się nim. Aliści rządy małych i średnich państw, głoszących ideologiczne i marksistowskie podejście, stały się najzarliwzszymi bojownikami dawno minionej świetności, a "gdzie pojęć brak, tam słowo nastęrcza się w porę". . .

To też nie należy się chyba dziwić, iż brytyjski wiceminister spraw zagranicznych, Mayhew, wyszedł ze zwyczajowej rezerwy, gdy oświadczył w Izbie gmin, iż Lenin musiał się w grobie przewrócić, słysząc te nowomodne "marksistowskie" poglądy na temat suwerenności. Hasło "proletariusze wszystkich krajów łączcie się" staje się parodią, jeśli do niego doczepić słowa: ". . . o ile jednak nie ucierpi na tym suwerenność narodowa".

Ani jedno z państw europejskich które bezpłatnie otrzymywało z UNRRA środki żywności, surowce, maszyny, inwentarz rolny, lekarstwa i całe szpitale, wartości setek milionów dolarów, nie uważało napływu tych darów za naruszenie swej suwerenności. Skrupuły pojawiają się dopiero teraz, gdy w całej Europie dojść ma do swego rodzaju wzajemnej i zbiorowej pomocy, przy udziale amerykańskich pieniędzy.

Można z trudem zrozumieć, iż Rosja sama się wyłączyła. Ostatecznie rozporządza ona, mimo niewiarygodnie ciężkich strat wojennych, bogatymi rezerwami, ma dość sił roboczych i będzie przeto w stanie — choćby nawet wśród wielkich trudności — sama odbudować swoją zniszczoną gospodarkę. Ale jakże mogą to uczynić Polska, Czechosłowacja i Węgry, nie mówiąc zgola o Bułgarii, Jugosławii i Rumunii? Hasło suwerenności oznacza, iż na obszarze tym zapanuje długotrwała i suwerenna nędza. Już dzisiaj wszystkim odnośnym krajom nad wyraz trudno zaopatrywać się z Ameryki i w ogóle z krajów zamorskich w nieodzowne wysokowartościowe surowce, ponieważ całkiem po prostu kraje te nie mają rezerw dolarowych. Handel zagraniczny z Zachodem przez jakiś jeszcze czas będzie się sączył, aż z biegiem czasu wyschnie całkowicie. Najdalej idące wzajemne umowy gospodarcze i handlowe pomiędzy krajami tego obszaru nie mogą im pomóc; podczas gdy Zachód będzie próbował zabezpieczyć i podzielić między sobą swój dobrobyt, na Wschód od Łaby i Odry gospodarować będzie Kuma Troska.

Rozmiar tragedii można w pełni pojąć dopiero wtedy, gdy się sobie uświadomi że robotnik i chłop czuje wszędzie, iż na szalę rzucona została jego i jego dzieci przyszłość. Linia podziału przebiega zatem nietylko pomiędzy Zachodem a Wschodem, nietylko pomiędzy państwami nadoceanicznymi a kontynentalnymi, linia podziału przebiega wewnątrz narodów. Zdawali sobie chyba z tego sprawę czechosłowaccy komuniści, gdy dali swą zgodę na współpracę; lecz tylko szorstką ręką zostali doprowadzeni do porządku. Dzisiaj pozostaje już tylko nadzieja, że życie samo znajdzie sobie rozwiązanie. Josef BÉLINA.

<sup>3</sup> Ostatnio znow Togliatti na łamach komunistycznego dziennika "Unita" oświadczył, iż chce odbudować partię jedności socjalistycznej i chce ją odbudować jako partię niezależną — jest antykomunizmem.



# 71,500.000

W lutym 1945 r., na zjeździe odbytym w Londynie, zostały rzucone podwaliny pod Światową Federację Związków Zawodowych (w skrócie oznaczać ją będziemy SFZZ). Siedzibę jej ustanowiono w Paryżu. Nowa ta organizacja zastąpić ma dawną Międzynarodową Federację Związków Zawodowych, do której nie należały ani sowieckie *profsojuzy*, ani amerykański *C.I.O.* Do nowej organizacji należy *C.I.O.*, jednak nie przystąpiła do niej Amerykańska Federacja Pracy, reprezentująca większość zorganizowanego ruchu zawodowego w Stanach Zjednoczonych; natomiast od samego początku znalazły się w niej związki zawodowe sowieckie. Ponadto, związki zawodowe w krajach Europy środkowo — i południowo — wschodniej są w mniejszym lub większym stopniu oprowadane przez komunistów, zaś w francuskiej i włoskiej Konfederacji Generalnej Pracy komuniści mają większość. W tym więc układzie sił, we władzach SFZZ większość znajduje się pod wpływem sowieckim, podczas gdy przewodnictwo pozostaje w rękach Brytyjczyków.

Z początkiem czerwca b.r. odbyło się w Pradze czeskiej pierwsze zebranie Rady Generalnej SFZZ, przy udziale przedstawicieli central ruchu zawodowego z 65 krajów całego świata. Po dwóch i pół latach, miał być to pierwszy na większą miarę zakrojony sprawdzian, czy nowa międzynarodówka jest zdolna do życia. Jeśli chodzi o liczby, sukces jej jest niewątpliwym: z 66,500.000 członków w chwili jej założenia, wzrosła ona do 71,500.000 członków w chwili obecnej. Jest to zatem potęga!

Obrodam przewodniczył Artur Deakin, jeden z przywódców Rady generalnej brytyjskiego *T.U.C.* W przemówieniu na otwarcie obrad, Deakin oświadczył, że SFZZ ma sposobność, by wszystkim organizacjom międzynarodowym dać przykład wzajemnego zrozumienia i dobrej woli, splatając wielki węzeł braterstwa, tak bardzo potrzebny dziś ludzkości. Francuz Ludwik Saillant, sekretarz generalny SFZZ, w swym sprawozdaniu położył nacisk na jedność ruchu zawodowego, która wyrosła w wielu krajach w czasie wojny ostatniej i podkreślił, iż odpowiedzią na uchwalenie ustaw antyrobotniczych w Stanach Zjednoczonych powinno być zbudowanie i tam podobnej jedności. Światowy ruch zawodowy udzieli pełnego swego poparcia wspólnej akcji *A.F.L.* i *C.I.O.*, a zwycięstwo robotników amerykańskich będzie również zwycięstwem światowego ruchu zawodowego. Saillant w swym przemówieniu rozłożył odpowiednio światła i cienie: W Ameryce związki zawodowe są w defensywie, akcja wstecznych rządów może doprowadzić do rozszerzenia się wystąpień przeciw-związkowych w całej Ameryce łacińskiej i w ogóle w całym świecie. Z drugiej strony, brytyjski ruch zawodowy jest dla całego świata przykładem rozwoju i postępu. "Brytyjski *T.U.C.* odgrywa tak wielką rolę, jak nigdy jeszcze w swej historii, w kształtowaniu losów swego kraju na polu gospodarczym".

Najważniejszą uchwałę, powziętą w Pradze, było zatwierdzenie postanowień, stanowiących podstawę dla połączenia się różnych międzynarodowych sekretariatów zawodowych (jest ich 13, n.p. Międzynarodowa Federacja Robotników Transportowych) z wydziałami zawodowymi nowej międzynarodówki. W ciągu minionych 18 miesięcy toczyły się w tej sprawie żmudne rokowania. W grudniu 1946 odbyła się wspólna konferencja Biura Wykonawczego nowej międzynarodówki z międzynarodowymi sekretariatami zawodowymi, w wyniku której wyłoniono wspólny komitet rokowań. Obecnie, po zatwierdzeniu ogólnych regulaminów połączeniowych, będą się mogły potoczyć dalsze pertraktacje. Przewidziane jest zachowanie pewnej autonomii przez międzynarodowe wydziały zawodowe; będą one same wybierały swe władze, które jednak podlegać muszą zatwierdzeniu przez egzekutywę SFZZ. Wydziały zawodowe otrzymywać będą automatycznie czwartą część a w razie potrzeby połowę wpływających składek członkowskich, a nadto będą mogły pobierać składki nadzwyczajne na swe cele, jeśli da na to zgodę 2/3 związków należących do danego wydziału i jeśli egzekutywa SFZZ zatwierdzi taką składkę.

Rada Generalna wytyczyła linię przyszłych stosunków pomiędzy SFZZ a Organizacją Narodów Zjednoczonych (UNO) oraz specjalnymi agencjami międzynarodowymi. Saillant oświadczył, iż stosunki SFZZ zarówno z Radą Gospodarczo-Społeczną UNO, jak i z Międzynarodową Organizacją Pracy (ILO), są jak najbardziej niezadowolające. Jest błędem, że Rada Gospodarczo-Społeczna UNO przekazuje sprawy, wysunięte przez SFZZ, agencjom międzynarodowym (takim jak ILO) wcale przedtem nie badając tych spraw. ILO stała się agencją specjalną, z którą SFZZ ma kontakt tylko nieoficjalny; należy nawiązać stosunki oficjalne i skończyć z obecną sytuacją. Vincent Tewson, sekretarz TUC, oświadczył że brytyjski ruch zawodowy będzie nadal popierał ILO, jak długo będzie ona szła po linii postępu, co czyniła od samego początku. "Zdaniem brytyjskiego ruchu zawodowego, ILO zdała swój egzamin. Ma ona wielki dorobek. Współpracowaliśmy z nią przez cały czas, a TUC nie tak łatwo się sprzeniewierza". Imieniem delegacji sowieckiej, M.P. Tarasow wypowiedział się za zacieśnieniem stosunków z ILO, co było pewną niespodzianką, jeśli zważyć, że Rosja od szeregu lat nie bierze udziału w ILO. Ostatecznie Rada Generalna postanowiła polecić Biuru Wykonawczemu przestudiowanie warunków nawiązania oficjalnych stosunków z ILO; zagadnienie to rozważyć i przygotować sprawozdanie ma komisja, złożona z przedstawicieli 10 krajów; w międzyczasie dyrektor ILO zaproszony będzie do przedyskutowania z Biurem Wykonawczym SFZZ środków, zmierzających do nawiązania ściślejszych stosunków pomiędzy tymi dwiema organizacjami. Co do Rady Gospodarczo-Społecznej UNO, to SFZZ pragnie mieć bardziej bezpośredni wpływ na całość zagadnień gospodarczych świata i nie jest zadowolona z roli, jaką jej przyznano w stosunku do wymienionej Rady. Uchwalono domagać się, by reprezentacja SFZZ miała prawo zabierania głosu na sesjach plenarnych Rady w sprawach znajdujących się na porządku dziennym, jak również prawo wnoszenia spraw na porządek dzienny Rady. Ponadto Rada Generalna postanowiła udzielić poparcia zbieranemu przez UNO funduszowi pomocy dla dzieci znajdujących się w niedoli; Biuro Wykonawcze rozważy sposoby poparcia tego funduszu w praktyce.

Poraz pierwszy od roku 1933, w obradach międzynarodowego ruchu robotniczego wzięli udział jako obserwatorzy (w liczbie 5) przedstawiciele niemieckich związków zawodowych. Związki te liczyły z końcem 1946 r. 6,800.000 członków. Zjazdowi praskiemu przedłożone zostało tymczasowe sprawozdanie delegacji SFZZ do Niemiec, m.in. żałując się gorzko na nieprzeprowadzenie odhitleryzowania, zwłaszcza w strefie francuskiej i wyliczając notorycznych hitlerowców pozostających na odpowiedzialnych stanowiskach. Rada Generalna przedyskutowała przyszłe miejsce niemieckich związków zawodowych w światowym ruchu zawodowym; delegacje związków zawodowych Polski i Palestyny wypowiedziały się przeciw przyjęciu związków niemieckich do SFZZ, lecz stanowisko to pozostało odosobnione. Rada Generalna postanowiła, iż w zasadzie niemieckie związki zawodowe powinny być dopuszczone do SFZZ, jednak muszą one przedtem ustanowić swą ogólnokrajową centralę i w tym celu zwołać kongres oparty na demokratycznej podstawie. W międzyczasie SFZZ ustanowi w Niemczech biuro łącznikowe dla wszystkich stref okupacyjnych, którego zadaniem będzie udzielanie pomocy związkom zawodowym w przeprowadzaniu odhitleryzowania i w olbrzymim zadaniu wzniesienia demokratycznej struktury związkowej. Zależnie od sprawozdań tego biura, SFZZ ustali datę, począwszy od której niemiecki ruch zawodowy będzie mógł być dopuszczony do pełnoprawnego udziału w SFZZ.

Zjazd praski wyraził niepokój z powodu obrotu spraw w Grecji. Delegat grecki Paparigas spotkał się z przeszkodami, które mu uniemożliwiły przybycie na zjazd, lecz nadesłał na sprawozdanie drogą telegraficzną. Okazuje się, iż rokowania w sprawie zreformowania ruchu zawodowego w Grecji zostały zerwane, albowiem mianowane przez rząd kierownictwo związków zawodowych odmówiło SFZZ prawa do ingerencji w sprawy wewnętrzne greckiego ruchu zawodowego, w następstwie czego delegaci lewicowi zerwali rozmowy z przedstawicielami prawicy i centrum. Rada Generalna w uchwale swej ponowiła życzenie, by mogły w Grecji istnieć swobodne i niezależne związki zawodowe i wezwała rząd grecki, by stworzył warunki, umożliwiające zawiązkom zawodowym działalność oraz zwołanie kongresu greckich związków zawodowych. W szczególności, SFZZ wystosuje do rządu greckiego protest przeciwko bezustannym aresztom związkowców i niewykonywaniu ugody, zawartej między b. premierem Tsaldarisem a brytyjskim *attaché* pracy p. Braine, przewidującej zwolnienie uwięzionych związkowców. Jednocześnie organizacje zawodowe w Grecji zostały wezwane, by ze swej strony także przyczyniły się do swej sprawy przez osiągnięcie pewnego stopnia jedności organizacyjnej, a to przez odbycie kongresu, obwołanego przez demokratycznie wybranych przedstawicieli związków zawodowych, który by objął odpowiedzialność za dalszy rozwój greckiego ruchu zawodowego. Uchwala ta zapada jednomyślnie, przeciw głosowi jedynie delegata Cypru A. Ziartidesa. Trzeba też zanotować, że delegat z Libanu, Mustafa Ariss, domagał się wysłania komisji SFZZ do Turcji, celem zbadania tamtejszych warunków pracy i życia robotniczego.

W sprawie Hiszpanii, SFZZ wezwie wszystkie swe centrale krajowe do zasilenia funduszu solidarności, przeznaczonego w całości na pomoc dla ruchu oporu wewnątrz Hiszpanii, "dającego taki przykład bohaterstwa". SFZZ wezwie również Radę Bezpieczeństwa UNO, by bez dalszej zwłoki wykonała uchwałę Ogólnego Zgromadzenia z grudnia 1946, stawiającą reżym gen. Franco poza prawem. Krajowe centrale związków zawodowych wezwane będą, by uczyniły co w ich mocy dla nakłonienia swych rządów do poparcia tego żądania; m.in. ma się wszędzie odbyć kampania masowych zgromadzeń robotniczych w sprawie Hiszpanii.

W sprawie Palestyny, Rada Generalna postanowiła zażądać, by Ogólne Zgromadzenie UNO podjęło spiesznią akcję celem rozwiązania tej sprawy. Do robotników żydowskich i arabskich, członków organizacji należących do SFZZ, wystosowano apel, by — poprzez te organizacje — znaleźli wspólnie podstawę do wzajemnego zrozumienia się i do sprawiedliwego i ostatecznego rozwiązania problemu Palestyny.

Radzie Generalnej przedłożone zostało także sprawozdanie delegacji do Iranu; delegacja do tego ostatniego kraju składała się z przedstawicieli ZSRR, Syrii i Wielkiej Brytanii; delegat brytyjski Harries poczynił szereg zastrzeżeń w stosunku do stanowiska komunistycznej większości delegacji.

Rada Generalna postanowiła rozważyć sprawę ustanowienia biura SFZZ na Dalekim Wschodzie. Na zjeździe praskim obecni byli delegaci z Korei, natomiast delegaci z Japonii (zaproszeni w charakterze gości) nie zdążyli na czas. Rada Generalna otrzymała sprawozdanie delegacji SFZZ (złożonej z przedstawicieli Wielkiej Brytanii, ZSRR i Stanów Zjednoczonych) z podróży do Japonii i Korei. Wedle tego sprawozdania, w Korei w strefie amerykańskiej związki zawodowe są terroryzowane; delegacja była sama świadkiem "incydentu niesłychanie brutalnego, możliwego tylko w krajach kontrolowanych przez skrajną reakcję"; osoby podejrzane o kolaborację z Japończykami wciąż zajmują ważne stanowiska. Natomiast w strefie sowieckiej delegacja zastała stosunki "nieśkończenie lepsze, niż poprzednio istniejące pod panowaniem japońskim": 90% przemysłu zostało znacjonalizowane, wprowadzono równość płci wobec prawa, równą płacę dla mężczyzn i kobiet, reformę rolną, ubezpieczenia społeczne. Co do Japonii, to delegacja przyznaje, iż istnieje tam swoboda ruchu zawodowego, ruch ten posunął się też znacznie naprzód, lecz jeśli związki zawodowe mają ze skutkiem odegrać swą rolę w walce o lepsze warunki bytu robotniczego, to konieczna jest większa jedność ruchu zawodowego. Przeciw przyjęciu sprawozdania z delegacji do Korei i Japonii wystąpił delegat z Australii, Ernest Thornton. W dalszym ciągu Rada Generalna poleciła sekretariatowi generalnemu SFZZ powiadomić rząd chiński o zanepokojeniu Rady Generalnej z powodu wtrącania się tego rządu w sprawy wewnętrzne chińskich związków zawodowych oraz nalegać, by wtrącanie się to ustało i by podstawowe uprawnienia związków zostały przywrócone. Wreszcie, delegat z Indii, S. A. Dange, żalił się na wciąż jeszcze za małe zainteresowanie się światowego ruchu zawodowego Azją i domagał się zwołania konferencji azjatyckich związków zawodowych.

Na ostatniej już sesji, delegat z Indonezji oświadczył, iż ponad 100.000 wojsk holenderskich, wyposażonych w nowoczesną broń, stoi w Indonezji, zaś porty są zablokowane przez marynarkę holenderską; domagał się on wysłania delegacji SFZZ do Indonezji: "powiedzcie catemu światu, kto jest za demokracją, a kto jest przeciw wolności i postępowi".



Z kolei Rada Generalna rozważyła problemy stojące przed organizacjami zawodowymi w Afryce. W kwietniu b.r. odbyła się w Dakarze konferencja, w której wzięli udział delegaci z większości afrykańskich obszarów kolonialnych oraz z Unii Południowo — Afrykańskiej. W czasie konferencji zebrano o przedstawicieli afrykańskich związków zawodowych informacje o warunkach pracy i bytu na różnych obszarach Afryki. Delegaci z Unii Południowo — Afrykańskiej gorzko żalili się na politykę upośledzeń rasowych. Konferencja dakarska postanowiła domagać się *Afrykańskiej Karty Wolności*, proklamującej zniesienie upośledzeń rasowych, rozwój urzędów socjalnych i oświatowych oraz pełne prawa dla związków zawodowych. W Pradze, Rada Generalna SFZZ zapoznała się ze sprawozdaniem z konferencji w Dakarze i zanotowała żądanie, by ubezpieczenia społeczne krajów metropolitalnych zostały również zastosowane na obszarach zależnych od tych krajów. Delegacja brytyjska zgłosiła przy tym sprzeciw, uważając, że postulat ten jest finansowo niewykonalny.

Ten przegląd spraw, nad którymi obradował zjazd w Pradze, jest miarą zainteresowań nowej robotniczej organizacji międzynarodowej i związanych z nią nadziei i oczekiwań. *Czy nowa międzynarodówka może im w pełni sprostać?* Na ten temat wylonili się w dyskusji nad sprawozdaniem Rady Generalnej poważne różnice zdań. *Tewson* (Wielka Brytania) twierdził, że coraz to nowe funkcje, podejmowane przez SFZZ, będą musiały przeciążyć jej administrację; już obecnie sekretarz generalny Saillant stał się „globe-trotterem nr. 1”. *Tewson* ostrzegał więc przed uchwalaniem nazbyt rozległych programów działalności. Innego zdania był natomiast *A. Tarasow* (ZSRR), który twierdził, że po 18 miesiącach istnienia SFZZ nauczyła się nie tylko chodzić, ale nawet biegać; musi ona udzielić jak największego poparcia walkom robotników kolonialnych, a szczególnie indyjskich. Ostatecznie, wydane imieniem Rady Generalnej oświadczenie kładzie nacisk na konieczność ulepszenia i wzmoczenia wysiłków SFZZ na rzecz robotników wszystkich krajów, a zwłaszcza na rzecz robotników na obszarach kolonialnych, napół-kolonialnych i mandatowych.

Zjazd w Pradze zakończył się jednomyślnym przyjęciem uchwały, zrywającej robotników całego świata do jedności i do oporu przeciw atakom sił reakcyjnych na poziom życiowy, prawa demokratyczne i swobody ludowe. Rezolucja oświadcza, że pierwszym celem reakcyjnych zamachów jest ruch zawodowy i wymienia Grecję, Chiny, Iran i Brazylię jako kraje, gdzie związki zawodowe zostały rozbite, ich działacze są więzieni lub prześladowani a prawa robotników ukręcane. W Afryce Południowej i w Stanach Zjednoczonych zostały narzucone ostre i represyjne ustawy anty-robotnicze. Wszędzie — mówi dalej rezolucja — siły kapitalizmu monopolistycznego usiłują rozbić jedność klasy robotniczej, podzielić i osłabić jej siły, zniszczyć jej polityczną potęgę. Aby te ataki odeprzeć, SFZZ zobowiązuje się zmoc swe wysiłki w walce z reakcją.

Zjazd zatwierdził kartę, która przy pierwszej sposobności ma być przedłożona Radzie Gospodarczo-Społecznej UNO; składa się ona z sześciu żądań:

- (1) Równa płaca za równą pracę dla mężczyzn i kobiet.
- (2) Zniesienie upośledzeń rasowych.
- (3) Poprawa poziomu życiowego.
- (4) Pełne zatrudnienie.
- (5) Równość robotników imigrantów z robotnikami tubylcami.
- (6) Skuteczna walka z trustami i monopolami.

Po ukończeniu obrad, delegaci udali się do Lidie, na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod Międzynarodowy Górniczy Instytut Badawczy, który ma być punktem centralnym odbudowanych Lidie; na miejscu wsi, zrównanej przez Niemców z ziemią, stoi obecnie tylko drewniany krzyż. Koszta budowy Instytutu pokryte będą z sum, zebranych przez fundusz „*Lidice niech żyją*” a złożonych głównie przez górników brytyjskich; na uroczystości delegacja brytyjska wręczyła rządowi czechosłowackiemu na ten cel czek na £64.000.

Jak stwierdza londyńska „*Tribune*”, nowa międzynarodówka zawodowa jest wciąż jeszcze w okresie próbnym, ale widoki jej powodzenia poprawiły się nieco. W Pradze — pisze „*Tribune*” — Rosjanie odrazu zrozumieli, że byłoby dla nich fatalne, gdyby w głosowaniach nadużyli swej większości; ostatecznie wszystkie decyzje zostały powzięte w praktyce jednomyślnie. Pozostaje jednak — tak kończy „*Tribune*” swe uwagi —

„przykre uczucie wśród licznych związkowców, głośno wypowiediane jedynie przez przeciwników SFZZ z Amerykańskiej Federacji Pracy, że coś jest głęboko nie w porządku w międzynarodowym organizmie związków zawodowych, któremu nawet nie wolno dyskutować niebezpieczeństwa grożącego zdobyciom robotniczym naskutek powojennego rozpowrośnięcia się pracy niewolniczej — wykonywanej przez jeńców wojennych i 'skazańców' politycznych'.

Od siebie dodajemy, że robotnicy polscy oczekują, by SFZZ nareszcie zajęła się również położeniem klasy robotniczej w Polsce. Najwyższy czas po temu! Najbliższy kongres SFZZ odbędzie się w Brukseli we wrześniu 1948 r.

## Niepodległość a suwerenność

Warto przytoczyć — za paryskim „*Le Populaire*” — uwagi Leona Bluma na temat uchwały Rady naczelnej francuskiej partii socjalistycznej (SFIO), która obradowała w dniu 6 lipca b.r. nad t.zw. planem Marshalla. Oto więc, co pisze Blum:

„Rezolucja Rady naczelnej potwierdza, iż organizacja europejska winna funkcjonować „przy całkowitym poszanowaniu niepodległości wszystkich państw, z których się będzie składała”. Mówi ona o NIEPODLEGŁOŚCI, nie mówi o SUWERENNOŚCI, a rozróżnianie tych dwóch pojęć ma kapitalne znaczenie. Jakkolwiek organizacja w łonie poszczególnego narodu jest nie do pojęcia bez zręczenia się przez każdą jednostkę części swej suwerenności osobistej; jakkolwiek organizacja międzynarodowa jest nie do pojęcia bez zręczenia się przez każde państwo części swej suwerenności narodowej. Partia socjalistyczna żądała umieszczenia tej zasady we wstępie do konstytucji francuskiej; z pominięciem tej zasady wszelki wysiłek byłby daremny. Lecz zręczenie się części suwerenności na rzecz społeczności narodowej lub międzynarodowej jest całkowicie do pogodzenia z niepodległością narodu jak i z wolnością jednostki, powieździłbym nawet, że ją uzupełnia i doskonali.

Naród pozostaje całkowicie niepodległy w organizacji zbiorowej, jeżeli zręczenie się ułamka jego suwerenności było aktem swobodnym i dobrowolnym i jeżeli sposób działania organizacji wyzwała go od wszelkiej presji, wykonywanej egoistycznie przez państwo silniejsze, podporządkowując go jedynie wspólnemu prawu, uchwalonemu na stopie całkowitej równości wszystkich narodów, małych czy wielkich. Nad-suwerenność społeczności międzynarodowej nie jest zatem zaprzeczeniem niepodległości poszczególnych państw, z których się ta społeczność składa, jest ona natomiast jej gwarancją. Tak samo, jak wewnątrz każdego państwa prawo demokratyczne nie jest zaprzeczeniem, lecz gwarancją wolności obywatela. Oto dlaczego my socjaliści wyrażamy swą zgodę, gdy mowa o niepodległości, a buntujemy się, gdy mowa o suwerenności. Niepodległość pozostaje wyrażeniem międzynarodowym; suwerenność stała się słówkiem nacjonalistycznym, które pozostawiamy innym”.

## KAMPANIA WERBUNKOWA PARTII PRACY

Kongresowi brytyjskiej *Labour Party* w Margate zostały przedłożone cyfrowe dane o rozwoju partii. W ciągu ostatnich dwóch lat liczba członków *Labour Party* wzrosła prawie o milion i z Nowym Rokiem 1947 wynosiła 3,322,358. W grupie okręgowych organizacji partyjnych, liczba członków indywidualnych wzrosła w ciągu dwóch lat o 230,891 mężczyzn i 148,691 kobiet, i wynosi obecnie łącznie 645,345. Stowarzyszenia socjalistyczne i spółdzielcze, afiliowane do *Labour Party*, liczą 41,667 członków (w czym samo stowarzyszenie spółdzielcze arsenału królewskiego liczy 33,600 członków). Przez związki zawodowe należy do *Labour Party* 2,635,346 członków; na 192 związki zawodowe, do *Labour Party* przystąpiło 71 związków, są to związki najpotężniejsze i najliczniejsze. (Ogółem liczba członków związków zawodowych, afiliowanych do T.U.C. czyli do Kongresu Związków Zawodowych, wynosi obecnie 6,671,120.)

Dochody *Labour Party* wynosiły w ciągu roku 1946 z samych opłat członkowskich £97,106. Wydatki wynosiły £112,592, a więc były wyższe od dochodów o £15,485. Deficyt został pokryty z rezerw. Kongres w Margate uchwalił podwyższenie rocznej opłaty członkowskiej, płynącej do centralnej kasy partyjnej, z pięciu na sześć pensów, co w roku 1948 da partii dodatkowo około £40,000. Ponadto w okresie do czerwca 1949 wszystkie organizacje mają wpłacić do centralnej kasy partyjnej po 1 szylingu od każdego swego członka, co w sumie da partii £166,117. Na tej podstawie powstanie specjalny fundusz wydawniczy, propagandowy i organizacyjny; przy jego pomocy, partia podejmie olbrzymią kampanię werbunkową. Partia ma nadzieję, iż jeszcze przed upływem bieżącego roku doprowadzi liczbę członków do 5 milionów, a to przez doprowadzenie do liczby miliona członków indywidualnych i czterech milionów członków poprzez związki zawodowe.

Dalej, w trakcie realizacji jest utworzenie wielkiego socjalistycznego koncernu prasowego, składającego się z 600 lokalnych pism, któreby przeciwstawiły się zarówno kampanii konserwatystów, jak i propagandzie komunistów. Partia zamierza także utworzyć socjalistyczną organizację dziennikarzy, afiliowaną do *Labour Party*. Liczba dziennikarzy socjalistycznych wynosi obecnie przeszło 2,000.

Ponadto partja występuje z bardzo śmiałym planem utworzenia funduszu oświatowego, któryby się zajął zakładaniem specjalnych bibliotek, uruchamianiem kursów, szkół i fundowaniem stypendiów dla działaczy partyjnych i przyszłych kandydatów do parlamentu, aby ich zapoznać dokładnie z takimi tematami, jak procedura parlamentarna, polityka zagraniczna, sprawy samorządowe itd.

## DAKOTA NAD LOTNISKIEM

(Dokończenie ze str. 8)

Między leśniczówką a dworem były dwa kilometry boru. Koniczynko ciągnęło się w jedną stronę ku Wiśle, w drugą — do mokradeł, które szły aż do Raszki, szeroko tutaj rozlanej przed swoim ujściem skósnym do wartkiej, młodej Wisły. Niemcy ostrzeliwali z ckm'ów, ustawionych za Raszka i z dział, o parę kilometrów wyżej, za mostem na tejsze Raszce. Brzeg Wisły ubezpieczały patrolo A.K. We wsi Lipczyce i w lesie było po dwa bataliony i po jednej kompanii ckm.

Karol chodził w leśniczówce od ściany do ściany. Na krześle, obok telefonu polowego, tkwił sztywno pułkownik. Ośmiu pasażerów — w tym dwie ważne figury — czekało na werandzie. Czekają wogóle dniem i nocą od wielu tygodni. Karol, choć przybył dopiero kilka dni temu, miał dosyć czekania na cud. Dosyć bałaganu, chaotycznych sygnałów, a nade wszystko niepewności, czy część papierów nie nadejdzie po starcie. Żył pulsuwały mu w skroniach. Dzwonek telefonu, który ciągle milczał, terkotał w mózgu. Halucynacja . . . Podchodził do ściany. Stawał. Patrzył na białą ścianę, upstrzoną przez muchy. Wracał.

Naraz zatrzymał się . . . pułkownik podnosił słuchawkę do ucha. Twarz miał rozpełzłą w uśmiechu, oczy błyszczące. . . . Słuchał. Potem powiedział: „Chwała Bogu. . . . Chwała Bogu. . . .” I po przerwie: „Nie, jeszcze nie lądowała, panie generale. Tak jest, panie generale”. Cisnął słuchawkę. Wytrzeszczył na Karola krótkowzroczne oczy, zbieleł z wrazenia: „Przeżnaż się Pan tuc, jak Marek po piekle! Adjutant wiezie papiery i dziewczynę, która dostarczyła. Podobno się uparła, że chce zobaczyć angielski samolot”.

Karol siadł na drugim krześle, odetchnął i skłął dziewczynę ostatnimi słowami, żeby się nie rozkleić. W sionce rozległy się kroki. Jednocześnie huk i blask napęlił kancelarję. Pułkownik parsknął: „Ale kropią!” Obcasy trzasnęły przy stole: „Panie pułkowniku, Dakota a lotniskiem”.

Karol wypadł na dwór. W czarnym powietrzu, pokreślonym złotem i czerwonymi liniami, maszyna schodziła do lądowania równo, pewnie — wprost na stajenne latarnie. Pasażerowie puścili się kłusa. Pułkownik sycał: „Też jedzie ten adjutant, jak z siadłem mlekiem!” Odłamki padały ulewą. Ktoś wrzasnął: „Halo! Samochód ze Sztabu”. Latarki błysnęły; dwie postacie, jedna duża, druga mała, wyskoczyły z wozu. Karol popędził naprzeciw. Adjutant trząsł go za jedną rękę, w drugą pchał mały pakiet w ceracie. Pułkownik zawołał: „Dakota siadła! Jak mi Bóg miły, siadła! No, teraz kapitan Ihnatowicz biegiem do maszyny”. W tej samej chwili odłamek plusnął i odbił się od karoserji auta. Żółty pocisk rozświetlił koniczynko. . . . Ktoś krzyknął w najwyższym zdumieniu: „to ty??!” — i upadł.

Karol rzucił się wprzód, przypadł do ziemi. . . . Na białej bluzce plama czerwona zjawiała się i nikła w miarę rozprysku szrapneli. Tak samo zjawiała się i nikły oczy, pasmo czarnych włosów wzdłuż policzka, rozchylone nozdrza. . . . Pułkownik chwycił go za ramiona: „Na Boga! pilot czeka!” Zaczęli pchać, tarmosić. . . . Maszyna drżała, jak w febrze. Podałszy. . . . Ryknął: „Puść mnie! To jest Zuzia!” Adjutant nadbiegł. „Nie żyje, kapitanie! Bóg z Panem”. I zatrzasnęli drzwi.

Maria KUNCEWICZOWA.



# SPRAWA WOLNOŚCI CZEKA JESZCZE NA WIELKIE CZYNY



J. S. MIDDLETON.

Nakładem Democratic Press and Liberty Publications ukazała się broszura p.t. "Free and Unfettered?" poświęcona wyborom w Polsce.

Przytaczamy z niej polski przekład przedmowy tow. James'a S. Middleton'a, który przez dziesiątki lat był sekretarzem generalnym brytyjskiej Labour Party i którego nazwisko uwierzytelnia z miejsca broszurę wobec brytyjskiego czytelnika robotniczego. Tow. Middleton zaopatrzył swą przedmowę datą święta robotniczego — 1 maja 1947. Jakoż jest ona w swej osnowie identyczna z przemówieniem, jakie tow. Middleton wygłosił na uroczystości 1 maja, urządzonej przez PPS w Londynie.



*"Wschód jest Wschodem, zaś Zachód jest Zachodem, I nigdy się one z sobą nie spotkają".*

Ten pozorny truizm wyszedł z pod pióra Rudyarda Kiplinga, gdy spoglądał on na Indie i Hindusów oczyma, umysłem i tradycją Anglo-Sasa. Słowa te przyjęto za prawdę nieodmienną, gruntownie ignorując dalsze uwagi Kiplinga:

*"Lecz nie ma ani Wschodu ani Zachodu,  
Ani granicy, ani rasy, ani rodu,  
Gdy dwóch mocnych mężów spotyka się twarzą  
w twarz,*

*Mimo, iż pochodzą z dwóch krańców świata".*

Wydaje się, że długie wieki minęły od czasu, gdy dwóch pozornie mocnych mężów spotkało się twarzą w twarz — Hitler i Stalin — jeden obawiając się drugiego, i gdy przebiegłe wążąc za zyskiem, zawarli z sobą porozumienie, by uniknąć wzajemnej wojny.

Ileż to krwi popłynęło od czasu, gdy hitlerowska napaść na Polskę skłoniła Wielką Brytanię do wystąpienia w imię gwarancji, udzielonej dla niepodległości Polski. Ten szczytowy punkt agresji — najpierw przeciw prawom demokratycznym w Niemczech samych, potem w Austrii, potem w Czechosłowacji — nareszcie obudził obrońców demokracji na zachodzie. Potem nastąpiły czarne dni: Norwegja, Holandia, Belgja, Francja — padły jedna po drugiej. Polska podzielona pomiędzy państwo sowieckie i zastępy Hitlera, była zdala od wybrzeży Anglii. Nastąpiła Dunkierka i nieśmiertelna bitwa o Brytanię, kiedy to polscy lotnicy dzielili z nami niebezpieczeństwa, straty i naszą ostateczną wygranę; a Rosja czekała — i cały świat czekał, czekał, czekał. . . .

Potem Hitler potargał swą umowę z Sowietami — bezwartościową, jak wszystkie jego pakt — napadł na Rosję i wszczął kampanję rosyjską. Wkrótce potem wystąpiła Japonja — i w ślad za pomocą gospodarczą Ameryki, przyszła amerykańska broń. Prawie cały świat szeroki był już w wojnie; krew płynęła na wschodzie i na zachodzie i nad wszystkimi siedmiu oceanami świata.

Wreszcie nastał pokój i zastał Polskę, teren dawnych, śmiertelnych zmagani z okresu rozbiorów, jeszcze raz rozdarta na strzępy. Podobnie jak państwa, sąsiadujące z nią na północy i na południu,

Polska staje się rosyjskim bastionem na wypadek nowego przelewu krwi.

Gospodarcze życie świata sparaliżowane jest w stopniu rozpaczliwym. Głód i nędza szaleją w krajach, gdzie ich nie znano od wielu lat. Tym niemniej narody świata są dziś bardziej świadome swej współzależności, a gdzie zawiódła dawna Liga Narodów tam rośnie nadzieja w miarę, jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, połyskująca kapryśnym płóciem wolności, stara się zorganizować podstawowe potrzeby świata.

Ponad wszystkim jednak cięży konflikt ideologii, a Polska jest ośrodkiem tego konfliktu. Walka polityczna w państwach, w których komuniści mają wpływ, dotyczy podstaw demokracji. "Cztery wolności" i Karta Atlantyczna, pod którą widnieje podpis Sowietów, nie są urojeniami ni widziadłami — nieuchwytnymi i przelotnymi. Wolność słowa, wolność druku, wolność organizowania się i działalności politycznej są nieodzowne w państwie demokratycznym.

Sprawozdanie Liston M. Oak'a przedstawia jasno, jak daleka jest dzisiejsza Polska od stosowania "czterech wolności". Czyż obrońcy Warszawy padli po to, by Polska przeszła na własność Sowietów i pod ich wpływ? Czy też raczej opierano się tak bohaterko hitlerowcom w przeświadczeniu, iż lud polski winien mieć daną możność, by sam kształtował swe losy w pełnej zgodzie z zasadami Karty?

Nie jest prawdopodobne, by zdrada Rosji przez hierarchję hitlerowską, z którą ułożyli się rosyjscy mężowie stanu, została zapomniana czy to przez tych w państwie sowieckim, którzy przeżyli epopeję walk od Leningradu wzdłuż całej granicy rosyjskiej, czy też przez narody, które w ogniu własnej swej walki na śmierć i życie śledziły to wszystko i przemyślały; które okrywały się razem z Sowietami żałobą po przelanej krwi niewinnej i radowały się z sukcesów sowieckich, gdy nadeszła pora tryumfów.

Obecnie Rosja goi swe rany, tak jak i my wszyscy, stara się odbudować ruiny i postawić na nogi ogrom swego życia gospodarczego. Jak i inne narody, lud rosyjski zastanawiać się musi nad nadejściem epoki atomowej i nad beużytecznością granic lądowych w ewentualnych przyszłych wojnach. Jak my wszyscy, także i on zastanawiać się musi, czy istniejące ideologie — te przymusowe i te swobodne — służyć będą za źer dla przyszłych sił, jakie nauka potajemnie przygotowuje, czy też przetrwają bezmiar zniszczenia, jakie siły te niosą z sobą.

Mało jest nadziei dla ludzkości, jeśli nie wyrzeknie się ona wojny raz na zawsze i jeżeli uczciwość w polityce nie dojdzie do głosu, w interesie postępu ludzkości.

Socjaliści, którzy pamiętają Rosję carską, podnieśnieni byli na duchu, gdy została ona ostatecznie obalona w roku 1917. Po trzydziestu latach, socjaliści sławią postępy Rosji w życiu gospodarczym i społecznym. Oczekujemy rozwoju politycznego, harmonijnego z tym postępowaniem. Żądamy, aby w państwach sąsiedzkich ujemne cechy dawnych imperjalizmów nie ciążyły na dobrych demokratkach europejskich, tak jak ciążyły na poddanych pod dawnymi zaborami.

Rosjanie muszą w stopniu większym, niż to było dotychczas dozwolone, wyjść z swego komunistycznego bytowania w ukryciu. Muszą oni nauczyć się współżyć swobodnie niż do tej pory z robotnikami Zachodu. Mężowie stanu nie mogą dłużej — albo też mogą już tylko niedługo — "siedzieć na bagnatach", tem bardziej na bombie atomowej! Wielkie, nieuchwytnie wartości naszego dnia powszedniego domagają się naszych naczelnych i bezpośrednich wysiłków. Mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości mają wspólny świat. Mamy wiele do nauczenia się jeden od drugiego. Rosja może uczyć i uczyć się, jak każdy inny naród. Sprawa wolności czeka na wielkie jeszcze czyny, tak na Wschodzie jak i na Zachodzie. Prawa człowieka — elementarne dzie dzictwo nas wszystkich — muszą być wywalczone dla wszystkich.

Sowiety nie mogą dać znakomitego dowodu swych zamierzeń odegrania przodującej roli w tem wielkiem zadaniu, jak oświadczenie, iż jeśli chodzi o Polskę — lud polski winien być naprawdę wolny w ustanawianiu swego własnego rządu i swego sposobu życia. Sukces w tej sprawie natchnie świat zaufaniem, niepowodzenie natomiast pogłębi podejrzliwość i rozpacz świata.

Zwykła sprawiedliwość na daleką metę zawsze jest lepsza od najprzemysłniejszych manewrów. Albowiem wolność jest nieśmiertelnym prawidłem i większość narodów świata zdaje już sobie z tego sprawę.

J. S. MIDDLETON.

## ZA WOLNOŚĆ I LUD

ROBERT FROEHLICH.

Nie żyje. Przecież działał przez cały czas trwania okupacji niemieckiej; przebywając na emigracji byliśmy z nim w kontakcie, otrzymywaliśmy od niego listy i potwierdzenia odbioru naszych przesyłek. A teraz nie żyje. Odszedł od nas w tak ciężkim dla ruchu robotniczego czasie, w czasie kiedy najbardziej by się przydał taki jak on człowiek o gorącym sercu, człowiek woli, czynu, zmysłu organizacyjnego i pełnego poczucia odpowiedzialności. Lata podziemnej walki z okupantem tak go stęrały, tak podęwały jego zdrowie. Zmarł dnia 24 czerwca b.r. w Łodzi, w cztery dni później odbył się jego pogrzeb w Warszawie na cmentarzu powązkowskim.

Była to jedna z niezwykłych postaci w naszym ruchu robotniczym. Rozpoczął swoją karierę życiową jako ślusarz w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu. Było to środowisko robotnicze o najlepszym zmysle organizacyjnym i o najlepszej w owym czasie robocie oświatowej. Spełniając swoje obowiązki pracy, nie zapomniał o potrzebie dalszego kształcenia się. Zdaje "maturę" a następnie zapisuje się na politechnikę we Lwowie. Poznałem go właśnie we Lwowie, nie tylko jako studenta politechniki, ale też jako działacza Komitetu Obwodowego Polskiej Partii Socjalistycznej. Sprawował obowiązki sekretarza PPS, sprawodawcy organu partyjnego, działacza oświatowego w komitetach dzielnicowych i w związkach zawodowych, referenta rozmaitych zebrań i wieców robotniczych. Działalność w ruchu robotniczym pochłaniała go całkowicie. Postanowił swoje życie oddać sprawie robotniczej. Postanowił powiększać szeregi robotników świadomych swoich celów, wzmacniać organizacje robotnicze.

Zapisał się więc na Wolną Wszechnicę w Warszawie, na wydział społeczny. Kończył studia i wyjeżdża za granicę, by zapoznać się z wysiłkami oświatowymi w krajach, w których praca oświatowa w ruchu robotniczym wytworzyła już sobie swą własną metodykę, przestała być kopciuszkiem ruchu.

Wraca do kraju odpowiednio przygotowany i na zaproszenie ZZK obejmuje stanowisko działacza oświatowego w tym właśnie związku. Przez szereg lat gorliwej pracy zrobił wiele. Przydał się on ZZK znakomicie. Specjalne warunki pracowników kolejowych wymagały (poza przygotowaniem fachowym do pracy oświatowej) znajomości tego środowiska. Robert znał je dobrze, jako dziecko rodziny kolejarskiej, jako były robotnik kolejowy, a następnie jako działacz kolejarski.

ZZK, oprócz wszystkich zagadnień związanych z walką pracownika kolejowego o jego prawa i o należyłą ocenę spełnianych obowiązków, nie zapomniał o najważniejszych obowiązkach wobec pracowników kolejowych, o oświacie. Istniało bogate i głębokie życie kulturalno-oświatowe ZZK, promieniujące szeroko na działalność oświatową wśród wszystkich robotników. W kilkunastu domach związkowych, które były ostojami oświaty robotniczej, wychowywano i formowano dusze młodych robotników na przyszłych gospodarzy ruchu robotniczego w partii, w związkach zawodowych i w organizacjach gospodarczych a także w ciałach samorządowych i państwowych, Robert oddał tej robocie całego siebie. Organizował kursy dla działaczy związkowych w Jaremczu, w Hallerowie, we Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, w Bydgoszczy, w Wilnie, w Radomiu, w Warszawie, wyjeżdżał z odczytami i krótkimi kursami do mniejszych środowisk kolejarzy i do innych robotników. Dzięki niemu szeregi odpowiednio przygotowanych działaczy ZZK wzrastały z roku na rok. Nie ograniczał się on do pracy na polu oświatowym tylko w ZZK. Korzystał z jego gotowości służenia sprawie robotniczej — można powiedzieć śmiało — we wszystkich organizacjach robotniczych, politycznych i zawodowych. Pracował w TURze i był jego poważnym współpracownikiem, w Szklanych Domach na Żoliborzu. Wszedł on głęboko w życie mas robotniczych. Nie szczędził trudów, by tylko sprawie dobrze się przysłużyć.

Na kilka lat przed wojną, pomimo nawału innych obowiązków, wszedł do organizacji wczasów robotniczych, oddając tej instytucji niepospolite usługi w interesie robotników.

Po wojnie, w r. 1945, został starszym asystentem przy katedrze pedagogiki społecznej na uniwersytecie



# LUDZIE, IDEE, WYDARZENIA

## MATERIALIZM DZIEJOWY czy FILOZOFICZNY?

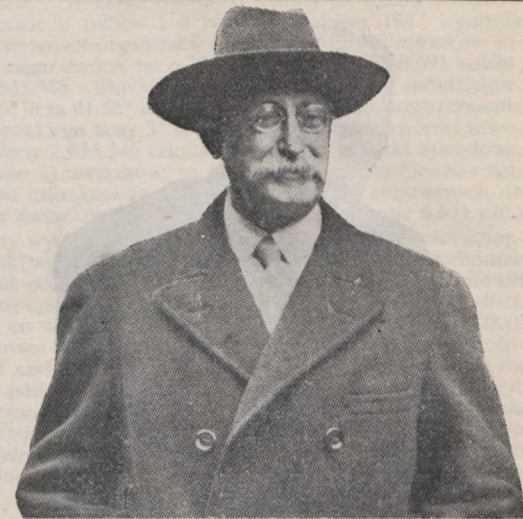
Z końcem czerwca b.r. odbył się w Strasburgu kongres francuskiej partii komunistycznej. Opierając się na tekście referatu Maurycygo Thoreza (czołowego przywódcy komunistów francuskich), podanym w "Humanité", Leon Blum, przywódca socjalistyczny, polemizuje w "Le Populaire" z jednym tylko punktem w mowie Thoreza, lecz punktem o znaczeniu podstawowym. Ponieważ rzecz dotyczy częstego bardzo nieporozumienia, polegającego na nieodróżnieniu materialistycznej historiozofii (czyli materialistycznego pojmowania dziejów) od materialistycznej filozofii, przeto uważamy za wskazane, przytoczyć tu wywody Leona Bluma.

"Jeżeli — pisze Blum — istnieje jakaś zasada, do stu lat bezsporna dla wszystkich ruchów wywodzących się z marksizmu, to jest nią zasada następująca: Partie proletariackie mają za zadanie zespolić na gruncie klasowym jak największą ilość pracowników najemnych — o ile możliwości wszystkich pracowników najemnych — nie bacząc na ich indywidualne poglądy w zakresie filozofii czy religii. Partie wywodzące się z prawdziwego marksizmu nie mogą zatem uznać żadnej oficjalnej filozofii ani też religii państwowej. Jednakowoż z referatu Maurycygo Thoreza wynika, iż francuska partia komunistyczna opiera się na pewnej filozofii, a nawet na pewnej metafizyce oficjalnej i wyłącznej. W gruncie rzeczy od dawna już to przypuszczano, lecz teraz jest to fakt nie ulegający więcej dyskusji. Zapoznając myśli marksistowskiej jest tak oczywiste i tak poważne, że można by je porównać do herezji. I jest doprawdy coś zabawnego w widoku tych herezyków, udzielających nam lekcji ortodoksji z wyżyn swego dostojęstwa.

"U Marxa znaleźć można filozofię historii. Należy ją pojmować jako część nieodłączną jego systemu, albowiem nie tylko tłumaczy ona rozwój gospodarczy w przeszłości, lecz jest ona nadto jednym z elementów składowych jego przewidywań rewolucyjnych. Jednakże nigdy Marx nie domagał się, by jego filozofię historii rozciągnąć na zagadnienia poznania i bytu — i nie mógł być tego uczynić, o ile nie chciał zniwieczyć swej podstawowej koncepcji: akcji proletariackiej, akcji klasowej. A to właśnie uczynił komunizm leninowski i stalinowski. To co nosi — zdaniem moim nieścisłą zresztą — nazwę marksowskiego materializmu dziejowego, w rękach komunistów stało się po prostu materializmem, a więc filozoficznym i metafizycznym objaśnieniem życia, myśli, człowieka, wszechświata. Napewno można być jednocześnie socjalistą-marksistą i materialistą. Wypadek to czysty i — w pewnym sensie — tak było z Marxem samym. Lecz co jest niesłychane, czego sam Marx nigdy by nie poparł, to postawienie zasady, iż nie można być socjalistą, i to socjalistą-marksistą, nie będąc jednocześnie zwolennikiem filozofii lub metafizyki materialistycznej.

"Nie sądzę — pisze dalej Blum — bym przedstawił myśl Maurycygo Thoreza przesadnie. Zabrawszy się do mnie — a uczynił to w swym referacie dość chętnie — dokonuje na mnie egzekucji i zgola dyskwalifikuje mnie jako myśliciela socjalistycznego, gdyż rzekomo "razem z Jerzym Izard'em, Maurycym Schumanem i kardynałem Suhard'em pragnę, by robotnicy uznali wyższość ducha nad materią". Zauważmy mimochodem intencję, przebijającą się z zestawienia tych nazwisk. Mój towarzysz Jerzy Izard i mój przyjaciel Maurycy Schuman są obaj wierzącymi katolikami. Wymieniając mnie razem z nimi — i razem z kardynałem — insynuuje się "kaczkę", puszczaną w obieg od czasu mego powrotu z Niemiec, jakobym nawrócił się na katolicyzm.

"Nie miałem nigdy sposobności — i żałuję tego szczerze, gdyż miałem po temu wielką chętkę — do wymiany poglądów filozoficznych z Maurycym Thorem. Gdybym miał to szczęście, to wiedziałby on, iż wyrażenia, jakimi się w stosunku do mnie posługuję, są pozbawione sensu. Mimo mego zamiłowania do Platona, systemy, które tak jak u Platona lub Kartezjusza przedstawiają ducha i materię jako dwie substancje odrębne, nigdy nie zawiadnęły moim światem myślowym; natomiast pociągali mnie zawsze ci metafizycy, od Arystotelesa do Schopenhauera, którzy uważają człowieka — duszę i ciało — za jedność, a wszechświat za całość. Zarzut Thoreza jest więc bezpodstawny. Lecz gdyby był



LEON BLUM

znakomity przywódca socjalizmu francuskiego.

Gdy przerywając długie milczenie, gen. de Gaulle wystąpił w Bruneval z mową, w której potępił "rządy partyjne" i "ziłą konstytucję", zapowiadając dzień w którym Francuzi odrzuca "te gierki jałowe" — Leon Blum odpowiedział na łamach "Le Populaire": "Partia socjalistyczna — pisał Blum — zajęła stanowisko od pierwszej chwili, a raczej zajęła je z góry. Bez wahań i bez zastrzeżeń, bez ograniczeń i bez wyjątków, bez rysy i bez słabości, partia socjalistyczna stanie po stronie Republiki".

on ścisły, a zatem, gdybym był wyznawcą Platona lub Kartezjusza, gdybym wierzył w odrębność ducha i materii, myśli i przestrzeni, gdybym stał na stanowisku wyższości ducha i myśli, zostałbym z miejsca zdyskwalifikowany jako działacz socjalistyczny, a towarzysze moi winni mi odmówić całkowicie swego zaufania. Z czysto marksistowskiego punktu widzenia, to doprawdy oburzające do głębi.

"To prawda, że w poprzednim referacie Leon Mauvais dał do zrozumienia, iż miliony zwolenników, których partia komunistyczna spodziewa się zgrupować wokół siebie, nie będą miały ścisłego obowiązku przyjęcia jej filozofii. Niewątpliwie nie; wymóg taki w rzeczy samej zaszkodziłby werbunkowi. Lecz ta oficjalna i wyłączna filozofia pozostaje filozofią przynajmniej czołowych kół partii, będzie ona nadal inspirowała kierownictwo partii i wiąże ona miliony jej zwolenników co najmniej jako zobowiązanie się do rygorystycznej dyscypliny, przy czym ta filozofia oficjalna i wyłączna jest im przez implikację narzucana "na dokładkę". Zdaje się, że komunizm francuski powraca do koncepcji, którą dyskusowaliśmy podczas obrad w Tours<sup>1</sup> i która została w pewnej mierze poniechana, mianowicie do koncepcji poniekąd blanquistowskiego<sup>2</sup> pochodzenia, do koncepcji elity kierowniczej, wiodącej masy ludowe ku celom nieznanym im niemił.

"Nie, zaiste, mój drogi Thorezie — kończy Leon Blum — mimo twej patetycznej oracji, twój referat niezbędny się przyczynił do jedności".

<sup>1</sup> Na kongresie francuskiej partii socjalistycznej w Tours w r. 1920 doszło do rozłamu pomiędzy skrzydłem komunistycznym, które postawiło wniosek o przystąpieniu partii do Międzynarodówki komunistycznej, a wyznawcami tradycji Jaures'a i Guesd'a, wiernymi niezależności francuskiego ruchu robotniczego.

<sup>2</sup> Ludwik August Blanqui (1805 — 1881), wybitny rewolucjonista francuski, oczekiwał wyzwolenia ludzkości spod jarzma kapitalistycznego nie poprzez walkę klasową proletariatu, lecz poprzez sprzyżenie się szczyłce mniejszości, rozumiejącej przyczynę upośledzenia proletariatu.

Za parę miesięcy na półkach księgarskich wszystkich prawie krajów świata ukaże się ROCZNIK INFORMACYJNY DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ na rok 1947, obejmujący następującą publikację: Informator Polonii Zagranicznej, Książka Adresowa Polaków na obczyźnie i Katalog Prasy Polskiej po za krajem.

Celem tego wydawnictwa jest dostarczenie Polakom, gdziekolwiek się oni znajdują, rzetelnych i dokładnych informacji o życiu organizacyjnym Polonii we wszystkich krajach o sprawach kulturalnych i gospodarczych oraz ułatwiania nawiązywania kontaktów zawodowych i handlowych.

Nadmienić trzeba, że jest to wydawnictwo czysto informacyjne, przygotowane na bardzo dużą skalę i pozostające pod patronatem specjalnego Komitetu złożonego z przedstawicieli czołowych organizacji polskich w W. Brytanii.

Leży w interesie każdego Polaka, aby korzystał z usług tego wydawnictwa. Dla stowarzyszeń i organizacji polskich wydawnictwo to stanie się niezbędnym wademecum, a dla przedsiębiorstw należących do Polaków lub działających wśród Polonii — bezcenną kopalnią adresów.

The Editor, "Year Book for Poles Abroad,"  
13, Maldon Rd., WALLINGTON, Surrey, G. Britain.

łódzkim. Uczył, jak organizować oświatę w ruchu robotniczym; zadanie swe spełniał znakomicie.

U Roberta nie było rozdziewku między myślą a jej wykonaniem. Robert nie stracił ani jednego dnia w swoim życiu. Robert żył i działał dla dobra swoich współtowarzyszy.

Odszedł człowiek, którego dźwignią życia było podniesienie i pogłębienie wiedzy robotniczej. Zdołał on swoją pracą stanowisko jednego z pierwszych robotników wśród robotników. Chciał to wszystko co otrzymał od społeczeństwa, całą swoją wiedzę i doświadczenie, oddać bez reszty społeczeństwu, w którym żył i pracował. Robert wierzył w ruch robotniczy, wierzył gorąco w zwycięstwo naszej sprawy.

Z tą wiarą odbił od brzegu na zawsze. . . .

Karol MAXAMIN.

### ROMAN MOTYKA.

Tow. Roman Motyka urodził się w powiecie rybnickim na Śląsku, jako syn rolnika. Od wczesnej młodości związał się z ruchem socjalistycznym. Pod pruskim panowaniem poznał dolę i niedolę robotnika śląskiego, to też w młodzięcym sercu tow. Motyki obudziło się pragnienie największego nawet wysiłku, by przynieść wyzwolenie ludowi śląskiemu, z łona którego pochodził. Obok ciężkiej pracy na roli, ś.p. Motyka niezmordowanie pracował więc organizacyjnie w szeregach PPS. Reprezentował swe środowisko jako delegat na różnych zjazdach i konferencjach okręgowych, wojewódzkich i krajowych, a nawet został w jednej kadencji wybrany posłem na Sejm śląski.

Jako przewodniczący Związku Zawodowego Robotników Rolnych na Śląsku, rozwijał tow. Motyka niestrudzoną działalność, bronił swych towarzyszy — robotników przed wyższymi pracodawców, rozszerzał spółdzielczość spożywców, zakładał biblioteki by kształcić i uświadamiać. Nie było chyba miejscowości na Śląsku, w której tow. Motyka nie byłby znany i ceniony za swą bezinteresowną i owocną pracę. Doskonały mówca, pocieszał w strapieniach, zagrzewał do wytrwałej pracy, gdyż wierzył sam i wpałał tę wiarę w robotników, iż nastanie nareszcie czas, że klasa robotnicza zajmie należne jej miejsce.

W r. 1926 został redaktorem katowickiej "Gazety Robotniczej", organu PPS na Górnym Śląsku. Teraz za pomocą słowa pisanego przemawia tow. Motyka do ludu śląskiego, występując ostro przeciw wszelkiemu bezprawiu. Nie podobała się, rzecz jasna, ta jego postawa przedstawicielom "sanacji", zaczęto raz po raz konfiskować "Gazetę Robotniczą". Aż wreszcie częste procesy zmusiły tow. Motykę do opuszczenia granic Polski i tego ludu, któremu życie swe w całości poświęcił. Udaje się na tułaczkę do Czechosłowacji, potem przenosi się na Śląsk opolski, gdzie znajduje schronienie u tow. Trąbalskiego. Zjada go tęsknota za krajem, ale nie przerywa pracy społecznej.

Gdy hordy hitlerowskie najechały kraj ojczysty, niosąc zniszczenie Polsce i jej ludowi, tow. Motyka (pod pseudonimem "Kopaczka") staje do pracy konspiracyjnej w szeregach WRN na Śląsku górnym. W więzieniach i obozach hitlerowskich znów krzepi na duchu i zachęca do wytrwania, bo wierzy, że brutalna przemoc "Trzeciej Rzeszy" upaść musi. Doczekał się wyzwolenia, rozpoczyna na nowo pracę, uparcie broniąc partii przed obcymi wpływami. Pada więc ofiarą ponownych prześladowań, tym razem dokonywanych w imię tak zwanej "demokracji ludowej". "Bezpieka" osadza tow. Motykę w więzieniu. Zdrowie miał nadwyrężone pracą społeczną, zrujnowane ciągłymi więzieniami, więzienie "Bezpieki" go dobiło.

Zmarł człowiek pracy niezmordowanej, pełen poświęcenia dla ludu, do ostatniej chwili wierny ideom "starej" PPS. Skromny, choć wielce zasłużony i niezmordowany ideowiec, odbijał się spiszową postacią od tła ludzi o słabych charakterach, chwiejnych i niezdeterminowanych. Nigdy nie lekął się prawdy, od burzy nieuchronnej nie uciekał, przed bliskawicami oczu nie zakrywał. Podczas każdej walki stał w pierwszym szeregu walczącego proletariatu. Biła z niego zawsze prawda i wiara, że — "nadejdzie dzień zapłaty". Chylimy się z daleka nad jego mogiłą.

Zmarł nagle dnia 3 maja b.r. w Katowicach, Pogrzeb odbył się dnia 5 maja, wyprowadzenie zwłok nastąpiło z domu partyjnego przy ul. św. Jana w Katowicach.

H. M.